



4
kaganek
na ugorze

5
to nie ja
to ona

6
bulgurski
numer jeden

7-10
Kontakciki

zegnaj „Wham”

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

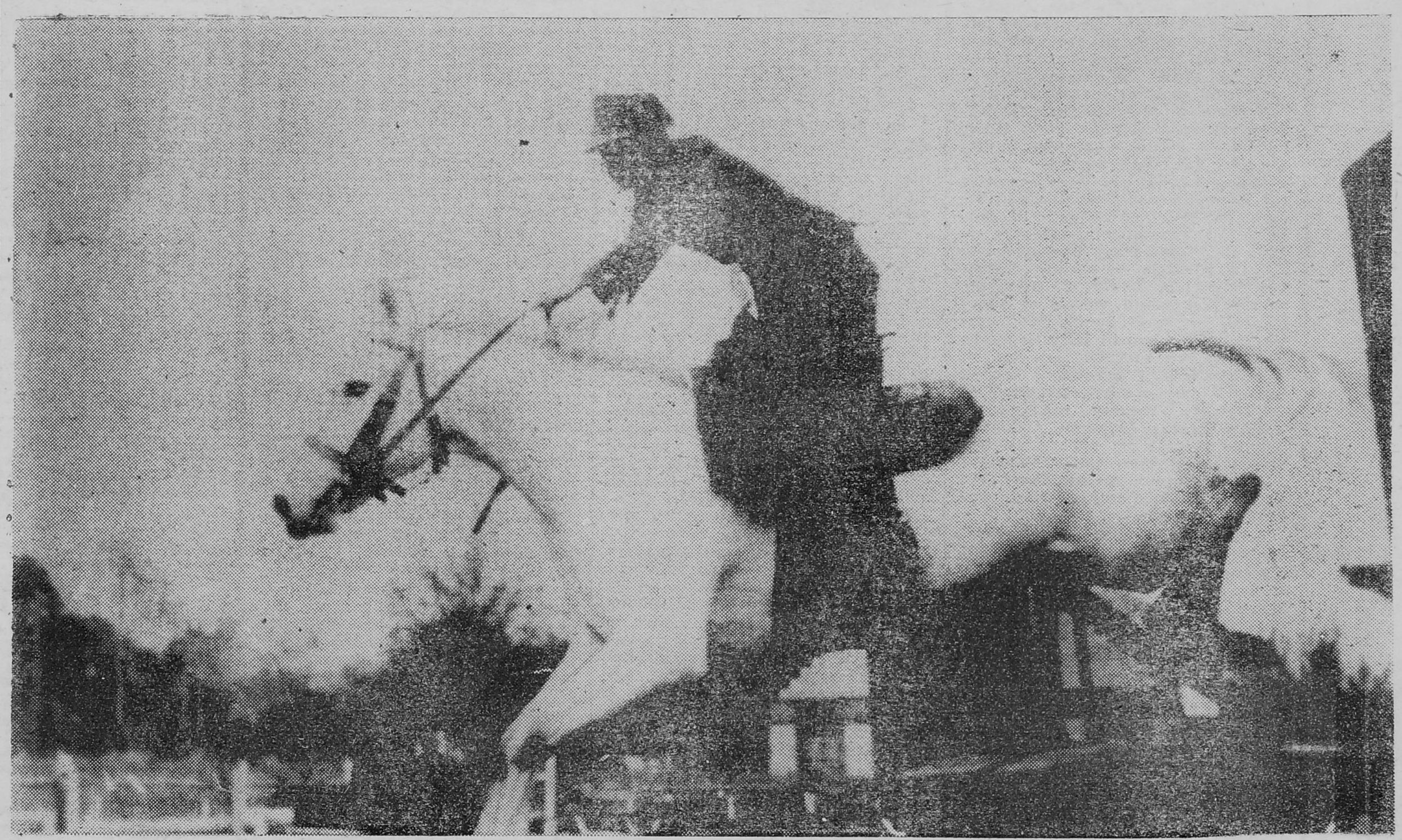
PL ISSN 0208-6840

36

(308)

KONTAKTY
1986-09-07

cena
15 zł



Repr. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ

JAK WOJOWAŁ PLUTONOWY JAN ZBIEŃ

ADAM DOBRONSKI

Dzięki rodzicom był Jan Zbień od chwili narodzin łomżyńsiakiem, w tym mieście stawał — w dosłownym tego zwrotu znaczeniu — pierwsze kroki, tu spędził szczęśliwe lata chłopięce, ukończył 7 klas szkoły. Jeśli mieszka się naprzeciwko bramy koszar, widuje od rana do wieczora żołnierzy, a w dodatku ma w rodzinie dwóch szwagrow ze stopniami podoficerskimi, to o czym innym można marzyć, jak nie o karierze wojskowej? Nasz bohater, już jako małe, miał jeszcze inną smykalkę — do majsterkowania; najpierw więc trafił do Państwowej Szkoły Mierniczej i Przemysłowo-Leśnej z wzorowo prowadzonymi i dobrze wyposażonymi warsztatami. Pamięta dobrze nauki mistrza Darmochwała, żar palenisk, hale z urządzeniami mechanicznymi, nawet podłogę z nasyczonej kostki drewnianej. Tu zdobył status czeladnika.

Ktoś nieznan Janowi Zbieniowi sprawił, że tenże rekrut w 1932 r. przekroczył bramę koszar 18 pułku artylerii lekkiej w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej. Mogło być lepiej, bo przecież nie brakowało w armii II Rzeczypospolitej „chłopców malowanych” z szabalkami. Podziw budziły dywizjony artylerii konnej, zazdrości — lotnicy, ale przyznać trzeba, że i artylerzyści

cerskiej został majstrem wojskowym ze specjalnością rusznikarz. Poznawał tajniki karabinów, dział różnych kalibrów, amunicji, sprzętu niezbędnego do prowadzenia skutecznego ognia w najtrudniejszych nawet warunkach. Musiał być dobry i w tym fachu, skoro zaproponowano mu status podoficera nadterminowego, a następnie zawodowego w 3 dywizjonie haubic 10 mm 18 pal. Oczywiście, zgodził się. Doskonalił umiejętności, awansował do 176 zł miesięcznego żołdu, „nabrał szlifu”. Mówimy z nutką pogardy „zupak”; nie każdy chciał nim być, mimo dwu lub trzech belek na pagonach. Na pewno nie był „zupakiem” kapral Jan Zbień, mniej miał kontaktów z żołnierzami klasy „Jasio zielone ucho”, „chodził” koło dział. Późną wiosną 1939 r., jako jeden z nielicznych, został skierowany na kurs puszgarski do Warszawy. Zademonstrowano wybrańcom nowe działa przeciwlotnicze 75 mm, produkcji polskiej. Kurs trzeba było jednak wcześniej zakończyć, a dział tych dotkliwie brakowało na polach bitew. Wrzesnia.

POD WIZNĄ

O wojnie mówili już wszyscy i wszyscy niemal mieli nadzieję, że

uda się jej uniknąć. 3 dywizjon 18 pułku artylerii lekkiej przemieścił się do Łomży. Za haubicami pociągnął do rodzinnego miasta plut. Jan Zbień. Miał do dyspozycji wóz z koniem i żołnierzem-woźnicą, a na wozie skrzynki narzędzia, kątomierze, przyrządy optyczne. Stanęli niedaleko koszar dział przygotowane do stawiania ogni zaporowych na przedpolach fortów piątnickich. Zrazu słuchano pilnie radia, wyglądano rozkazów potem z niepokojem spoglądano w niebo, czy znów nie lecą. Były pierwsze ofiary bombardowania, nadciągnęły wozy uciekinierów z Narwi. Wśród żołnierzy duch panował wspaniały, tyleż doświadczali życzliwości ze strony łomżyńniaków tak ochoczo napływali rezerwiści. Wierzyli więc w zwycięstwo.

4 lub 5 września kpt Lis zdecydował o wysłaniu plutonowego Zbienia do Strękowej Góry. Trzeba tam było sprawdzić ustawienie dział, ewentualnie usunąć drobne usterki. Kapitan Władysław Raginis sprawiał doskonale wrażenie spokojny, dobrze zorientowany w sytuacji, pewny swoich podkomendnych. Jeśli przeżywał wątpliwości — dysponował wszak siłami nieproporcjonalnie skromnymi w stosunku do zadania.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

W NASTĘPNYM NUMERZE: o sytuacji na rynku węglowym, czyli „Czarna rozpacz” ■ energetyka jądrowa — wybór czy konieczność, czyli „Nadzieja za barierą strachu” ■ Marianowo kontra Grądy Wonięcko ■ obawa przed dalszym ciągiem w łomżyńskiej spółdzielczości inwalidów ■ „Szybka Moda” nie przemija.

ZADANIA wojewódzkiej organizacji partyjnej po X Zjeździe PZPR omówiło Plenum KW PZPR. Z referatu sekretarza Marka Strzalińskiego: Rozumiemy więc partii ze społeczeństwem jako obowiązek jak najczęstszego przebywania aparatu partyjnego na wsi, w zakładzie pracy, wszędzie tam, gdzie toczy się normalne życie.

Zdyskuszył Tadeusz Kowal — „Dochodzą nas głosy, że założenia mamy słuszne, uchwały dobre — ale brakuje ich realizacji. Trzeba stworzyć taki program realnego wdrożenia uchwał X Zjazdu, by dla każdego znalazło się miejsce przy ich realizacji”. Aleksander Jankowski: „Potrzebujemy w województwie 35 przedszkoli, 56 szkół podstawowych, 6 ponadpodstawowych. By zaspokoić bieżące potrzeby oświaty, konieczne są nakłady w wysokości 15 mld złotych. Przy obecnym tempie inwestycji i posiadanych środkach zostaną zrealizowane dopiero w 2005 roku”. Stanisław Cwalina: „Organizacja musi tkwić głęboko w środowisku. Praca akcyjna, ani odświętna, efektów nie da. Zbyt często czekamy na inicjatywę z zewnątrz, szukamy tam autorytetu, a przecież budować musimy go sami”. Marek Minda: „Jesteśmy w trakcie realizacji największego w województwie szpitala, który pomieści 645 łóżek. Koszt inwestycji wyniesie prawie 6 mld złotych. Już dziś musimy myśleć o dobrej kadrze dla tego szpitala [...] Niepokoi nadmiar zwolnień lekarskich. W ubiegłym roku na drukach L-4 udzieliliśmy zwolnień na 3510 lat!”. Józef Mierzejewski: „Na X Zjeździe co siódmy delegat był członkiem ZSMP. 24 członków naszej organizacji weszło w skład KC. W delegacji łomżyńskiej prawie połowę stanowili jej członkowie. To nie tylko zaszczyt, jest to dowód zaufania i ogromny kredyt, który chcemy uczciwie spłacić. Własne sprawy chcemy rozwiązywać własną pracą. Jedynym żądaniem jest domaganie się stworzenia warunków partnerskiego traktowania oraz odrobiny wyrozumiałości dla błędów młodzieńczej niecierpliwości”.

1 WRZEŚNIA 1986 ROKU, o godzinie 12.00, minutą ciszy uczciliśmy pamięć ofiar wojny obronnej 1939 roku. Obchody wzbogaciły szkolne wieczornice, akademie, wiecze i zloty kombatantów, m.in. w Łomży, Zambrowie, Kolnie. Mogiły poległych pokryły wieńce i kwiaty.

TRWA JUŻ ROK SZKOLNY. Do programu wprowadzane są nowe przedmioty, m.in. religioznawstwo, propedeutyka wiedzy ekonomicznej, wybrane zagadnienia z psychologii i pedagogiki. W łomżyńskim Studium Nauczycielskim utworzone zostały nowe oddziały: 5 nauczania początkowego i 1 — wychowania przedszkolnego. Martwi jednak niedostatek kadry nauczycielskiej, zwłaszcza na wsi: 39 polonistów, 26 matematyków. Brakuje również nauczycieli wf. Poprawia się poziom wykształcenia kadry pedagogicznej. Spośród 5365 nauczycieli 6 ma stopień doktora, 1569 — wyższe wykształcenie magisterskie, 757 — wyższe zawodowe, 1272 — średnie pedagogiczne, 177 nauczycieli, mimo wieku emerytalnego, pracuje w pełnym wymiarze godzin.

W KOŃCU SIERPNI na koncie Ogólnowojewódzkiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole były 2 921 288 złotych i 60 groszy. W szkołach popularne są tzw. cegiełki 20 i 50-złotowe na ten cel. Kolejnymi ofiarodawcami byli: Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 1 w Łomży — 44 800 złotych, Zakład Doskonalenia Zawodowego — 10 000, Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wysokim Mazowieckiem — 43 700, Studium Nauczycielskie w Łomży — 23 000, Liceum Ogólnokształcące w Goniądzu — 7950, Szkoła Podstawowa w Drogoszewie — 3000, Szkoła Podstawowa w Rajgrodzie — 3660.

IDEE NARODOWEGO CZYNU Pomocy Szkole wsparli konkretem również łomżyńscy rzemieślnicy. Jerzy Wysocki z Piątnicy oraz Roman Murawski i Ryszard Dybowski, obaj z Ciechanowca, wykonali skarbonkę, która po kweście w zakładach rzemieślniczych i ogniwach Stronnictwa Demokratycznego przekaza-

na zostanie Ogólnowojewódzkiemu Komitetowi NCZPSz i trafi do pozostałych stronnictw, partii, organizacji i przedsiębiorstw.

Łomżyńscy rzemieślnicy, wspólnie ze swymi kolegami z województw białostockiego i suwalskiego, budują szkołę w Kaletach w woj. suwalskim, która jednocześnie będzie bazą czasową dla ich dzieci. Druga taka szkoła powstanie w województwie łomżyńskim.

CO PROPONUJE HANDEL na sezon jesienno-zimowy?

Jagoda Jastrzębska, główny specjalista ds. obrotu towarowego WPHW: — Będzie większy wybór niż w roku ubiegłym, ale jeszcze nie taki, żeby zadowolił wszystkich naszych klientów. Na pewno wystarczą obuwia całoroczne dla dorosłych, ale zabraknie dla dzieci w wieku szkolnym. Zapewniamy bogaty asortyment dzianin państwowych, polonijnych i importowanych. Wystąpią braki śpiachów, a dla dorosłych — grubych rajtuz. Podostatkiem mamy futer, których sprzedaż prowadzimy przez cały rok. Nie powinno też zabraknąć innych okryć damskich i męskich, także z czystej wełny po około 15 tysięcy złotych.

Jan Jabłoński, dyrektor Zakładu Obrotu Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi WZSR w Łomży: — U nas nigdy nie ma artykułów odstrasających klienta! Zawsze są atrakcyjne i poszukiwane! Zapewniam, iż każdy mieszkaniec województwa znajdzie w naszych sklepach bogaty wybór butów ocieplanych, wełnianych kurtek i płaszczy oraz futer.

WPHW ZA 17 MILIONÓW ZŁOTYCH, a WZSR za 15 wprowadza już we wrześniu sezonową obniżkę cen, głównie butów i konfekcji letniej. Przeniesione zostaną również sprzęt oświetleniowy, upominki, niektóre artykuły gospodarstwa domowego.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI Polskiego Związku Działkowców powiada na drugą dekadę września dożynki działkowych plonów z pokazem rekordowych dyn, połączone ze zwiędaniem zambrskich ogrodów pracowniczych, obradami plenarnymi działkowych władz wojewódzkich i występiami lokalnych artystów. Ze względu na największe tempo rozwoju ogrodów działkowych w Zambrowie, tegoroczne dożynki zostaną zorganizowane w tym mieście, a gros imprez towarzyszących odbędzie się w Zakładowym Domu Kultury „Relaks”.

PROKURATOR REJONOWY w Grajewie tymczasowo aresztował Józefa Kedyszewskiego za to, że 9 lipca próbował ukraść 20 tysięcy złotych w szczużyńskim Wiejskim Domu Towarowym. Nigdzie nie pracował. Był już karany 14-krotnie!

„GAZETA WSPÓŁCZESNA”, dawniej „Białostocka”, obchodzi 35-lecie! Przez wiele lat białostocki dziennik był, mimo bogatych tradycji piśmienniczych Łomży i Suwałk, jedynym tytułem w regionie, odgrywając ogromną rolę w jego kulturalnym i społecznym rozwoju. Miała „Gazeta” — jak to zwykle w życiu — swoje lata tłuste i chude. Nigdy jednak nie mogła narzekać na brak sympatii swoich Czytelników, którzy zawsze powieriali jej nawet swoje najskrytsze tajemnice i zamierzenia.

Na jej łamach startowali przed laty tej miary reporterzy, publicyści, pisarze i redaktorzy, co: Edward Redliński, Włodzimierz Pawluczek, Kajetan Gruszecki, Krystyna Marszałek-Miłyńczuk, Franciszek Lewicki, Jerzy Kwaczyński, budząc ducha rywalizacji i krzeseł talentu następców.

Łomżyńskie „Kontakty” życzą kolegom i przyjaciółom z „GW” kolejnych ciekawych pomysłów, inicjatyw prasowych, konstruktywnych, ale drapieżnych piór i coraz znaczących nagród dziennikarskich, potwierdzających obecność w Białymstoku reporterskiego niucha i pazura.

Natomiast prokurator rejonowy w Wysokim Mazowieckiem tymczasowo aresztował Mieczysława A., podejrzanego o kradzież pięciu stalowych kłonic o wartości 17 100 złotych, zaś 22 sierpnia zatrzymał Stanisława Jabłonowskiego za podpalenie siano w swojej stodole. Pożar strawił obiekt i zagrażał sąsiednim budynkom. Straty wynoszą 309 100 złotych. Zatrzymany był już uprzednio karany za pobicie żony. Stodolę podpalił z zemsty.

URZĄD STANU CYWILNEGO wspólnie z Wojewódzką Poradnią Wychowawczo-Zawodową i Ligą Kobiet Polskich zorganizował pierwsze w nowej siedzibie spotkanie przyszłych nowożeńców z psychologiem. 22 pary wysłuchały wykładu z psychologii pożycia małżeńskiego. Życzymy im, żeby już ślubny kobierz był początkiem ich szczęścia.

IV DNI FOTOGRAFII — „Świdnica '86” — rozpoczyna się 12 września. Organizatorzy przewidują: spotkania autorskie z najwybitniejszymi polskimi fotografami oraz Ogólnopolską Giełdę Towarzystw i Klubów Fotograficznych, na której kilkadziesiąt stowarzyszeń prezentować będzie swój twórczy dorobek. Uczestnicy imprezy będą mogli wziąć udział w wielkim jarmarku sprzętu, materiałów i wydawnictw fotograficznych. Mile widziani są wszyscy miłośnicy fotografii. Zgłoszenia przyjmują Świdnicki Ośrodek Kultury, Rynek 43, 58-100 Świdnica, tel. 213-37.

POLSKI ZWIĄZEK ESPERANTYSTÓW, w związku z przygotowaniem do Światowego Kongresu, uruchomił Ośrodek Informacji Esperanckiej, udzielający odpowiedzi w sprawie działalności esperantystów w Polsce, możliwości nauki języka, funkcjonowania klubów esperanckich. Adres: Polski Związek Esperantystów Ośrodek Informacji Esperanckiej, 00-033 Warszawa, ul. Jasna 26.

MŁODZIEŻOWA AGENCJA FOTOGRAFICZNA i redakcja „Nowego Medyka” przedłużają — na prośbę poetów — termin nadsyłania tekstów do serii XI „Pokolenie, które wstępuje” do 15 września br. Konkurs ma charakter otwarty. Uczestniczyć w nim mogą poeci do 25 roku życia. Teksty należy przysłać bez godeł, w czterech egzemplarzach, z notą biograficzną i zdjęciem.

Jednocześnie organizatorzy — wskutek dużego napływu prac — konkurs „Moje miejsce” rozstrzygną w późniejszym terminie.

UWAGA PRENUMERATORZY prasy radzieckiej! Oddziały i ekspedycje RSW „Prasa-Książka-Ruch” przyjmują zamówienia na prenumeratę od czytelników indywidualnych, a także zakładów pracy, szkół, placówek kulturalnych z Suwalskiego, Łomżyńskiego i Białostockiego. Zamówienia można składać także w wybranych księgarniach „Ruch”, klubach prasy i książki, w I Oddziale RSW przy ul. Kopernika 93, tel. 227-85, w Białymstoku.

wieści gminne

ZBÓJNA. Łaska pańska na pstryku koniu jeździ. Prawdziwość tego przysłowia doświadczają na sobie zwłaszcza mieszkańcy tych gmin, gdzie nie ma samodzielnych zakładów gospodarczych. Ostatnio, dzięki staraniom nowogrodzkiego GS-u, poprawiło się zaopatrzenie w sklepach. Budowany jest łącznik między istniejącymi pawilonami a restauracją w Zbojnej. Znajdzie tam pomieszczenie sklep obuwniczy. W optymistycznych zapowiedziach wspomina się też o zbudowaniu w tym roku sklepu w Dobrymleśie.

▼ Niestety, nadal nie pozytywne nie można powiedzieć o komunikacji. Chociażby taki przykład, autobus z Łomży do Dobregolasu mógłby zajeżdżać do Zbojnej — wówczas czas jego przejazdu przedłużyłby się najwyżej o 15 minut, ale dodatkowe połączenie z Łomżą mieliby mieszkańcy Zbojnej oraz wyjeżdżający ze Zbojnej do Dobregolasu i okolicznych wsi. Niestety, odpowiedź PKS-u na ten wniosek są negatywne. Zainteresowani twierdzą, że są podejmowane z za biurka, bez rozeznania w terenie.

▼ Jest nadzieja, że w tym roku rozpocznie się w Zbojnej długo odkładana budowa lecznicy weterynaryjnej. Dla wykonawcy, LPB, przewidziano trzyletni cykl budowy. Czy to nie zbyt długo, jeśli ta sama firma w ciągu roku zbudowała szkołę?

▼ Są już pierwsze efekty gospodarcze melioracji bagna Łokiet. Minie jednak kilka lat, zanim rozwinię się w oparciu o pozyskane w ten sposób pasze zielone hodowla bydła.

▼ Mleczarnia, jakby nie przewidywać przyszłej rzeki mleka, hamuje zapal mieszkańców chcących budować zlewnie. Co prawda powstaje zlewnia w Wyku, ale akceptacji Spółdzielni Mleczarskiej nie zyskał projekt zlokalizowania punktu skupu w Stanisławowie.

▼ Czy Jurki naprawdę będą wsią letniskową? Rozdzielono już działki pod dachy i mieszkańcy nie chcą sprzedawać więcej ziemi. Na razie tworzy się plan przestrzennego zagospodarowania wsi. Jedno jest pewne, wieś będzie dotąd atrakcyjna, dopóki będzie czysta woda w Pisie.

▼ Kto zazdrości pięknej willi miejscowemu piekarzowi? Chyba tylko ci, którzy nie wiedzą, jak wysoki kredyt ma do spłacenia i że aby nań zarobić, pieczenie chleba musi zaczynać o 2.00 w nocy.

TUROŚL. Nie tylko z kupnem węgla są kłopoty, nielato też zrealizować ekwiwalent. Jeden z mieszkańców gminy, któremu skomplikowała się sytuacja rodzinna, uzyskał w Wydziale Handlu UW informację, że przysługuje mu ekwiwalent pieniężny za nieodebrany węgiel, należy jedynie złożyć podanie. W Oddziale GS-u w Turośli nie tylko nie otrzymał pieniędzy, ale nie chciano przyjąć nawet podania.

▼ O stanie majątkowym mieszkańców Kurpiowszczyzny świadczyć będzie ilość przyznanych zasiłków rodzinnych. W innych gminach są to niewielkie liczby. W Turośli na ponad tysiąc gospodarstw (w przybliżeniu) z zasiłków skorzysta 800 rodzin.

▼ W innych gminach uzyskanie 200 tys. z gospodarstwa na wsparcie budowy wodociągu nie stanowi problemu. W Ptakach też pozostawili innym tego udogodnienia, ale bodaj żaden z mieszkańców wsi nie jest w stanie ponieść takiego wydatku. Roczny fundusz tej wsi wynosi 200 tys.

▼ W Łasce na dobre rozgorzał konflikt między mieszkańcami wsi. Część z nich chce, aby wozak dojeżdżał po mleko do kilku oddalonych gospodarstw, inni zapowiadają, że do tego nie dopuszczą. W tej sytuacji we wsi w ogóle nie ma wozaka, a mleko każdy dowozi sam. Ktoś we wsi obliczył, że mieszkańcy tracą na to codziennie 100 godzin.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Stanisław Closek, sekretarz KC PZPR — uczestniczył w posiedzeniu plenarnym KW PZPR; Wiesława Król, wice-minister oświaty i wychowania — brała udział w wojewódzkiej naradzie oświatowej z dyrektorami szkół i posiedzeniu sekretariatu KW PZPR; Wiesław Myśliwski, wiceprzewodniczący Narodowej Rady Kultury, i Kazimierz Pługosz, redaktor naczelny „Nowej Wsi” — przebywali na zaproszenie i sekretarza KW PZPR.

zdanie tygodnia

— Do szkoły trzeba wziąć przede wszystkim głowę.
(zasłyszane przed drzwiami
Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży)

myśl z atestem

„Myślący i poznający duch nie milczy nigdy, chyba żeby się rzekł myślenia i poznawania.”

Karel Capek



kontakty kontaktów

Przypadkowo wpadł mi w ręce numer tygodnika „Kontakty” z ubiegłego roku (nr 44/85), w którym był zamieszczony tekst Stanisława Zielińskiego „Epitafium”. Z tekstu dowiedziałem się, iż staraniem pana Antoniego Rydzewskiego oraz nauczycieli i uczniów tajnego nauczania w czasie okupacji został ufundowany w Łomży symboliczny grób pomnik profesora Czesława Lustycha.

Jestem bratem zmarłego. Wszyskim, którzy przyczynili się do uwiecznienia pamięci profesora Czesława Lustycha, składam serdeczne „Bóg zapłać”. Dzięki nim następne pokolenia Polaków nie zapomną o czynach swych dziadów i ojców. Specjalne podziękowania przesyłam inicjatorowi wystawienia pomnika, panu Antoniemu Rydzewskiemu.

Zona Czesława Lustycha, Maria Lustych (pseudonim konspiracyjny „Hanka”), zmarła w 1982 roku i pochowana została na cmentarzu w Kole.

JOZEF LUSTYCH
Pabianice

★

Moja wieś ma dwóch płatnych woźaków do wożenia mleka do zlewni, a ja mimo to swoje mleko wożę sama. Jest mi bardzo ciężko, gdyż sama prowadzę gospodarstwo. Pisałam różne skargi i prośby o pomoc, ale przez ponad trzy lata nikt mi nie pomógł. Raz tylko zjechali przedstawiciele związków zawodowych i zrobili sobie ze mnie żarty. Może więc za pośrednictwem redakcji uzyskam jakąś pomoc.

MARIANNA PALCZEWSKA
Srebrów

★

Jesteśmy mieszkańcami Placu 1000-lecia w Szczuczynie i gorąco prosimy o pomoc w zlikwidowaniu legalnej meliny pijackiej przy Placu 1000-lecia 16, prowadzonej przez ob. Skrajnowskiego i ob. Cieble z zgodą i zezwoleniem naczelnika miasta i gminy Szczuczyn. Powyższy punkt sprzedaży piwa czynny jest codziennie w godz. 15.00–22.00, a w niedziele i wolne soboty w godz. 9.00–22.00. Największe nasilenie pijactwa i pijackich ekscesów przypada na ostatnie dwie godziny otwarcia punktu. Pijani mężczyźni zanieczyszczają ulicę, bo tu zatapiają swoje potrzeby fizjologiczne. Często dochodzi do awantur i wtedy trzeba uważać, żeby nie oberwać butelką, bo soczystymi „wiązankami” i tak jest obrzuć każdy przechodzień. W sobotnią noc zawsze na parkingu, na jezdni i w parku leży pełno pijanych delikwentów. Po takiej pijackiej nocy w niedzielę ulice są pełne szkła, moczu i kału.

Składałmy skargi u naczelnika miasta i gminy Szczuczyn, ale nie zauważyliśmy, by coś zadecydował w tej kwestii. Na nasze prośby przyszedł kiedyś o godzinie 16.00 do pijalni, kiedy jeszcze nie było wesołych piwoszów. Wówczas naczelnik powiedział, że nie mamy racji, i że to wszystko nam się przywidziało.

Uważamy, że sama decyzja naczelnika o przyznaniu zezwolenia na prowadzenie pijalni jest niezgodna z prawem, a w szczególności z ustawą z dnia 26 października 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Zgodnie z tą ustawą nie wydaje się zezwolenia na prowadzenie sprzedaży napojów alkoholowych w pobliżu szkół, zakładów opieki zdrowotnej, obiektów kultury, religijnej i zakładów pracy. Natomiast przy Placu 1000-lecia znajdują się: ośrodek zdrowia, szkoła podstawowa (obecnie w remoncie), apteka, zakłady rzemieślnicze i kościół. Przy ulicy Łomżyńskiej, niedaleko Placu 1000-lecia, znajduje się sklep, który prowadzi sprzedaż alkoholu. Więc wydaje nam się, że o jeden punkt handlowy tymi „delicjami” jest tu za dużo!

MIESZKAŃCY
Szczuczyna

CIĄD DALSZY ZE STR. 1

sunku do postawionego zadania — to nie zdradzał się z nimi. Za takim żołnierzem gotowi byli iść w przystawiony ogień. Raginis przyjął meldunek od przybysza i zaprowadził go do dział zamaskowanych w młodym lesie. Widać stąd było betoniarnię, wykorzystywaną przy niedokończonych, niestety, pracach fortyfikacyjnych.

Ogółem na pozycjach polskich pod Wizną znalazło się zaledwie sześć lekkich dział. Była to dwuplutonowa bateria pozycyjna, dowodzona przez por. Stanisława Brykalskiego, i pluton artylerii z 71 pp. (garnizon Zambrów). Przygotowane zostały namiary do strzelania wprost z bocznego kierunku i z czoła, do czołgów i do piechoty, z różnymi zapalnikami. Dowodem, że zostało to zrobione solidnie — skuteczny ogień popołudniem 7 września na wozy nieprzyjacielskie, skupione przy wysadzonym moście na Narwi. W dniu następnym było już gorzej, gdyż Niemcy podciągnęli własną, liczną artylerię, zadymiając nadto główną pozycję obrony. W tej sytuacji o odparciu natarć 8 września zdecydowali piechurzy, doszło do walki na bagnety, poszły w ruch granaty ręczne. 9 września podeszli do Wizny dalsze jednostki XIX Korpusu Pancernego gen. Hansa Guderiana. Przewaga była druzgocąca, musiał się dopełnić los obrońców. Przestali strzelać polskie działa, zginął por. Brykalski, który wcześniej wraz z kpt. Raginisem złożył przysięgę, że powierzonych pozycji nie opuści. Obaj dotrzymali słowa, są dziś symbolami bohaterstwa obrońców nadnarwiańskich „Termopil”.

O tym dowiedział się plut. Jan Zbień później, od rozbitków spod Wizny. On sam powrócił do Łomży, do swojego dywizjonu. Dostał tu nowy przydział, by wzmocnić kadrę 8 baterii por. Osowskiego, do której trafiło szczególnie wielu rezerwistów. Front na Narwi pękł już pod Różanem (nieporozumienie po polskiej stronie — 6 IX), trwały ciężkie boje pod Nowogrodem i na przedpolach Łomży. Wszędzie zaznaczyła się dysproporcja sił, bezkarnie latały wrogie samoloty, mówiono o szpiegach i dywersantach, już przysiał entuzjazm wywołany wiadomością o przystąpieniu do wojny Wielkiej Brytanii i Francji. Może jeszcze zwyciężymy? Byle nie dać się rozproszyć, nie stracić wiary.

POD NOWOGRODEM

Podeszli do Nowogrodu od strony szosy ostrołęckiej, ustawili haubice za wzgórzem, gdzie poprzednio stały działa 75 mm. Mieli kłopot z dowódcą baterii, ale go wyłecyli angielską gorzką, wybraną z rozbitkiej przez pocisk witryny sklepowej. Do Narwi było nie więcej jak kilometr, teren dobrze rozpoznany, bateria jeszcze bez strat, wyposażona jak regulamin nakazywał. Przygotowali ogień zaporowy: skok na celowniku co pięć tysięcznych, a to oznacza, że pocisk padnie od pocisku nie dalej jak 50 metrów, przy średnicy rozprysku 100–150 m. Cztery działa to już „szachownica”, jednakowy „sноп”. Przy każdej lufie działonowy, celowniczy, zamkowy, ładowniczy, dwóch wręczycieli, amunicyjny. Jeśli byli dobrze zgrani, to co dwie minuty padał strzał, tyle że po dziesięciu odpaleniach splunęła ślina „smażyła się” na rozgrzanej lufie. Miała polska armia we wrześniu 1939 r. 900 tys. haubic, konstrukcji czeskiej „Skody”, ale produkowanych i u nas, o donośności 9,7 km.

Chrzest bojowy pamięta Jan Zbień doskonale, choć, prawdę mówiąc, nie w pełni zgadza mi się relacja plutonowego z dotychczasowymi ustaleniami historyków. Niemcy zaczęli forsować Narwę, nie było akurat na stanowisku por. Osow-

skiego, więc on właśnie — rusznikarz i puszkarz — podał komendę. Artylerzyści strzelali jak na pokazie, a przez szkła sześciokrotnie powiększającej lornetki widać było — gołów to przysięg opowiadający — jak woda zabarwia się na czerwono. W nocy plut. Kobiakło uzupełnił amunicję w jaszczach i przodkach, a resztę żołnierze złożyli lekkomyślnie w stodole. Huk rozrywających się pocisków obudził plut. Zbienia, stodoła już płonęła, wkrótce zaczęła detonować amunicja, fruwały w powietrzu metalowe skrzynki. Szkoda wielka, bo w tej wojnie często nie było czym strzelać. Uszkodzone zostały poważnie i przyrzędy celownicze w jednej haubicy.

ADAM DOBRŃSKI

JAK WOJOWAŁ PLUTONOWY JAN ZBIEŃ



Dowództwo przejął ponownie por. Osowski, a Jan Zbień wziął się do reperacji. Ta wymagała precyzji i spokoju, o który trudno na polu walki. W pewnej chwili zabębniły po tarczach haubie rykoszety z niemieckiej broni maszynowej. Zlokalizowali szybko dwa stanowiska, nasz majster wojskowy określił dane dla celowniczego i formalności stało się zadość; ci już nie byli groźni dla piechurów spod Nowogrodu.

O zmierzchu przyszedł rozkaz, by się wycofać. Pamiętam i ja gorącą dyskusję przed laty na spotkaniu byłych obrońców tego nadnarwiańskiego miasteczka. Rzekło mi się nieopacznie, że to był tylko drobny epizod w całej kampanii. Drobny, choć bardzo znamienity i ze względu na uporczywy, skuteczny od 7 do 9 września opór, i z powodu jakby zatarcia różnicy pomiędzy

wojskiem a miejscową ludnością, włączającą się do walk. To była niedelikatanosc, ale... Nie mogą mieć bohaterowie spod Nowogrodu pretensji i do płk. Mariana Porwity, który ocenił, że w związku z niekorzystnym dla armii „Modlin” i Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” rozwojem sytuacji, trzeba było odejść spod Nowogrodu. Łomży i Wizny już nocą z 8 na 9 września. Inaczej patrzy na pole bitwy piechur z transzei, oficer liniowy z zaimprovizowanego stanowiska dowodzenia, narażeni w każdej chwili na niebezpieczeństwo, inaczej winien patrzeć i analizować rozwój zdarzeń sztabowiec, a po latach i historyk.

SMAK PRZEGRANEJ

Przez Miastkowo w rejon Śniadowa a stąd do Czerwonego Boru cofali się artylerzyści z 8 baterii 18 pal. Przemieszczały się pododdziały, ubył z szeregów wielu znanych, poszarzały twarze. Zapachniało przegraną, ale jeszcze padały rozkazy, komunikaty donosiły o walkach obronnych i „odskokach”, o przygotowaniach do ofensywy na zachodzie. Więc może przełamiemy kryzys, wyjdziemy cało z opresji?

Nie udało się próba odbicia Zambrów żołnierzom z 71 pp., nie odzyskali Broku i przeprawy na Bugu ulani z Podlaskiej Brygady Kawalerii, zaciskała się z wolna pętla wokół oddziałów 18 Dywizji Piechoty. Niemcy skupili tu aż cztery dywizje, w tym jedną pancerną i jedną zmotoryzowaną. Wykorzystała szansę przebiecia polska kawaleria, pozostali pod Andrzejewem i Łętownicą piechurzy. Ten końcowy bój 13 DP trwał do poranka 13 września. Działa strzelały ogniem na wprost, tyle że już brakowało amunicji, zmieniały się linie rozgraniczeń, przyduszała do ziemi artyleria nieprzyjacielska. Padł ciężko ranny płk Stefan Kossecki. Jego ostatni rozkaz brzmiał: „Dywizja nie może się poddać, dowództwo ma objąć płk Hertel, walczyć do wieczora, a potem przebić się choćby pojedynczo”. Dywizja się nie poddała, ona po prostu przestała istnieć w toku prób przebiecia się, do niewoli nie poszedł ani jeden zwarty pododdział, wzięli za to Niemcy ponad 5000 rannych.

Wśród tych, co zdołali się przebić, był i plutonowy Jan Zbień. Zabrali ze sobą dwa karabiny maszynowe i por. Osowskiego, którego odwieźli od zamiaru zastrzelenia się. Szczęśliwie doszli do Jasienicy i tu postanowili rozwiązać trzydziestoosobową grupę. Starannie ukryli broń, żołnierze rozeszli się do domów. Oni dwaj, porucznik i plutonowy, ciągle w mundurach i z pistoletami, w padającym deszczu dobrnęli pod Szulborze Koty, do majątku Brzeźniak, w którym mieszkał wujek Osowskiego. Jeszcze czekali na wieści, nastawiali codziennie radio, trwali w pogotowiu. Tak było aż do komunikatu o kapitulacji Warszawy.

Jan Zbień wrócił do Ostrowi, zamieszkał u panny Janiny Zebrowskiej, a od 1941 r. — pani Zbień. Nie stracili ze sobą kontaktu ci zawodowi, co wrócili z frontu. Nikt nie zwolnił ich od przysięgi prowadzenia walki, choć tak bardzo zmieniły się warunki. Tak powstała tu początki Związku Walki Zbrojnej, późniejszej Armii Krajowej. „Janek” konspirował, walczył w leśnym oddziale, gdzie przydały się bardzo jego umiejętności rusznikarskie. To długa opowieść, do której może wrócimy innym razem. Dla Jana Zbienia II wojna światowa zakończyła się dopiero w maju 1945, może więc o sobie powiedzieć, że był obecny od początku do końca, ma swój udział w dziele zwycięstwa, choć zasnął we wrześniu 1939 r. i smaku przegranej.

Repr. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ

3

KONTAKTY
1986-09-07

OWYJZPZDZICZTWO



spiećcia



Narodowy Bank Polski przygotowuje emisję monety stużłotowej z podobizną Władysława Łokietka. Przewiduje się aż tak wielkie drobne?



Czytelnikowi z Porytego zepsuł się telewizor „na gwarancji”. Najbliższy punkt napraw, w Stawiskach, odmówił reperacji, ponieważ nie dysponuje samochodem; zakład w Kolnie zawiesił działalność z powodu inwentaryzacji; ZURT w Łomży nie przyjął zgłoszenia naprawy, gdyż aparat został zakupiony w sklepie GS-u, a nie WPHW. Znowu udało się uratować kawałek tradycji: gada chłop do obrazu...



Kombatant, inwalida wojenny z Małego Płocka, który zwrócił się do władz z prośbą o pomoc w przywróceniu dodatkowego przydziału tony węgla, otrzymał w zamian niezwykle ponętą propozycję: „Zimą siedzę tu zwykle do dwudziestej drugiej, jest ciepło, można więc do mnie przyjść i się ogrzać”. Pomysł na rozwiązanie problemów energetycznych uważamy za świetny, tym bardziej że podsunął nam rozwiązanie globalne: wszyscy niepotrzebni mogliby odlatywać z bocianami do ciepłych krajów



Czytelnik z Wrocławia, który w latach sześćdziesiątych pracował w Rejonie Dróg Publicznych w Łomży i niedawno zwrócił się do byłego pracodawcy o potwierdzenie tego faktu, usłyszał, iż zakład nie wyda stosownego zaświadczenia, gdyż nie dysponuje kartami prac, ale sprawa jest do załatwienia w bardzo prosty sposób: wystarczy, że odnajdzie świadka, zawiezie go do Wrocławia, a ten złoży tam osobiste oświadczenie. Proste? Jak drut koleczasty.



Ostiedle Waryńskiego w Łomży posiada korty tenisowe, w których remont kilka lat temu włożono pół miliona złotych, w obecnym — milion. Niestety, i wówczas, i obecnie — nie kończąc dzieła. Korty porasta więc trawa, a łomżyńscy tenisiści jeżdżą sobie pograć do Zambrowa. Na szczęście, dzięki trawie, marnotrawstwo jest tylko połowiczne.



W Szkole Podstawowej nr 1 w Wysokiem Mazowieckiem mieszka zastępca, emerytowany nauczyciel i dyrektor, który przepracował w zawodzie czterdzieści jeden lat. Nie bacząc choćby tylko na fakt, iż zgodnie z prawem pedagogom mieszkaniowe służbowe przysługują dożywotnio, „życzliwi” rozpoczęli strzelać do niego „społeczną” armatą: młodzież się dusi, a ten tam siedzi itp. „Kocham bliźniego jak siebie samego — dopóki może mi coś dać!”



Zgodnie z zarządzeniem wojewody białostockiego, jak również uchwałą WRN w Łomży, na Biebrzy — strefie ciszy — nie wolno używać hałaśliwych motorówek spalinowych. Tymczasem w sezonie nieświe się znad rzeki jeden ryk. W łamaniu zakazu celują zwłaszcza myśliwi, polujący na kaczki. Może by tak wziąć gwintówkę i zastrzymać choć makówkę?

W WSI OSOWIEC, w gminie Zambrow, już po raz 41 dzieci nie pójdą do nowej szkoły. Czas jakby się tu zatrzymał zaraz po zakończeniu wojny. Wgryzi się rdza na furtkę okalającą szkołę ogrodzenia tak, iż można ją otworzyć tylko silnym pchnięciem. Na szczęście, każde młode, osowieckie pokolenie skutecznie radziło sobie z tą przeszkodą, bowiem nawet dziewczynki są tu krzepkie dzielne i rozsądne, a ponadto przekonane, iż do szkoły trzeba się dostać, choćby przez płot.

Stanisława Piszczatowska, do ostatnich dni sierpnia dyrektorka tej placówki, oprowadza mnie po klasach, korytarzu. Pracowała tu przez 35 lat! Społeczności osowieckiej nie czyni żadnych wymówek. — Chcieli budować szkołę — opowiada w kancelarii o metrażu dwa metry na dwa i pół — ale sąsiad nie zgodził się odstąpić kilku arów swojej posiadłości. Były już nawet pieniądze, ponad milion złotych. Otrzymałszy je jako odszkodowanie za szkołę zniszczoną podczas działań wojennych we wrześniu 1939 roku. Gdyby się wtedy nie sprzeciwiał, dzieci uczyłyby się w zupełnie innych warunkach już od co najmniej 30 lat. Architekt był twardy: proponował szkołę parterową i twierdził, że aby taką postawić, musi być odpowiedni teren. Ale wówczas jakby nikogo nie martwiło to, że dzieci chodzą do baraku podzielonego na trzy salki lekcyjne i niewielki korytarz.

Epilog sporu dopisali inni. Porządna, carska, czerwona cegła, przywieziona do Osowca z rozebranych zambrowskich budynków koszarowych — na polecenie władz zambrowskich — trzeba było przekazać sąsiadom Wądołkom, a pieniądze oddać Zaniom koło Kołomyż Kościelnych, które wtedy bez wadziły się na socjalistyczną szkołę. Mieszkańcy Osowca omijają tę wieś z daleka, bo twierdzą, że oświata w Zaniach kwitnie na ich krzywdzie.

Przed reorganizacją szkolnictwa mieściło się w tym niskim, podgumowanym obiekcie 7 klas. Była także biblioteka licząca 3,5 tysiąca książek.

Zambrowskie władze oświatowe dwa razy w powojennej historii starały się podać dłoń mieszkańcom Osowca: zaraz po zakończeniu wojny, gdy podpowiadały, gdzie się znajduje ponemiecki barak, który mogą sobie rozebrać i przeznaczyć na szkołę, i u progu lat siedemdziesiątych, kiedy zaproponowały przeniesienie części szkolnych książek do Gminnej Szkoły Zbiorniczej, bo w ich wsi nie ma warunków dla księgozbioru.

Lata minęły od tego wstrząsu i Stanisława Piszczatowska podjęła decyzję o ponownym organizowaniu biblioteki. Od ubiegłego roku znajduje się w niej już... 45 książek! Nie może się też pogodzić z myślą, jak mogło dojść do tego, że z Osowca zabrano część szkoły, bowiem u nich edukacja odbywa się tylko do trzeciej klasy. Wiś liczy ponad 80 gospodarstw, a chętnie chodziliby do ich szkoły dzieci z Rykaczy, Chorzele, Grochów.

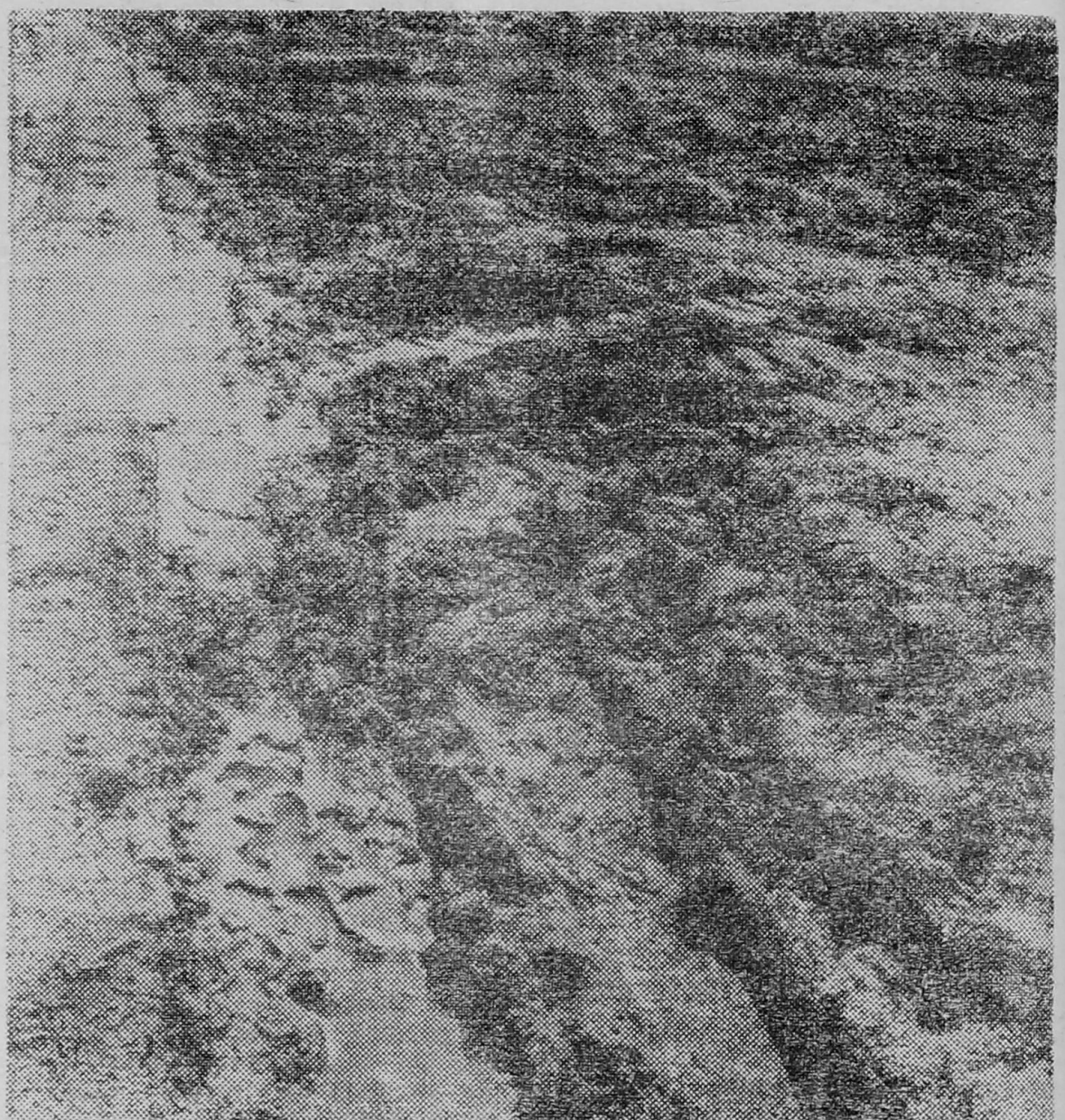
SOLTYS JÓZEF CHOROMAŃSKI jest rozgoryczony na niektórych mieszkańców swojej wsi, a nade wszystko na Stanisława Zochowskiego i Józefa Łoszewskiego za to, iż wytykają mu, że przez cztery kadencje sołtysowania nie nie zrobił dla Osowca. Robią mu krzywdę, bo on jest tu społecznikiem całą gębą. Chciał też dźwignąć i ten biedny, szkolny baraczek. Z delegacją z Osowca pojechał do Urzędu Miasta i Gminy w Zambrowie, by uzgodnić utworzenie Społecznego Komitetu Budowy Szkoły. Uzyskał pozwolenie od samego naczelnika, Zygmunta Białego. Zrobił we wsi zebranie. Na przewodniczącego nie widział jednak nikogo prócz swojej żony.

Stanisław Zochowski z miejsca się obraził: — Razem byliśmy w Urzędzie Miasta i Gminy. Rozmawiałem z przewodniczącym Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, który jest moim serdecznym kolegą. Powiedział do mnie: „To rób, Stasiu, zebranie, aktywizuj wieś. Ja mam trochę pieniędzy, więc szybko przeleję na wasze konto, żeby już było od czego zaczynać”, a ten przewodniczący Komitetowi Społecznemu oddaje swojej żonie.

Z początku nawet machnął ręką, ale i pierwszy uderzył pięścią w stół, gdy sołtys z najbardziej zau-

fany sobie ludźmi organizował osiemnastą zabawę. Pierwszy grzmiał publicznie, dlaczego nikt nie wie, ile pieniędzy z tych zabaw przelewają na konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Pierwszy, wprawdzie dopiero po 30 latach, odważył się powiedzieć głośno, że Choromański wraz z innymi organizatorami zabaw, to klika. Swoi przywożą piwo, swoi rozdają bilety, rozliczają kasę. „Jeśli tak dalej będzie — argumentował w zambrowskich urzędach — szkoła w Osowcu nie powstanie nigdy.”

KAGANEK



NA UGORZE

Choromańskiemu nie w smak było to gadanie. Postanowił więc zrobić zebranie i na przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Szkoły zaproponował Tadeusza Chmielewskiego. Kierat kręcił się nadal. On, sołtys, załatwiał pozwolenia na zabawy. Wszeborowski i Kołomyjski stali przy drzwiach i sprzedawali bilety. Żona prowadziła bufet. Po pewnym czasie sołtysowym oponentom i to przeszkadzało. Choromański ustąpił — wycofał żonę z bufetu („Masz czas tracić i na niewdzięczność się narażać!”).

Zochowski po piętach deptał dalej. Przebrała się miara, gdy Choromański zawiązał na podwórku Józefa Łoszewskiego dwie skrzynki piwa, by ten rozprowadził je po cenie z narzutem. „Ja?” — zdziwił się Łoszewski. — A niby dlaczego? To śmierdząca sprawa.”

Choromańskiemu jakby ktoś napluł w twarz. Przecież Łoszewski to jego chrześniak. „Gdybym wiedział — wyznał publicznie na zebraniu z udziałem naczelnika — że taki niewdzięcznik z niego urośnie, to bym mu głowę w beciku ukręcił!”

WE WSI POWSTAŁY dwa obozy. Jedni opowiadali się za sołtysiem, Zochowskim i Łoszewskim domagali się nowego porządku. Na zebraniu publicznym 5 czerwca 1985 roku skłonili wieś do wyłonienia nowego komitetu. Zostali wybrani m.in. Józef Łoszewski, Stanisław Zochowski. Jest w nim także Józef Choromański.

Dotychczas potańcówki organizowane były u jednego ze zwolenników sołtysa. Łoszewski „stanął na głowie” i nowe pomieszczenie znalazł natychmiast. Oto jego przyjacieli miał niewykorzystaną stodołę. Czyścili ją przez cały tydzień: w dzień i w noc. Organizują w niej już ósmą zabawę, a co poniedziałek, zaraz po zabawie, wisi na ścianie zlewny kartka z informacją

o przeleanej kwocie. Na drugiej — wykaz wpłat od początku działalności społecznych komitetów budowy szkoły.

Palec Józefa Łoszewskiego zatrzymuje się na kartce: — Widzi pan, jaka różnica w porównaniu z zabawą ostatnią? Właśnie wtedy zrobiliśmy kontrolę i udowodniliśmy, że wpłacane na konto kwoty są zaniżone. Następne organizowane przez nas zabawy nie przynosiły dochodu niższego niż 140—150 tysięcy złotych. Dlaczego? Przecież były te same warunki. Też sprzedajemy piwo; przebywa tyle samo osób.

Józef Choromański kręci głową na moje wątpliwości: — Przecież myśmy zabawy tylko co zaczęli organizować. Były takie same w sąsiednich wsiach. W niektórych z

nich pobili się i teraz nie mają pozwolenia na następne. Wszyscy stamtąd przyjeżdżają bawić się u nas. Mielśmy także ograniczoną sprzedaż piwa. Mogliśmy nakładać mniejszą marżę. To wszystko dawało mniejsze dochody, a oni to wykorzystują przeciwko mnie. I to za co? Za to, że pierwszy podsunąłem im ten pomysł. Pokazałem, że takie rzeczy można w Osowcu robić! Zle zrobiłem — powiada na zakończenie naszej rozmowy — że uniosłem się honorem i ten komitet oddał w takie niepowolane ręce.

Józef Łoszewski jest dobrej myśli. Z wpływów za jedną zabawę opłacił już lewostronny wtórnik. Niebawem zamówi dokumentację. Z 8 zabaw utargowali już prawie półtora miliona złotych. Licząc z zarobkiem z zabaw organizowanych przez sołtysa (milion i 5 tysięcy) mają już w sumie prawie 2,5 miliona złotych.

— Za dwa, trzy lata — mówi — szkolna buda w Osowcu powinna przestać istnieć.

— Tu mi kaktus wyrośnie! — krzyczy jeden z pracowników zambrowskiego Urzędu Miasta i Gminy, podsuwając swoją dłoń. — Najpierw się porządnie pokłóć, potem do sądu pójdą, a szkoła dalej będzie w baraku.

JÓZEF ŁOSZEWSKI ma odmienne zdanie: — Nie damy się sprowokować. Na jednej z zabaw już czyhał na awanturę. Jest u nas takie prawo, uchwalone większością głosów Społecznego Komitetu Budowy Szkoły, iż na tańce bezpłatnie mogą wejść tylko ci, którzy aktywnie pomagają nam przy ich organizowaniu, oraz członkowie komitetu. Sołtys prowadził wszystkich swoich współpracowników. Puściliśmy go bez biletu, ale pozostałym kazaliśmy je kupić. Obrazili się na nas śmiertelnie. Krzyżeli. Ale salę musieli opuścić.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

To była w karierze Jana Popławskiego wyjątkowo męcząca lustracja. Mijał kolejny miesiąc kontroli, a jej efekty w dalszym ciągu wydawały się wątpliwe. Mógł się zresztą tego spodziewać. Już w pierwszych dniach stwierdził z przerażeniem, że wpakował się w balagan, z którego nie sposób wyłowić początku ni końca. To nie była księgowość, a śmietnik. Na dodatek niekompletny: brakowało w nim tylu dokumentów, że chwilami zastanawiał się, czy w ogóle możliwe jest odtworzenie stanu wyjściowego. Zwłaszcza że chętnych do pomocy nie było. Wręcz przeciwnie. Odnosił wrażenie, że robi się wokół niego wszystko, żeby zobaczyć i dowiedzieć się jak najmniej. A już kiedy prosił na rozmowę Hannę Kozłowską, wprost nie mógł się opędzić od pilnującego go „towarzystwa”. Szybko zorientował się, że w Spółdzielni, a zwłaszcza w biurze, panuje bardzo niezdrowa atmosfera i że na dobrą sprawę jedynym, co jednocy na krótko tych ludzi, jest właśnie jego osoba, a raczej niechęć ku niemu. W ich pojęciu był po prostu rozrabiającą, który wszystkim chce udowodnić, że są złodziejami. Ci, którzy po cichu mu sprzyjali, mówili wprost: „I co to da? Pan posprawdza, napisze protokół i... wszystko zostanie po staremu”. Kiedy Spółdzielnia się dzieliła, skwitowali z przekonaniem: „Był balagan, teraz jest bajzel. Nic się już nie ustali”.

Wbrew wątpliwości jednak ustalić dało się sporo. Na pewno nie wszystko, to oczywiste, bo do tego trzeba byłoby odtworzyć całą dokumentację księgową z kilku lat. Ale i to wystarczyło, by wyrobić sobie pewien pogląd na mechanizm nieprawidłowości. Księgowość jest sercem każdej firmy, więc to, co do niej wpływa i jest rozliczane, powinno być święte. A nie było...

To nie tylko jego zdanie, że najgorszy balagan zaczął się z chwilą zatrudnienia w Spółdzielni — przy rozliczaniu sklepów od strony finansowej — Jolanta Głębocka. — Każda inna dziewczyna — opowiada Małgorzata Gil — chyba dałaby sobie radę, bo jakaż to filozofia nauczyć się „odhaczać” faktury z raportami. Ale ona gubiła się. Nic nigdy się jej nie zgadzało. Trudno nawet, żeby było inaczej, skoro nigdy nie miała czasu na pracę. W księgowości robota jest non stop, zwłaszcza gdy zbliża się bilans, tymczasem Jola potrafiła wychodzić sobie na parę godzin, spóźniać się, wiecznie popijać kawę i ucinąć pogaduszki. Kierowniczka wiedziała, że Jola nic nie umie, cały czas wyliczała za nią remanenty, a jednak ją trzymała. Wiedziała, że miała w tym swój interes. Na wielu dokumentach widać było jej charakter pisma. Teraz może już tych dokumentów nie ma... Jola odwdzięczała się kierowniczce: robiła jej kanapki, podawała herbatę, chodziła po zakupy. Zdarzało się, że Głębocka obciążała jakiś sklep zbyt dużą kwotą. Gdy sklepową pytała, dlaczego, ta odpowiadała: „Bo tak chciałam!”. Jeśli sklepową dowiadywała się o stan swojego salda, Jola podawała je „na oko”. Z chwilą, gdy lustracja wykryła nieprawidłowości, kierowniczka ustawiła się bokiem: „Ja tego nie zrobiłam”. Poginęły gdzieś faktury, kartoteki...

Jak doszło do takiego stanu rzeczy? Najlepiej prześledzić to na przykładzie rozliczenia dostaw z mleczarni. Kierowca rozwożący towar do sklepów brał z mleczarni cztery dowody dostaw. Dwa z nich, po podpisaniu przez sklepową, zostawiał w sklepie, a pozostałe odwoził do mleczarni. Jeden z pozostawionych, wraz z innymi dowodami dostaw i raportem sklepową miała obowiązek odnieść po pięciu dniach do działu handlu, który sprawdzał je i przekazywał Głębockiej. Mleczarnia z kolei wystawiała fakturę zbiorczą, wraz ze specyfikacjami na poszczególne sklepy, i wysyłała ją do księgowości Spółdzielni. Głębocka powinna co pięć dni sprawdzać raporty przez porównanie ich z fakturami nadesłanymi przez mleczarnię, ale w praktyce nie było to możliwe, gdyż faktury, jak również dowody dostaw ze sklepów, z reguły wpływały bardzo nieregularnie. W rezultacie, jeśli zdarzyły się jakieś błędy, nie można było wychwycić ich od razu. Ponieważ konto zapłaty prowadziła Brzóska, ona powinna interweniować, żądać, by wszystko

„RAZEM” — CZYLI OSOBNO (4)

odbywało się na czas. Ale nie robiła tego.

Towar mógł się nie zgadzać ilościowo. Jeśli np. sklepową zamówiła 100 kostek masła, a zdarzyła się podwyżka, albo sklep miał być z jakiegoś powodu na pewien czas zamknięty, i w związku z tym przewidywała, że wszystkiego masła nie sprzeda — zamiast stu przyjmowała, dajmy na to, tylko osiemdziesiąt, a dwadzieścia wracało do mleczarni. Na fakturze, która przychodziła do księgowości Spółdzielni, widniało jednak sto kostek. Ponieważ raz w miesiącu było uzgadnianie przychodów i rozchodów oraz salda między księgowością a sklepowymi, niezgodność tę można było wychwycić i uwzględnić. Również z mleczarni powinna po pewnym czasie przyjść nota mówiąca o tych 20 kostkach masła. Powinna, bo często nie przychodziła. Sklepowe, szczególnie Kozłowska, same interweniowały w tej sprawie, ale — jak się potem okazało — z reguły nie było to uwzględniane i korygowane.

DANUTA I ALEKSANDER
RONISZEWSKY

TO NIE JA



TO ONA

Sporo problemów było też z rozliczaniem dostaw z masarni w Białymstoku. A zwłaszcza pojemników. Każda sklepową pewną ilość opakowań była w stanie oddać konwojentowi już przy przyjmowaniu towaru. Głębocka, bez względu na to, czy opakowania były zabrane, czy też nie, obciążała nimi sklepowe. Po jakimś czasie przychodziły z masarni noty uznaniowe. Głębocka powinna była sprawdzić, którego sklepu dana nota dotyczy. Ona jednak zawsze pytała się kierowniczki: „Panj Tereniu, który sklep uznać?” Brzóska „rzuciła” od niechcenia któryś z trzech numerów.

Chcąc naprawić błędy, trzeba było sięgnąć do czasów, kiedy został popelniony pierwszy. To nieprawda, że nie można było wykręcić ich wcześniej. Już podczas kontroli pracy księgowości za 1984 rok przez biegłą z Zambrowa wyszły pewne różnice w saldach w kartotekach sklepowych z „obrotówką” w księgowości. To było na początku 1985 r. Główny księgowy dowiedział się o tym przy odbiorze bilansu na przełomie marca i kwietnia. Wśród pracowników podniósł się szum. Lustracja miała się zjawić dopiero za kilka miesięcy. Można to było jeszcze przeciąć.

Kierownik działu księgowości, Teresa Brzóska, nie czuje się odpowiedzialna za zaistniałą sytuację: — Jestem w Spółdzielni

już tyle lat i nigdy nie było zastrzeżeń do mojej pracy. Mam zakres czynności i robię swoje. I tak być powinno, że każdy odpowiada za siebie. Jola Głębocka była moją podwładną, ale też dorosłym człowiekiem. Trudno, żeby nie innego nie robiła, tylko ją kontrolowała. A poza tym, czy ktoś mnie pytał o zdanie, kiedy ją zatrudniał? Ja nie byłam głównym księgowym czy prezesem, lecz pracownikiem podległym Zarządowi. Mnie też trzeba kontrolować!

Z księgowością — wyznaje Jerzy Serwatko — nie miałem przedtem zbyt ścisłego kontaktu. A na pierwszy rzut oka sytuacja wyglądała na normalną. Tam był tak dobrany zespół, że nie nie wychodziło na zewnątrz. O sprawie dowiedziałem się dopiero w III czy IV kwartale 1985 roku. Do dziś jednak nie mam żadnych podstaw, by podejrzewać, że było to świadome działanie pani Brzóska. Może nie zwróciła na to uwagi? Może zainteresowana tym była tylko pani Głębocka? W moim pojęciu wiedzieć o nieprawidłowościach powinien przede wszystkim główny księgowy. A on podlegał Goskowi.

Gdyby nie przypadek, że pani Brzóska była akurat w sanatorium — krótko ripostuje Ryszard Gosk — a główny księgowy jako pierwszy nie poruszył tej sprawy, być może dalej byłoby tak, jak było.

Jerzy Ostapczyński, były główny księgowy SI „Razem”, uważa, że mając pod sobą 11 pracowników,

na obietnicach. Zresztą, na dobrą sprawę, nie było się nawet do kogo z tym zwrócić. Prezes warczał na prezesa, trudno było wyczuć, kto z kim trzyma, inni pracownicy w ogóle się nie liczyli... Ja byłam pod nadzorem pani Brzóska. Czego nie rozumiałam, zaraz się jej pytałam. Wiedziała o każdym moim kroku. Jeśli rozliczałam remanent, każdorazowo podpisywał to główny księgowy lub prezes Serwatko. Mogli prosić o całe rozliczenie, zażądać kontroli. Dlaczego tego nie robili? Dlaczego zawsze dostawałam nagrody?

Lustrator Jan Popławski dopatruje się w niektórych błędnych rozliczeniach sklepów symptomu działania celowego. Np. sklep nr 19. W grudniu 1984 r. „obciążył się”, w sposób niezamierzony, zbyt wysoką sumą, źle wyliczając dowód dostawy. Błąd, wyjątkowo, został przez księgowość wychwycony i skorygowany w raporcie sklepowym, ale dopisany w kartotece księgowej, przez co zawyżona suma 97 200 zł nadal figurowała na koncie placówki. Fakt, że jeden (czy tylko jeden?) sklep obciążony był fikcyjnie, umożliwiał np. zlikwidowanie manka w innym, poprzez przerzut towaru. Również fikcyjny, bo tylko w dokumentach. Ponieważ nie zdarzyło się, by remanenty robione były na raz we wszystkich sklepach, uchwycenie tego procederu było praktycznie niemożliwe, a za jakiś czas sklep „dający” mógł ratować się na zasadzie rewanżu. Stwarzało to praktycznie nieograniczone możliwości kombinowania.

Protokół polustracyjny zawiera 22 zalecenia. Gros z nich dotyczy mniejszych, większych i bardzo poważnych niedoborów w sklepach i magazynie oraz różnic w wyliczeniach księgowości Spółdzielni i kontrolera. Niemal wszystkie budzą kontrowersje. Członkowie Zarządu Spółdzielni uważają, że ustalenia powinny być konkretniejsze; że jeśli już podważa się rozliczenia sporządzone przez pracowników, trzeba to lepiej udokumentować. A absolutnie nie do przyjęcia jest wniosek o zwolnienie z pracy pani Brzóska. Prezes Jerzy Serwatko demonstruje wręcz swoją niemoc: — Jak my możemy ją ukarać, skoro była zatrudniona u innego pracodawcy?!

A poza tym o wszystkim, przynajmniej teoretycznie, decyduje Rada Nadzorcza. Ona może podjąć uchwałę zobowiązującą Zarząd do realizacji zaleceń pokontrolnych. Od jakiegoś czasu przewodniczy jej... Teresa Brzóska.

— Ja nie brałam udziału w głosowaniu — tłumaczy parę tygodni później. — Byłam obecna, ale na mój temat wypowiadał się inni. A w Radzie nie musiałam być. Wybrali mnie, to trudno.

Decyzją Rady Nadzorczej wniosek w sprawie zwolnienia Teresy Brzóska został odrzucony. — Jak mieliśmy ją zdjąć — mówi jeden z członków Rady — skoro kobieta z nami współpracuje, płacze. Przecież ona niewinna, to wszystko przez Głębocką.

Jeden z punktów protokołu traktuje też o sklepie nr 40, prowadzonym, do sierpnia 1985 r., przez Hannę Kozłowską. Widnieje przy nim kwota 37 935 zł. Lustrator Jan Popławski przyznaje, że równie dobrze niedoboru mogło nie być wcale. Ale przy tym balaganie nie sposób coś stwierdzić na pewno.

Tak czy owak zwolnienie Kozłowskiej uważa za zbyt pochopne i krzywdzące. Wprawdzie dokumentacja sklepu nr 40 zawiera trochę błędów, ale księgowość powinna była wychwycić je już przy wstępnej kontroli. Nie mówiąc o tym, że kobieta do tej pory nie ma przedstawionych rozliczeń remanentów z 1985 roku. Jeśli już jednak opierać się na tych jego, z konieczności zubożonych, wyliczeniach, to nie ma najmniejszych podstaw, by pracę sklepu Kozłowskiej oceniać gorzej niż innych skontrolowanych placówek. W wielu przypadkach porównanie to wypadnie nawet zdecydowanie na korzyść Kozłowskiej. A jednak, za wyjątkiem tych sklepowych, które dopuścili się ewidentnych zagarnięć i odpowiadały za to przed Sądem, zwolniona z pracy została tylko ona.

(Cdn.)

Niektóre nazwiska zostały zmienione.

kryteria





9–10 września to bułgarskie narodowe Święto Wyzwolenia, obchodzone w rocznicę oswobodzenia spod faszystowskiej okupacji, która — można powiedzieć — trwała w Bułgarii ponad 10 lat: w maju 1934 r., przy poparciu cara Borysa III, dokonany został brawiowy przewrót wojskowy i w jego efekcie doszło do dyktatury. Działalność partii politycznych i organizacji związkowych została surowo zakazana. W 1941 r. monarchistyczna Bułgaria przystąpiła do „paktu trzech”, a Borys III, car-dyktator, wyraził zgodę na wkroczenie armii hitlerowskiej. Jednocześnie w kraju rozwijał się na dużą skalę ruch oporu, kierowany przez Bułgarską Partię Robotniczą. 24 czerwca 1941 r. jej Komitet Centralny wydał odezwę do narodu o podjęciu walki zbrojnej z rodzimym reżimem faszystowskim i hitlerowcami. Powstały liczne zbrojne oddziały partyzantów, a w 1942 r. — Front Ojczyzny, natomiast rok później — Narodowo-Wyzwoleńcza Armia Powstańcza. Pod koniec sierpnia 1944 r. w Bułgarii działała 1 dywizja, 9 brygad, oraz 37 oddziałów partyzanckich. Zrzeszały one w sumie około 30 tysięcy osób. 5 września 1944 r. ZSSR wypowiedział wojnę proniemieckiemu rządowi Bułgarii, a z 8 na 9 września wybuchło w Sofii powstanie. W jego organizowaniu i przeprowadzeniu uczestniczył m.in. Todor Żiwkow, wówczas komendant I Operacyjnej Strefy Powstańczej i członek Sofijskiego Okręgowego Komitetu Bułgarskiej Partii Robotniczej, a obecnie (od 1954 r.) — I sekretarz KC BPK oraz (od 1971 r.) — przewodniczący Rady Państwa Ludowej Republiki Bułgarii. 8 września 1944 r. Armia Czerwona wkroczyła do Bułgarii przynosząc wyzwolenie. Po okresie stagnacji socjalistyczna Bułgaria wstąpiła na drogę dynamicznego rozwoju gospodarczego. Jednym z jej znaczących rolniczo-przemysłowych regionów jest zaprzyjaźniony z województwem łódzkim okręg widziński. (D.W.)

V OGÓLNOKRAJOWY FESTIWAL NARODOWEJ TWÓRCZOŚCI — KOPRISWZCZICA '86

BULGARSKI NUMER JEDEN

Od 8 do 10 sierpnia na hajduckiej polanie „Przywódca” w okolicy miasta-muzeum bułgarskiego narodowego powstania rewolucyjnego przeciw osmańskiemu ciemieniu — Koprivszczyca, Bułgaria pokazała sobie samej i światu wspaniałą, a jednocześnie tak swoistą sztukę narodową, której najlepsze przykłady są przedstawiane na wszystkich kontynentach naszej planety. Piąty Ogólnokrajowy Festiwal Narodowej Twórczości zgromadził blisko 30 000 twórców-amatorów, ponad 15 000 publiczności: znawców i gości z różnych krajów, jak też wielbicieli ludowej twórczości. Konkursowy charakter Festiwalu pozwala na wyróżnienie najcenniejszych utworów i prac, pielęgnujących i chroniących jej współczesną interpretację. W licznych scenach czuło się wrażliwość serc na bułgarskie narodowe pieśni i melodie, wystąpienia krasomówców przedstawiały najbardziej charakterystyczne dla swych rejonów przypowiadki, opowiadania, legendy itp. literackie utwory ludowe; utalentowani interpretatorzy ukazywali najpiękniejsze ludowe obyczaje, a tancerze zachwycili bogatym bukietem rytmów, piasów i kolorów. Na tym wspaniałym pokazie folkloru, powstałego w ciągu 1300 lat historii Bułgarii, szczególnie atrakcyjnie zaprezentował się okręg widziński. Widińscy soliści oraz zespoły wyróżniono 45 złotymi, 32 srebrnymi i 14 brązowymi medalami, co stanowi dotychczas największy sukces okręgu na tym konkursie. Zaprezentowane tam utwory miały autentyczny charakter: kompozytorzy, dyrygenci, choreografowie i etnografowie sięgnęli do najczystszych źródeł.

Zamykając folklorystyczny festiwal przedstawiciel ogólnonarodowe-

go jury, prof. Nikołaj Kaufman, oświadczył: „Już na okrągłym pokazie folklorystycznym odnotowaliśmy bardzo wysoki poziom wykonania utworów przez widzińskich artystów-amatorów. Do imprezy centralnej przygotowali się jeszcze le-

piej. Chciałbym szczególnie podkreślić wyjątkowo wysoki poziom tanecznych zespołów z okręgu widzińskiego — zdecydowanych «numer jeden» w Bułgarii”.

PIOTR CHADZIPIETROW
Fot. BOJAN IWANOW



powołanie: konstruktor maszyn

To jest pierwsza rzecz, która przyciąga uwagę w rozmowie z nim. I odtąd już nie może zaskoczyć w bogatej zawodowej biografii inżyniera Petko Nikiforowa, kierownika laboratorium nowych technik i nowych materiałów w Instytucie Budowy Pomp przy kombinacie „Georgi Dimitrow” w Widinie.

Inżynier Nikiforow, pionier budowy pomp w Widinie, znany racjonalizator, niespokojny poszukiwacz nowości, na pytanie o okoliczności rodzenia się pomysłu racjonalizatorskiego, odpowiada jednoznacznie: — Zawsze, jak to się mówi, oblatuje mnie strach. Nie w samych bowiem narodzinach pomysłu jest problem, lecz w walce o wprowadzenie go do realizacji oraz gotowości do poniesienia związanego z tym ryzyka. To wszystko nazywam dopiero twórczym zachowaniem się lub umiejętnością bronięcia siebie samego poprzez swoją pracę.

Już od roku w widzińskim kombinacie pomp produkuje się — głównie na eksport do ZSRR — usprawnioną w 10 detalach pompę 200D90. Roczny ekonomiczny efekt jednej tylko racjonalizacji — 23 000 lewa. Podwyższenie ilości i jakości pomp będzie możliwe tylko dzięki nowym, wysokoefektywnym technologiom. Obecna produkcja z wykorzystaniem metalurgii proszkowej wykazuje, jak istotne jest podjęcie w odpowiednim czasie pewnego ryzyka.

— Ogromną rolę — mówi inżynier Nikiforow — odegrało przy tym pewne kolektywne wyczucie. Prawdę mówiąc, zawsze znajdę coś, czego mogę się nauczyć zarówno od pracownika z ogromnym stażem zawodowym, jak i od tego, który pracuje krótko. Za bardzo celne uważam też powiedzenie: „Zgodna ekipa — płaszczyzna rozwoju”.

Rozmowa dobiegała końca. A kiedy inż. Nikiforow wyszedł, by powrócić po chwili trzymając w ręce jakieś detale z masy plastycznej, miałam wrażenie, że niósł je z jakąś szczególną miłością. Również szczególny był wyraz jego oczu. Tak, jakby trzymał cenny skarb. I tak istotnie było: w tych detalach kryło się wiele dotychczasowych dokonań widzińskich budowniczych pomp. A w udoskonaleniach racjonalizatorskich pozostawili trochę samych siebie.

JANKA MARINOWA

dążenie ku przemianom

Ruch TNTM (techniczno-naukowa twórczość młodych), ta rozległa dziedzina aktywności młodzieżowej, przybrał jeszcze na znaczeniu wśród widzińskich komsomolców po ostatnich, majowych decyzjach Biura Politycznego Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej o nowym etapie i nowych kierunkach rozwijania ruchu TNTM. W działalności klubów TNTM uczestniczą również wysoko kwalifikowane kadry. W Kombinacie Chemicznym rozpracowywanych jest aż 41 tematów, z czego znakomita część jest związana z problemami automatyzacji, wdrażaniem technik mikroprocesorowych i udoskonalaniem technologii. Natomiast 18 tematów prac racjonalizatorskich dotyczy polepszenia jakości wyrobów.

„Georgi Dimitrow” zrzesza 12 członków, którzy są partnerami inżynierów w rozwijaniu technicznych i technologicznych pomysłów. Natomiast w zakładach meblowych „Bdin” do końca 1986 r. młodzieżowe kolektywy zajmować się będą ulepszaniem organizacji pracy, oszczędniejszym zużyciem surowców, paliw i energii oraz wdrażaniem nowych rozwiązań technologicznych w zestawach mebli sypialnych „Nora”, „Sigma”, „Ewa” i „Ewelina”.

Konkretnie zadania stoją również przed młodymi racjonalizatorami z zakładu „Wida”: podwyższenie jakości wyrobów oraz rozszerzenie ich asortymentu przy jednoczesnym ograniczaniu prac ręcznych i wprowadzaniu komputerów osobistych oraz zastępowaniu zagranicznych części bułgarskimi.

ELICA ANGELOWA



Z NASZEJ POLKI

ENO RAUD

PRZYGODY

MUFKA, CHROBOTKA I PÓLBUTKA

Po powrocie do samochodu przede wszystkim zabrali się do gotowania uspokajającej herbaty. A gdy herbata była gotowa, wypili ją szybko, zapominając o posłodzeniu.

— Poczekajmy chwilę — rzekł Chrobotek. — Zobaczymy, jak podziela.

Czekali, czekali, minęło już sporo czasu, ale ani Mufek, ani Półbutek nie odzyskali spokoju. Wręcz przeciwnie — coraz częściej rzucali niespokojne spojrzenia w stronę kieszeni Chrobotka. Było wyraźnie widać, jak kieszeń się porusza. Dopiero gdy Chrobotek wziął z samochodu bańkę i oświadczył, że idzie na wieś po mleko, Mufek i Półbutek odetchnęli z ulgą.

— Dziwne — zaczął Mufek z nikłym uśmiechem. — Zawsze lubiłeś herbatę z sokiem owocowym, a teraz okazuje się, że...

— ... wolisz mleko — dokończył Półbutek.

— Co mi dogadujesz? Przecież nie dla mnie to mleko!

— A dla kogo? — zapytał Półbutek.

— Oczywiście dla Rudolfa — Chrobotek podniósł głos. — Czy to coś złego, że chory Rudolf wypije parę łyków krowiego mleka?

Półbutek wykazał rozsądek i nie ciągnął dalej tej rozmowy. Dzięki temu nie wywiązała się większa kłótnia. Chrobotek odwrócił się i ruszył w drogę.

Mufek i Półbutek westchnęli jednocześnie, a potem usiedli. Długo siedzieli bez słowa i patrzyli za oddalającym się przyjacielem. W końcu Półbutek westchnął jeszcze raz i zwrócił się do Mufka.

— Czy mogę ci powiedzieć, co myślę? — zaczął cichym głosem.

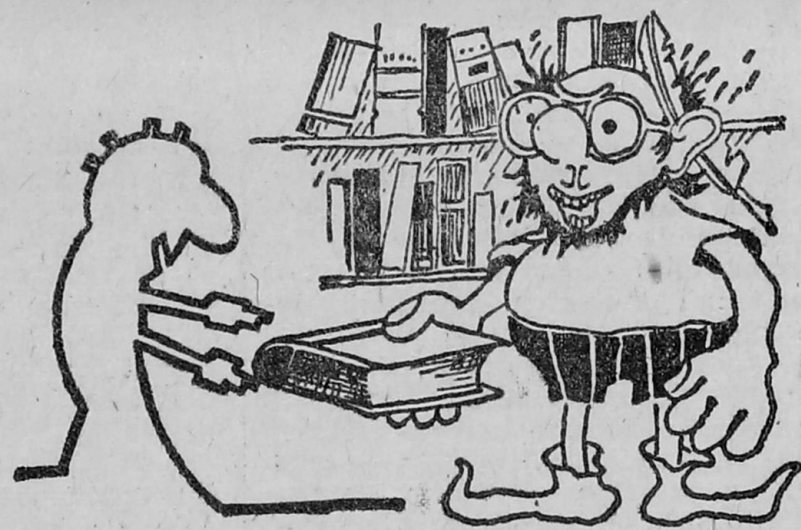
— Mów, z przyjemnością posłucham.

Półbutek mówił dalej: — Chrobotek jest oczywiście bardzo dzielny, ale... czy dobrze zrobiliśmy, że się z nim wtedy, przy tej budce z lodami, zaprzyjaźniliśmy?

Mufek słysząc te słowa poczuł się nieswojo. Bez widocznego powodu zaczął drapać mufkę, po czym zaczerwienił się i przykniął oczy.

— Ty naprawdę myślisz, że...

— Ja myślę, że zbyt pochopnie zaprzyjaźniliśmy się z Chrobotkiem. Przede wszystkim powinniśmy poznać najpierw jego przyzwyczajenia. A my zajadaliśmy pyszne lody i było nam zupełnie wszystko jedno, komu rzucać się na szyję.



— Chyba przesadzasz — mruknął Mufek. Ale Półbutek musiał się wygadać.

— Nie przesadzam ani trochę! — krzyknął.

— Jeśli ktoś przesadza, to właśnie Chrobotek. Zgodzisz się chyba z tym, że noszenie węża w kieszeni to spora przesada. A może uważasz, że to zupełnie normalne?

Mufek nie uważał noszenia węża za rzecz naturalną, ale nie podobało mu się również obmawianie nieobecnego kolegi. Burknął więc krótko: — Chrobotek jest naszym przyjacielem.



— Właśnie! — pisał Półbutek. — W tym całe nieszczęście, że trafiliśmy na takiego dziwaka. Niby nasz przyjaciel, ale woli węża i jeszcze go grzeje własnym ciałem!

Mufek spuścił oczy. Nie wiedział, co ma na to odpowiedzieć. A w ogóle nie chciał dalej obmawiać Chrobotka, który miał swoje dziwactwa, ale przecież był bardzo miłym kolegą. Żeby grzecznie zakończyć rozmowę, Mufek udął, że jest bardzo śpiący.

Przełożyły:

ELVI MURANYI

i JOANNA TRZCIŃSKA-MEJOR

Eno Raud — „Przypadki Mufki, Chrobotki i Półbutki”. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1985. Pierwsza część tej książki, zatytułowana „Mufek, Chrobotek i Półbutek”, staraniem tej samej oficyny, ukazała się w 1982 r.



W Krainie Zwierząt żył pewien jeź, wielce zaprzyjaźniony z lampartem, któremu zawsze pomagał wybrnąć z różnych drobnych kłopotów. Lampart nigdy nie zawiódł się na przyjaciela, a w tarapaty wpadał dość często. Jeź natomiast był zwierzęciem, na którym można było zawsze polegać, i bardzo troskliwym ojcem

O PRZYJAŹNI LAMPARTA Z JEŻEM

rodziny. Lampart i jeź mieszkali w różnych miejscach — lampart w lesie, a jeź w wysokiej trawie na obrzeżu ludzkich siedzib. Jeź rzadko zachodził do lasu, lamparta natomiast często widywano krążącego wśród wysokich traw rosnących w pobliżu ludzkich zagród.

Pewnego dnia podczas harmattan* wieśniacy rozpoczęli przygotowywanie nowych terenów pod uprawę, gdyż ziemia, którą dotąd użytkowali, była już jałowa. Po ścięciu gęstego poszycia przystąpili do palenia gałęzi. Płomień szybko się rozprzestrzenił i objął trawy rosnące dookoła starych zagród. Jeź zdołał uratować się razem z rodziną — żoną i trojgiem dzieci — lecz ich dom padł pastwą płomieni.

Bezdomne jeże uciekły do lasu i tam szukały schronienia. Znalazły się w rejonie o wilgotnym, zielonym poszyciu, zatrzymały się na odpoczynek. Jeź przypomniał sobie wtedy, że wielokrotnie udzielał pomocy lampartowi. Postanowił zwrócić się do niego o udzielenie mu schronienia do czasu, aż odbuduje własny dom. Przywołał najstarszego syna i kazał mu pójść do lamparta, powiadomić go o nieszczęściu, jakie ich spotkało, i zapytać, czy lampart może udzielić im schronienia i ofiarować jakąś strawę.

Młody jeź udał się do domu lamparta, opowiedział o tym, co ich spotkało, i poprosił o pomoc. Lampart jednakże był zwierzęciem niebezpiecznym i bardzo nieprzyjemnym i tylko udawał, że jest przyjacielem jeża, gdyż czerpał z tego korzyści. „Teraz — pomyślał — jeź do niczego mi się już nie przyda”. Przesłał więc bardzo niegrzeczną odpowiedź: — Przy-

bywajcie, dostaniecie coś do zjedzenia i sami zostaniecie zjedzeni.

„W ten sposób — myślał — znajdę dla was miejsce, w którym zamieszkacie na wieki!”

Kiedy młody jeź przyniósł tę niemiłą wiadomość, ojciec zrozumiał, jak niewdzięcznym przyjacielem okazał się lampart. Nie tylko nie można na nim polegać jako na przyjacielem, ale najwyraźniej jeże muszą w przyszłości wystrzegać się lampartów.

Lampart przewidując, że jeże nie przyjdą do jego domu, poszedł za młodym jeżem, chcąc się dowiedzieć, gdzie przebywa reszta rodziny. Zobaczywszy, że jeże odchodzą, zaczął się za nimi skradać. Uciekinierzy mieli niewielkie szanse na ocalenie, gdyż lampart mógł ich dopaść kilkoma skokami. Na szczęście niedaleko było stare, opuszczone mrowisko. Jeź zauważył niewielki otwór w ziemi i szybko wpełznął całą rodziną do środka, a na końcu sam się tam schronił. Dzięki temu jeże zdołały umknąć lampartowi.



Jeź był bardzo zadowolony z nowego domu, do którego zajęcia zmusiły go przykre okoliczności. Czuł się w nim bezpieczny, nie bał się ognia ni lamparta. Od tej pory rodzina jeży zawsze chętnie mieszka w norach wykopanych w ziemi i w starych mrowiskach, a także nigdy więcej nie przyjaźni się z lampartami.

Jest to jedna z opowieści jorubijskich, które spisał Abayomi Fuja (czytaj: abajomi fudza). Jorubowie zamieszkują zachodni skrawek Afryki, tereny położone nad Zatoką Gwinejską, wchodzące obecnie w skład Nigerii, Beninu i Togo.

* HARMATTAN — suchy, gorący wiatr wiejący od Sahary.



W Niemieckiej Republice Demokratycznej, w górach Rudawach, jest niewielka miejscowość o bardzo trudnej nazwie: Markneukirchen. Zna ją muzycy z całego świata. Minęło już 300 lat od czasu, kiedy lutnicy z Markneukirchen zbudowali pierwsze skrzypce. Dziś produkcja instrumentów muzycznych odbywa się tu na skalę przemysłową. W wielkich zakładach, noszących nazwę Centrum Produkcji Instrumentów Muzycznych, powstają nie tylko skrzypce, lecz również flety, trąbki, kotły, akordeony, słowem wszystko, co potrzebne jest do wyposażenia orkiestry symfonicznej. Pracownicy tych zakładów są ludźmi bardzo utalentowanymi i kochają swoje zajęcie. Wytwory ich rąk cieszą się uznaniem wielkich wirtuozów i najsłynniejszych orkiestr świata. Co roku, w maju, muzycy z całego świata spotykają się w Markneukirchen. Miłośnicy muzyki i turyści, których tłumnie przyciągają te festiwale, mają okazję nie tylko podziwiać piękne brzmienie instrumentów z Markneukirchen, lecz także w znajdującym się tam muzeum zapoznać się z historią instrumentów muzycznych z całego świata.

Również dzieci z Markneukirchen kochają muzykę. W miejscowej szkole jest wspaniała orkiestra, którą opiekuje się pan Hans Jurgen Berger. Orkiestra ta należy do Centralnego Zespołu Artystycznego FDJ.

O wielkiej pasji ludzi z Markneukirchen dowiedzieliśmy się dzięki



temu, że odwiedzili oni Polskę. W sierpniu 30-osobowa grupa pionierów i członków FDJ przebywała na obozie w Szepietowie. Towarzyszyli im harcerze z Zambrowa i Wysokiego Mazowieckiego. Niemieccy goście przywieźli oczywiście ze sobą instrumenty (przede wszystkim

flety i trąbki) i grali na nich piękne melodie ludowe z Saksonii.

Czas upływał im jednak przede wszystkim na poznawaniu polskich miast i życia młodzieży. Zwiedzili najbliższą okolicę: Szepietowo i Wysokie Mazowieckie. Akurat były żniwa, więc z zainteresowaniem przyglądali się pracy rolników; wygląda ona nieco inaczej niż w NRD. Tu każdy rolnik trzyma się sam na swoim gospodarstwie, podczas gdy u nich cała wieś wspólnie pracuje na jednym wielkim gospodarstwie, które liczy od kilkuset do kilku tysięcy hektarów. Zdaniem gości, praca polskich rolników jest o wiele cięższa niż rolników z NRD.

Młodzi Niemcy zwiedzili też Białystok, Białowieżę i Warszawę. Braли udział w rozgrywkach sportowych (w piłkę nożną harcerze byli górą). Najbardziej zainteresowało ich samo harcerstwo: obrzędowość, życie obozowe, ogniska, kodeks moralny harcerza.

Dzieci polskie i niemieckie od pierwszego dnia wspólnego pobytu porozumiewały się ze sobą znakomicie, mimo bariery językowej. Pod koniec i ta bariera znikła: goście nauczyli się najpotrzebniejszych słów polskich, a gospodarze — niemieckich.

(M.K.)



TYLKO WSPOMNIENIE?

Na obozy międzynarodowe do Bułgarii wyjechały w tym roku dwie 30-osobowe grupy harcerzy łomżyńskiego Hufca. Jedną — do Kraniewa nad Morzem Czarnym, drugą — do Rużici, w górzyskiej części zaprzyjaźnionego z naszym województwem okręgu wileńskiego. Dni w Kraniewie płynęły spokojnie i dość leniwie na plażowaniu i morskich kąpielach. W Rużici znacznie więcej było zajęć, ruchu i rozmaitych atrakcji. Jedynie przedpołudnia spędzali łomżyńscy harcerze na niewielkiej plaży nad czystą, górską rzeką Łom, o wartkim nurcie i kamiennym dnie. Przedpołudnia w Rużici były zresztą krótkie: o 12.00 trzeba już było schodzić z plaży na obiad. Nie zawsze z wielkim entuzjazmem, bo choć apetyty dopisywały, kuchnia bułgarska nie wszyst-

kim mile łechtała podniebienie. Po paru dniach jednak jedzenie smakowało już o wiele bardziej. Trudniej było się natomiast przyzwyczaić do obowiązkowej, dwugodzinnej drzemki między 14.00 a 16.00. Ci, którzy spać nie mogli, nie musieli się wcale nudzić — zawsze był jakiś pilny temat do przemyślenia: co przygotować na ognisko, za kogo się przebrać na karnawałowy wieczór, jak namalować konkursowy plakat czy ułożyć ikebanę, albo douczyć się słów kolejnej harcerskiej piosenki.

Po podwieczorku bowiem zaczynały się konkursy, zawody sportowe i inne imprezy, w których harcerze mierzyli się nie tylko z własnymi siłami i umiejętnościami, lecz przede wszystkim konkurowali ze swymi kolegami — pionierami buł-

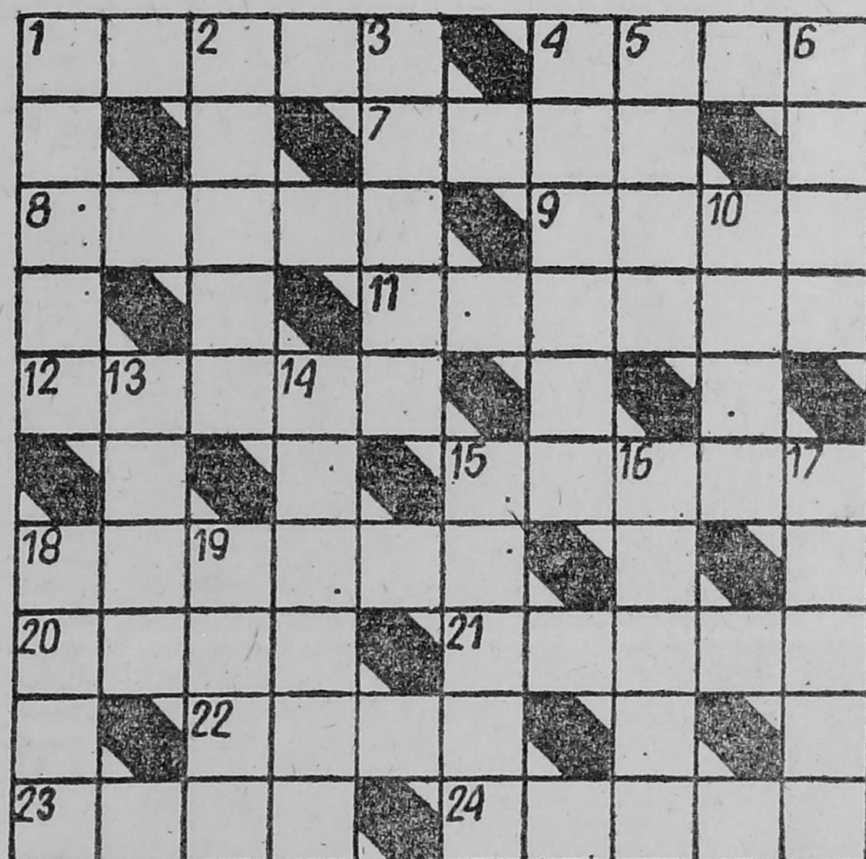


garskimi, radzieckimi i niemieckimi. W kilku wydaniach zawodów zatytułowanych „Szybki, zręczny, przebiegły” polska reprezentacja trzymała się zupełnie nieźle, dopóki nie przychodziło do prób „siłowych”, w których dorodniejsi, wyżsi i z reguły starsi pionierzy bułgarscy czy radzieccy nie pozostawiali łomżyńskim 12—13-latkom wielkich szans. Harcerze odgrywali się więc, z nawiązką zresztą, w innych dziedzinach. Np. w zawodach „Szukamy talentów” złote medale za fantazyjne uczesanie otrzymali obozowi fryzjerzy: Małgosia Kisiel i Daniel Pecko. „Złoto” za pomysłowe kanapki, wśród których królował krokodyl z papryki z groźnie wytrzeszczonymi oczami z czarnych oliwek, zabrała Marzenka Łada. Za pantomimę w wykonaniu chłopców, przedstawiającą atak szerszeni na śpiących harcerzy, zajęliśmy wprawdzie II miejsce, lecz wkrótce potem Grzesz Bagiński, imitujący koguta, „zarobił” dla polskiej ekipy „szóstkę”, a międzynarodowe jury z trudem trzymało się na swych stołkach, skręcane niepomahowanym śmiechem. Dzięki, między innymi, Beacie Cwaliniej, Marzenie Ładzie i Oli Chaberek zebraliśmy nie tylko nagrody za konkursy na rysunki i plakaty, ale również dekoracja polskiego baraku wyróżniała go atrakcyjnością wystroju. Niewątpliwym sukcesem były też wyniki obozowej spartakiady: łomżyńska grupa zajęła pierwsze miejsce w strzelaniu, a Adam Jasiński — indywidualnie — drugie, Ola Chaberek okazała się najlepszą badmintonistką, a Mariusz Trawiński — absolutnym mistrzem szachowym. W piłce nożnej łomżyńska reprezentacja zachowała się podobnie jak narodowa na Mundialu — rozkręcała się z meczu na mecz: od przegranej 1:6 z Bułgarią do wygranej 7:0 z NRD. Sportowcem Spartakiady został również przedstawiciel Polski — Mariusz Trawiński, nie tylko szachmistrz, lecz m.in. strzelec 6 bramek.

Gdybyśmy chcieli ułożyć listę tych harcerzy, którzy czymś „błysnęli” w Rużici, trzeba by spisać wszystkich uczestników. Każdy miał bowiem swą „wielką chwilę”. Cała drużyna natomiast zasłużyła na oklaski choćby za rozśpiewanie wszystkich uczestników obozu. Pionierzy bezbłędnie nauczyli się m.in. „Sosenki”, „Cyganów”, „Harcerzem być”, piosenki „Acumica”.

Znajomości i przyjaźnie utrwały się na codziennych dyskotekach. Każdy z harcerzy oprócz bagażu wspomnień z życia obozowego i wycieczek do Widina, Beogradczyka, Michajlowgradu, Wracy i Sofii, przywiózł też liczne „suweniry” i kilka lub kilkanaście adresów przyjaciół z Bułgarii, ZSRR, NRD czy Czechosłowacji. Jak długo przetrwają te przyjaźnie, zależy teraz od nich samych. (D.W.)

GŁOWOLAMANKI



POZIOMO: 1) pojazd Ryszarda Szurkowskiego, 4) cienki, przenikliwy krzyk, 7) imię psa, 8) w telewizorze lub w kinie, 9) pora roku, 11) pocisk lub kolor, 12) lutowa solenizantka, 15) rezerwa, 18) od dzwonka do dzwonka, 20) eksponat, 21) coś z warzyw, 22) przeciwieństwo sprzedaży, 23) statek Noego, 24) pionierskie miasteczko na Krymie.

PIONOWO: 1) np. Narew, 2) zapal, energia, 3) szarża, stopień wojskowy, 4) „łysina” w lesie, 5) jego stolicą jest Teheran, 6) serce świecy, 10) zaporą na rzece, 13) mieszkaniec państwa, którego stolicą są Ateny, 14) do noszenia książek i zeszytów, 15) śnieżna przeszkoda na drodze, 16) lotnik, 17) coś z produktów mleczarskich, 18) wydzielone miejsce na widowni, 19) na głowie żółwca. (E.J.)

JĘZYKOWE WĘDRÓWKI

Wakacyjne wyjazdy są okazją do spotkań z ludźmi z różnych stron kraju, choć do rozwiązania poniższego testu nie są one konieczne; nieraz może wystarczyć dobry słuch, ewentualnie lektura. Sprawdź się, czy poprzestajesz na zdziwieniu, czy też pobudza Cię ono do zaspokojenia swej ciekawości?

KTO TAK MOWI?

1. Lufa, belfer, waksy.
2. Dolinlarz, pajęczarz, klawisz.
3. Skoki, basior, lampy.
4. Ogoniarz, epizod, wejście.
5. Rozpylacz, pseudo, rozwalka.
6. Zasobnik, kooperacja, suwnica.
7. Cisnąć do dechy, lewy kurs, kicha nawala.
8. Aut, klej w butach, spalony.

CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?

„Wędrowiec” znajdował się wówczas w odległości dwóch kabli od brzegu, to znaczy nieomal dotykał skał. Jego sterburta kąpała się już w białej pianie skiełbionej wody. Chłopiec spodziewał się w każdej chwili, że kil statek zahaczy o rafy.

Niepodziewanie zmiana koloru wody ujawniła mu wąskie przejście, rysujące się między skałami. Statek powinien się być rozbić jak najbliżej brzegu, dlatego trzeba było odważnie i bez wahania skorzystać z nadarzającej się okazji.

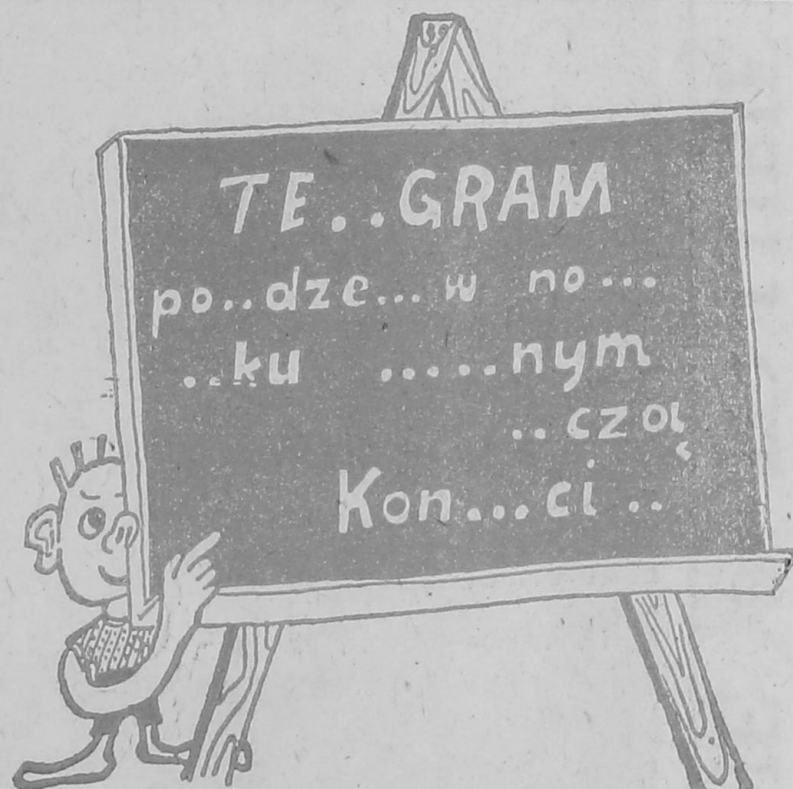
Dick nie wahał się. Jedno pchnięcie steru wtłoczyło statek w kręty i wąski kanał. Woda huczała tu jeszcze wścieklej i potężne białawy wspinają się aż na pomost. Wszyscy Murzyni zgrupowali się na dziobie obok baryłek z tranem. W napięciu czekali na rozkazy Dicka.

— Wylejcie tran! Prędej! — zawołał chłopiec. Wzburzone fale wygładziły się jak pod działaniem czarów, gotowe zresztą uderzyć za chwilę z jeszcze większą siłą. „Wędrowiec” przeciął z rozpędem spokojną taflę wody i gnał prosto w stronę brzegu.

Nagle wszyscy odczuli mocny wstrząs. Pchnięty potężną falą bryg wpadł na skałę. Maszty pękały z trzaskiem i zwały się na pokład, nie raniąc na szczęście nikogo.

Jeśli już wiesz, jaka to książka, podaj imię i nazwisko autora oraz tytuł.

UZUPEŁNIANKA



Za poprawne rozwiązanie głwołamanek z poprzedniego numeru książki wylosowali: RAFAŁ NOWIŃSKI (Poznań), ANNA RAWA (Drygały) i BARTŁOMIEJ WRÓBLEWSKI (Gorzów).

Wśród tych, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania (przynajmniej dwóch zadań) do 13 września br., rozlosujemy interesujące książki.

Rysunki STANISŁAWA TOMASZKA.
Zdjęcia: BEATY CWAŁINY, JĄBORA LÖRINCZEGO, MARKA SUHECKIEGO i STANISŁAWA ZESZUTA.

7
1986

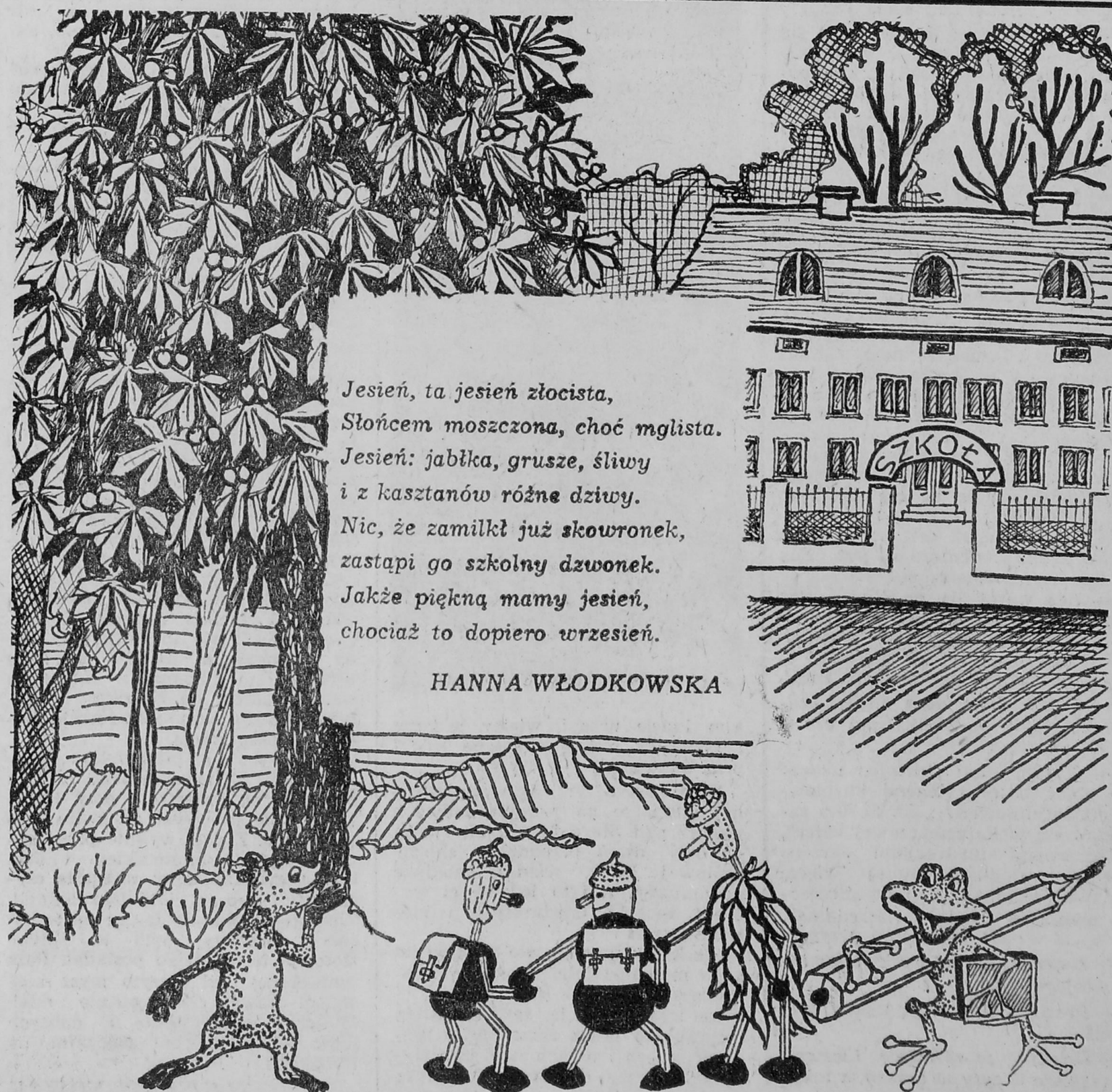
Każdego dnia trzeba poduckać chwęby, krótkiej piosenki, przeczytać dobry wiersz, obejrzeć piękny obraz, a także, jeżeli to możliwe, powiedzieć parę rozsądnych słów.

Johann Wolfgang Goethe

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI

Ukazuje się w pierwszy czwartek miesiąca



Jesień, ta jesień złocista,
Słońcem moszczona, choć mglista.
Jesień: jabłka, grusze, śliwy
i z kasztanów różne dziwy.
Nic, że zamilkł już skowronek,
zastąpi go szkolny dzwonek.
Jakże piękną mamy jesień,
choć to dopiero wrzesień.

HANNA WŁODKOWSKA



— Często i chętnie spotykam się z dziećmi, odwiedzam je w szpitalach, sanatoriach i, sądzę, ku ogólnemu zadowoleniu. Dotychczasowy nakład moich książek to trzy i pół miliona egzemplarzy (32 tytuły). Uzbiera się więc niemała kompania.

— Dzieci lubią się bawić; mam nadzieję, że również ze mną. Dorośli rzadko dają im tę możliwość.

— Czy chciałby Pan, aby Pańskie utwory trafiły do zestawu lektur szkolnych?

— Zabawa z przymusu nie daje tyle przyjemności. Miałem okazję przekonać się, że są czytane, i to mi wystarczy.

— Do którego ze stworzonych przez siebie bohaterów jest Pan najbardziej przywiązany?

— Bez wątpienia do Hodży Nasreddina, ale i do diabłów kurpiowskich też.

— Czy jakiegoś Pan nie lubi?
— Jeszcze mi się taki nie trafił.

— O jaki tytuł mogą młodzi czytelnicy pytać w najbliższym czasie w księgarniach?

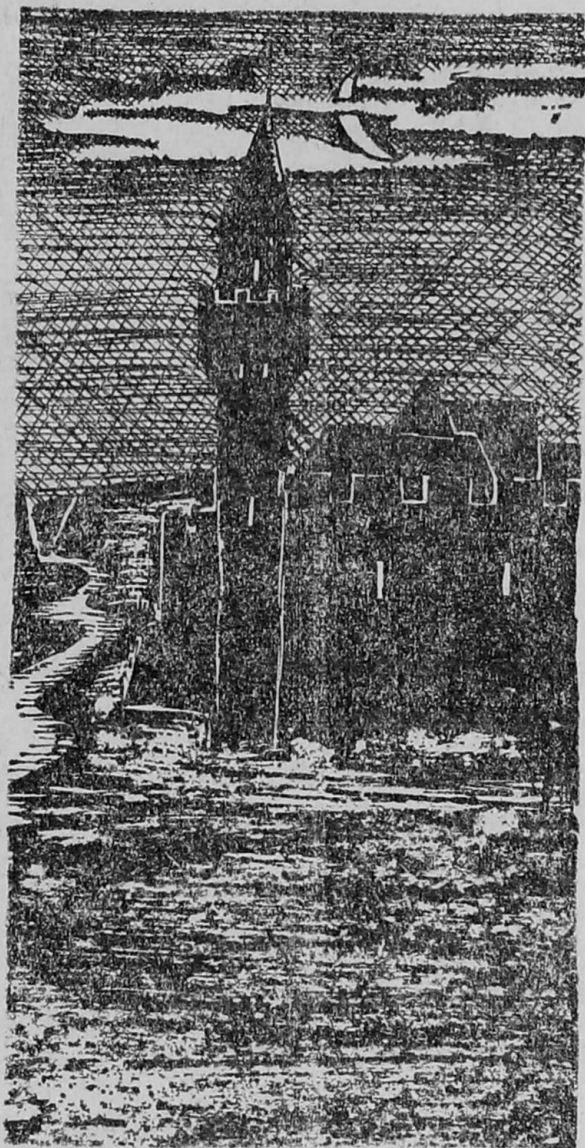
— W tym roku powinien ukazać się zbiór baśni i legend kurpiowskich, zatytułowany „Jak Boruta zakochał się w karczmarzowej córce”, z barwnymi ilustracjami Jerzego Flisaka. Natomiast mniej więcej pół roku później pojawi się „Zbójca-ka wyprawa Hodźy Nasreddina”, czyli już trzecia część jego przygód.

— Zechce Pan zdradzić tajemnicę swojego biurka?

— Pracuję nad księgą legend polskich.

— Dziękuję za rozmowę. Liczymy na częstsze wizyty w Łomży, a także na naszych łamach.

SKARB KRÓLOWEJ BONY (1)



kim ludzie uczeni, wielcy badacze
i historycy miłujący dawne księgi
oraz dokumenty.

Natomiast o tym, że w podziemnej pieczarze na jednym z dwóch wzgórz pod Starą Łomżą ukryte są po dziś dzień przebogate skarby królowej Bony, wiedzą zaledwie niektórzy. A i to jedynie ci wybrani spośród najstarszych i niegadaliwych.

Nie komu innemu, ale właśnie im i ich małomówności łomżyńlanie za wdzięcząją, że owe skarby nadal jeszcze leżą w grocie, że nie zostały rozgrabione przez rabusiów o bystrych oczach i uszach wszystko słyszających, przez awanturników bez krztyny sumienia, za garść złota

gotowych pójść z wizytą choćby na
dno Lucyperowego piekła.

Jednakże zanim skarby królewskie trafiły do ukrytej pieczary, w Łomży wydarzyło się coś, o czym babunie mogły później opowiadać swoim wnukom przez kilka długich stuleci.

Wczesną wiosną 1556, zaledwie śniegi roztały się na drogach, królowa Bona zajęła się na zamek wraz z całym dworem. Z trzydziestoma złożonymi karocami wykładanymi karmazynowym adamaszkiem, z oddziałem rycerskim na karych rumakach, ze służbą i pacholkami. I z czterdziestoma służebnymi pannami, wielce urodziwymi i skorymi do posług.

Pośród tej gromadki dwie dworki

należały do ulubionych. Takich, bez których królowa obejść się nie mogła ani z rana, ani za dnia, ani z wieczora.

— Gdzieżeś, moja Małgorzatko? Pójdź tu, moja Aldonko! — wołała ciągle Bona, gdy tylko któraś z ulubienic zniknęła jej na moment z oczu.

Na wezwanie obydwie przybiegały natychmiast. I jasnowłosa Małgorzata o błękitnych źrenicach, i kruczowłosa Aldona o ciemnym, smagłym licu przypadały królowej do nóg.

Obydwu dworki różniły się nie tylko barwą włosów i cerą. Właściwie różniły się wszystkim. Małgorzata była sierotą po Pankracym, wiernym ochmistrze króla Zygmunta, dziewczyną skromną i pogodną, o sercu dobrym, czułym na każdą ludzką krzywdę. Aldona była młodą wiedźmą, czarownicą z Ostrołki, która niejednego z przeciwników królowej Bony na jej życzenie zamieniała bez chwili wahania w szkaradnego padalca albo w oślizłą ropuchę pokrytą tysiącami brodawek.

Owey wiosny roku 1556 na łomżyńskim rynku zrodziła się wielka miłość. I wielkie nieszczęście zarazem. Stało się to wtenczas, kiedy Małgorzatka po raz pierwszy ujrzała tam Przemka i zakochała się. Zakochała się głęboko i nieprzytomnie. Dodajmy, z równie głęboką wzajemnością.

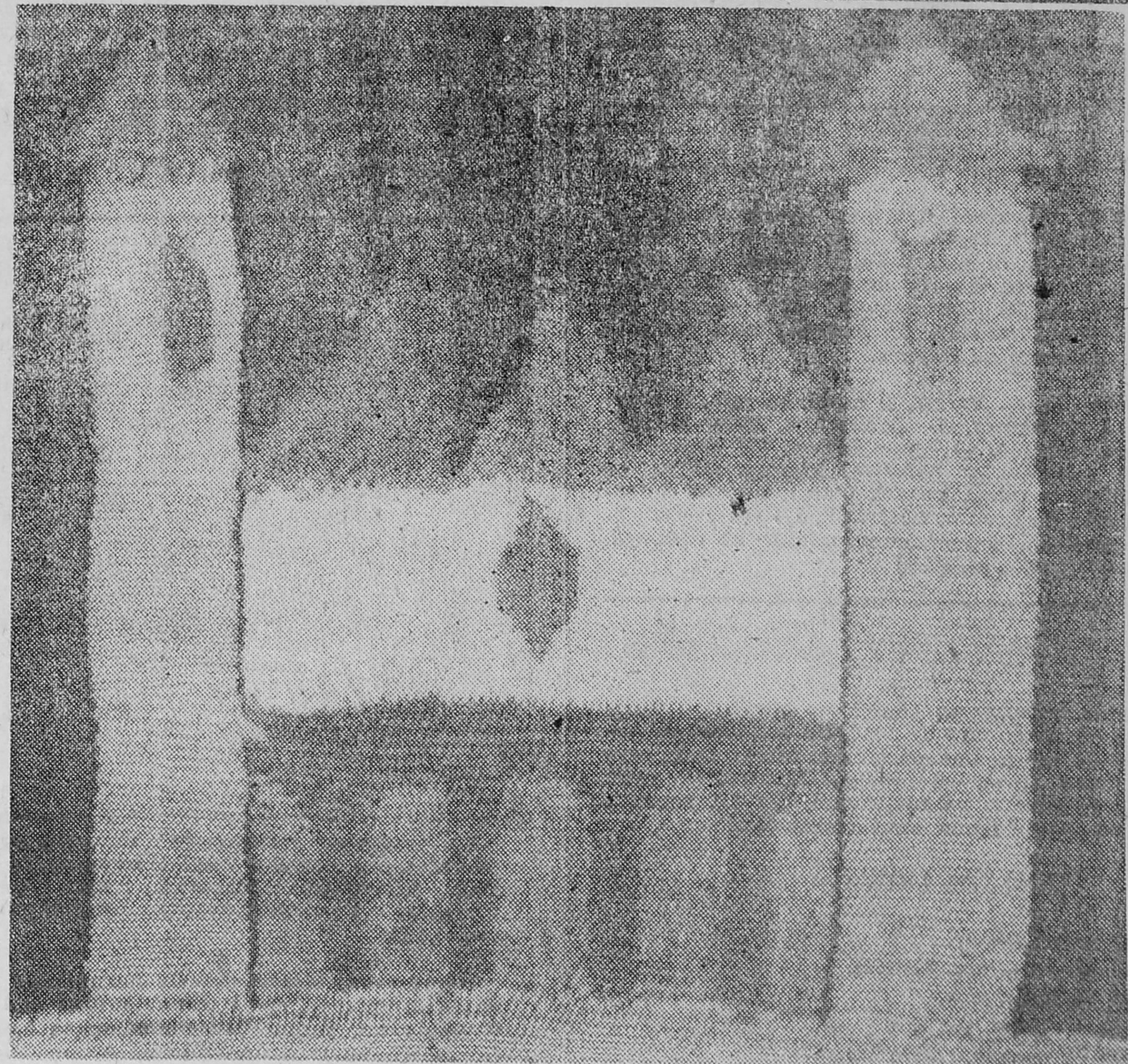
Przemko był piatnerskim czeladnikiem. U łomżyńskiego mistrza Stalówki w warsztacie przy Krzywym Kole pracował od świtu do zmierzchu. Zbroje wykute przez kowalów ręcznie młoteczkiem i diutem przyozdabiał w rozmaite esyflorese, srebrem i złotem nabijał. Złote ręce miał do takiej misternej roboty. Niestety, było to jedyne złoto, jakie młodzian posiadał. Poza tym biedny był niczym mysz kościelna. Nawet chałupy nie miał. Mieszkał jeno kątem u dobrych ludzi tuż za murem grodzkim, na Rybakach. (Cdn.)

ZDZISŁAW NOWAK

TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE

Ty też? Prawda, że to trochę co innego niż rysunek czy wprawnie pokryta farbami karta? Przedstawione tkaniny wykonały Edyta Marcinkowska („Drzewa”) i Katarzyna Michalska („Pałac”) podczas zajęć w zambrowskim Domu Kultury. Niestety, ze względu na szczupłość pomieszczeń tamtejsze kółko tkackie zawiesiło działalność i nie mogą one doskonalić swych umiejętności.

Także chcesz spróbować? Jeśli mieszkasz w Łomży i masz co najmniej 12 lat, zgłoś się w czwartek, 11 września, o godz. 16.30 w pracowni plastycznej Wojewódzkiego Domu Kultury (Łomża, ul. Sadowa 12). Tego dnia będą tam prowadzone zapisy do nowo powstającego dziecięcego koła tkackiego. Powodzenia!



TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE

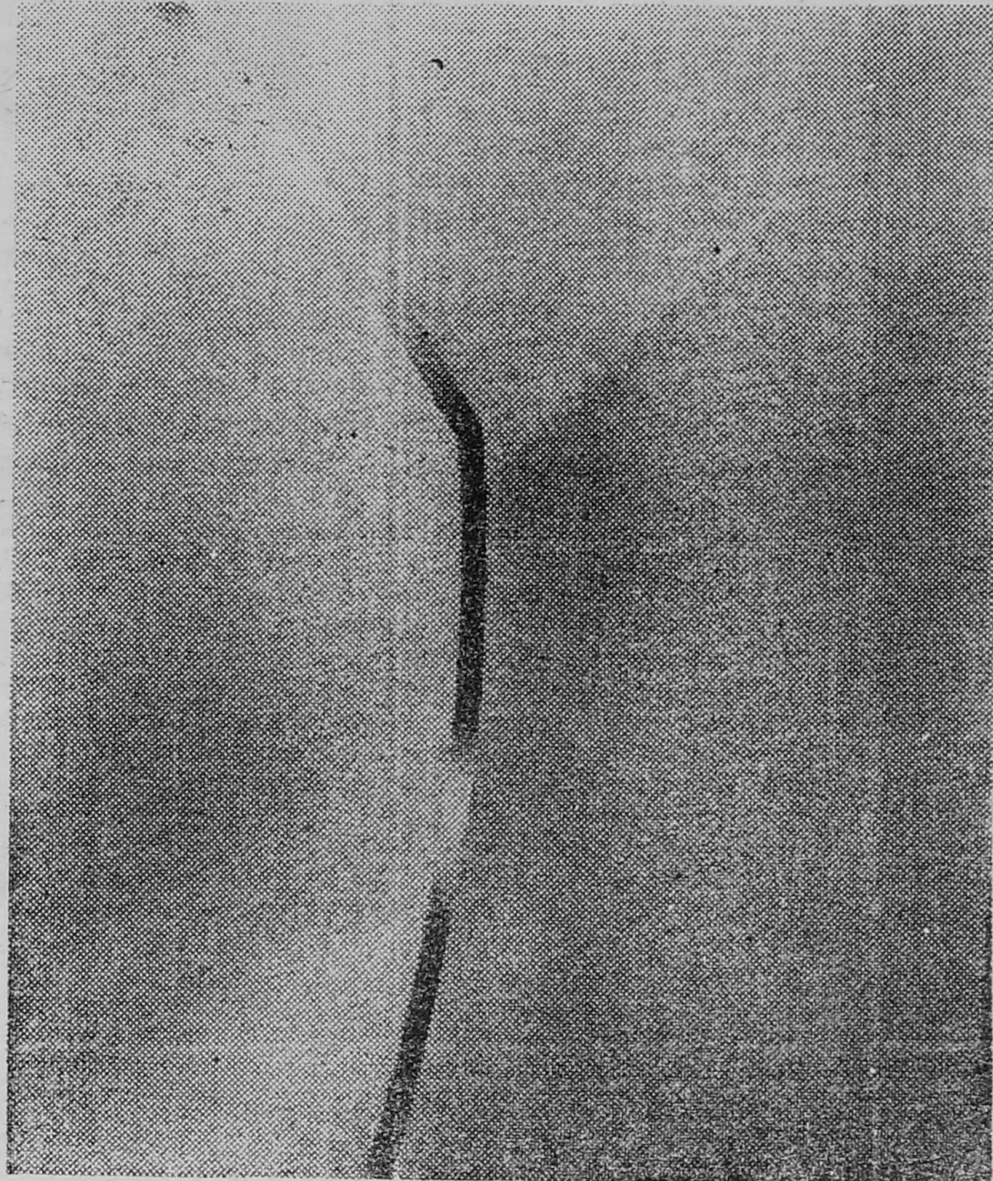
Na dodatek tęczyjący całą gamą odcieni, od połykliwe metalicznego do kruczej czerni. Tak w dwóch zdaniach można by zarysować jeden z obrazów Anny Trochim, prezentowanych na wystawie w łódzkiej Biurze Wystaw Artystycznych. Pewnie ubawię się próbą artystki, bo ona konsekwentnie nazywa wszystkie swoje płótna „bez tytułu”, ale staram się zrobić to w sposób nie-literacki, nie programowy i jedynie w stosunku do obrazu, który zafascynował mnie najbardziej. Wybór ten jest w pewnej mierze pozaracjonalny, gdyż obserwuję u siebie od lat kilku uwrażliwienie na błękit. Pamiętam, że kilkadziesiąt lat temu przeżywałem uleganie zieleni, a wcześniej — krótki okres fascynacji wszystkim, co było rude. Na tej wystawie właśnie „Błękit paryski...” urzekł mnie najbardziej, zatrzymał najdłużej, i choć powieszony w niedogodnym kącie, przyciągał do ponawiania prób oglądania go z różnych kierunków, w odmiennym oświetleniu. Mniej lub bardziej sprawia to każdy obraz Anny Trochim. To malarstwo wymaga ruchliwego obcowania — wówczas odsłania swoje niespodziewane odmiany barw, przekształca płaszczyzn i przestrzeni ukrytych w mikrostrukturach. Po pewnym czasie, po iluś tam próbach odkrywania nowych widoków, nabieramy wprawę w uleganiu ich magii, wybieramy najbardziej pociągający obszar, gamę barw, rodzaj światła wewnętrznego, płynącego z powierzchni płótna, i zatapiamy się w kontemplacji. Unieruchomieni niewidzialną nicią widzenia, z przyjemnością, dla przyjemności, pozwalamy hipnotyzować tym „przedmiotom idealnym”.

Malarstwo Anny Trochim jest spełnieniem marzenia o tworzeniu obiektów barwnych nie będących naśladowaniem, odwzorowaniem, kopią jakichkolwiek istniejących w naturze czy też będących ludzkim wytworem. Te obrazy to przedmioty, których poza malarstwem nie można stworzyć. Oczywiście ich elementy, składowe doświadczenia, źródła przeżyć czy ich materialne podłoża istnieją, ale rozproszone lub „zanieczyszczone” innymi przedmiotami, inną materią. Są takie pejzaże na płótnach Jacka Malczewskie-

go, są w realnych krajobrazach widzianych, obserwowanych zarówno z okna pociągu, jak i przez iluminator w samolocie. Te możliwości widzenia odkrywali już Stażewski, Gierowski i Alfons Mazurkiewicz, ale uderzy nas, zaskoczy nowa możliwość patrzenia, zobaczenia swego otoczenia także w kawałku wypolerowanej blachy, mżeniu światła na „skrzydłach powietrznych motyli

malowane rozbieloną zielenią centrum obrazu przecinając diagonalnie gładkie wstążki, mające swoje echo, swoje „cienie”, co daje nieodparte poczucie głębi, trzeciego wymiaru. Nieznaczny ruch głowy, zmiana punktu widzenia sprawia, że grynspanowe pole zabarwia się miedzią czerwienią (tego pigmentu, jak się zdaje, nie ma wcale na

PUSZYSTY BŁĘKIT PARYSKI Z NITKAMI KARMELOU



ulatujących nad wodą — lub — w brzęku słonecznych pszczoł górskiej rzeki”. Trzeba to tylko zobaczyć i namalować. Anna Trochim poszerza nasze widzenie, nasze przeżywanie o te wrażenia.

Promieniste zadrapania farby, wykonane z misterną, choć mechaniczną dokładnością, grają z płasko malowanymi częściami płaszczyzny, ale przede wszystkim modulują światło, zabarwiają przestrzeń między płótnem a okiem. Oto kolisto pod-

płótnie), a geometryczna konstrukcja obrazu ożywa.

Używam określenia „grają”, a także „modulują”, ze słownika muzycznego (w naszym języku ich wieloznaczność jest tak żywa, że konieczne staje się określenie kontekstu, w angielskim są dwa rodzaje gry: *play* i *game*), nie w ferworze opisywania, ale całkiem świadomie. Geometryczność obrazów Anny Trochim, zarówno w kompozycyjnej konstrukcji, jak i sposobach

formowania materiału kolorystycznego, przywodzi do wyobraźni porównania właśnie z muzyką, z jej abstrakcjonizmem, niesemantycznością, których prawem, treścią jest harmonia.

Jeszcze jedno skojarzenie wywołane przez te obrazy. Ich iluzyjność, jeśli idzie o techniczną stronę, wykonanie, opierające się na prostych zasadach szkolnej fizyki, osiąga swój intensywny wyraz nie tylko przez maestrię wykonania i subtelność kolorystyki, ale pogłębia się przez sposób „rysowania”, komponowania płótna. Myślę o tych wyrazistych kreskach, maźnięciach, wstążkach, nitkach karmelu itd., na których zawieszony jest barwny miraż. Mają one coś z najprostszego, pierwotnego gestu wykonywania kreski, kreślenia na ziemi własnego obszaru, pola, siedziby, zakreszania dla zabawy „piekła i nieba”; dla zabawy lub w celach magicznych. I to nie tylko w obrazie przywołującym wyobrażenie runicznego znaku słońca (o trzech promieniach), przechodzącego przez formę trójkątów w gwiazdę, ale we wszystkich obrazach. I jeśli Anna Trochim czyni ten magiczny zabieg intuicyjnie, przekazując doświadczenia przodków sprzed epoki atomu łupanego, to bardzo dobrze. Jeśli natomiast czyni to z zimnym (albo „zimnym”), artystycznym namysłem — to znakomicie.

Tyle o wystawie w pokoju prawnym BWA. Pokój lewy (na lewo od wejścia) zapewniają tkaniny Delfiny Krasickiej. Nie wiem, czym kierowali się organizatorzy, a także obie panie, decydując się na wspólny pokaz. Autor tekstu wprowadzenia do wystawy widzi, że: „Tak zestawione prace malarskie i tkackie stanowią dla siebie bardziej dopełnienie niżeli antynomie”. Zgoda. Także na inne stwierdzenia — o podobieństwie tkanin z malarstwem informel i ich ekspresjonistycznej abstrakcji tylko szczupłość łódzkiej galerii nie pozwala potwierdzić tego odpowiednią ilością eksponatów. To bowiem, co znalazłem, spotkać można w wielu pracowniach malarskich, wystawach kółek tkackich, a nawet zwyczajnych sklepach z dzianiną.

ANDRZEJ JASION

Fot. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ

11
KONTAKTY
1986-09-07

prezentacje



kim o prawdziwych i wymaganych kochanków, wytykali sobie nawzajem zdrady, zarzucali niestałość, po czym godzili się na kilka minut, w trakcie których oboje dawali z siebie wszystko, a nawet znacznie więcej.

A trzeba powiedzieć, że w tej nadzwyczaj delikatnej materii, jakże łatwiej do wulgarnego przeszarżowania, oboje byli mistrzami nad mistrze. Jillii intuicyjnie wiedziała, w jakim momencie jaką należy strunę potrącić, żeby jej partner, kimkolwiek by on nie był, nabrał przekonania w swoje wyjątkowe umiejętności i w jej wyjątkową gotowość do przyjmowania holdów jego i tylko jego. Greg, z kolei, jak mało kto potrafił grać na tym najczulszym z instrumentów, jakim jest miłość własna kobiety. Oszczędny w słowach i gestach, dawał partnerce do zrozumienia, kimkolwiek by ona nie była, że tylko dzięki niej i dla niej potrafi się zdobyć na tyle i takich uniesień. W sumie byłiby kochankami niemal idealnymi, gdyby nie ten drobiazg, że żadne z nich nie kochało drugiego.

Na pomysł wzbogacenia się kosztem Stefani i przy pomocy Grega Jillii wpadła tuż po tragicznej śmierci Harpera. Swoją przyjaźniółkę znała wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że rychło otrząśnie się o na z przygnębienia i z całą pewnością zechce wrócić do normalnego życia. Musiała tylko pilnować, żeby nie stało się to zbyt wcześnie, no i, oczywiście, aby tym mężczyzną, który pomoże Stefani w odzyskaniu równowagi, był nie kto inny tylko Greg.

Plan, jaki sobie szczegółowo nakreśliła, zasadzał się na prostym założeniu, że wdowa, kobieta niestara jeszcze, ale już przecieć nie najmłodsza, w dodatku naiwna i bez żadnych doświadczeń natury uczuciowej, ulegnie osobistemu urokowi młodego sportowca, jeśli się odpowiednio pokieruje całą sprawą. Logiczną tego konsekwencją winien być ślub, bowiem Stefania nie należała do kobiet, które od mężów, niejako już z zasady, wolą kochanków.

Dalsza — mniej już może logiczna, ale spodziewana — konsekwencja to przejęcie przez Grega rządów nad firmą Harper Mining. Był to zresztą najsłabszy punkt całego planu i tutaj Jillii spodziewała się pewnych komplikacji, wynikających z charakteru Grega, jego sposobu bycia i wielu innych, tylko z pozoru ważnych, drobiazgów, które jednak w sumie tworzyły z niego lekkomyślnego szaloputa, człowieka jakże innego od obowiązującego w świecie biznesu stereotypu poważnego przemysłowca. Należało więc szybko to zmienić albo przynajmniej tak dobrze zamaskować, żeby nikt nie miał wątpliwości, że Greg-tenisista i Marsden-przemysłowiec, choć w gruncie rzeczy ci sami, są jednak ludźmi całkiem innymi.

Wszystko to, co miało nastąpić dalej, po pomyślnej realizacji kilku pierwszych punktów planu zdawało się już być w stu procentach konsekwentne i logiczne. Po uzyskaniu kontroli nad fortuną Stefani Greg natychmiast przetransferuje część gotówki do banków szwajcarskich, które nigdy nie pytają nikogo, skąd ma pieniądze, a także nie respektują w praktyce żadnych międzynarodowych umów prawnych, dzięki czemu każdy złodziej może być ich klientem. Część z tej części znajdzie się, oczywiście, na koncie Jillii, przy czym stanie się tak wcale nie ze względu na dobrą wolę Grega, ale z uwagi na to, że — znając plany — ma go w garści i w każdej chwili, gdyby chciał ją oszukać, może mu je skutecznie pokrzyżować.

„Powrót do Eden” (7) — Lalonel Pastiche Stevens

Powziąwszy takie postanowienie, Greg uporządkował wnętrze szuflady, układając wszystko na swoim miejscu, po czym, przy pomocy raz już użytego noża do rozcinania papieru, udało mu się wprowadzić zatrzask zamka do gniazda. Gdyby nie mała rysa na fornirze, którą starannie wygładził paznokciem, nie byłoby żadnego śladu włamania. Zadowolony z solidnie wykonanej roboty, a także nieco uspokojony już wewnętrznie, poczuł nagle, że ktoś się mu przypatruje. Wolno odwrócił głowę; w progu, oparta o drzwi, stała Jillii.



— Halo, Greg! — powiedziała, uśmiechając się promiennie. — Cze-
mu masz taką zmartwioną minę; czy coś jest nie tak?

Greg odetchnął z ulgą. Przez ułamek sekundy wydawało mu się, że to Stefania niespodziewanie wróciła do domu i zastała go w sytuacji niegodnej uczciwego człowieka, za jakiego przecieć uchodził w jej oczach. Szczęście było to tylko Jillii, którą sam los chyba oddawał mu w ręce tu i teraz. Ale najpierw musiał jej jednak zrobić małą awanturę.



Urodziła się w Nowym Jorku, w Stanach Zjednoczonych dokonała w 1979 roku pierwszych nagrań, któ-

Jeden z najpopularniejszych zespołów lat osiemdziesiątych nie istnieje. Muzycy doszli do wniosku, że nie mają sobie nic do powiedzenia, wybrali swoje własne drogi i rozeszli się, jak czyni to wielu innych, tworzących przez lata znane duety czy grupy. Byli ulubieńcami zarówno młodych, jak i

re nie cieszyły się większym zainteresowaniem. Kilka lat spędziła w RFN, a od 1983 roku zamieszkała w Monachium i tam nagrała pierwszą płytę, która przyniosła jej sukces.

Jennifer pochodzi z rodziny o dużych tradycjach muzycznych. Jej matka jest pianistką, ojciec — śpiewakiem operowym. Otrzymała staranne wykształcenie muzyczne, skończyła głos, uczyła się grać na fortepianie i skrzypcach. Ukończyła też kurs tańca nowoczesnego. Jest współkompozytorką wykonywanych przez siebie piosenek — nieco romantycznych, efektownie zaaranżowanych na orkiestry, takich jak: „25 Lovers”, „King Of Ice”, „Destig-

Pops” zdecydował o ich światowej karierze. Młodymi muzykami zainteresował się Simon Napier-Bell, menadżer, który wylansował m.in. zespół „T.Rex”. Po kilku rozmowach z Simonem duet podpisał umowę impresaryjną, która otwierała przed nim najlepsze studia nagrań i największe sale koncertowe.

ny”. „If You're Ever Gonna Lose My Love”, „The Power Of Love” czy ostatni przebieg „Ave Maria”. Współtwórcą repertuaru i zarazem producentem jej nagrań jest Günter Mende.

JENNIFER RUSH

Dla zachodnioniemieckiego oddziału CBS piosenkarka nagrała dotychczas dwa albumy: „Jennifer Rush” (1984) i „Movin” (1985). Początkowo płyty te miały się ukazać tylko w RFN, nikt bowiem nie spodziewał się, że mogą one odnieść

sukces międzynarodowy. Tymczasem piosenka „The Power Of Love” dotarła na sam szczyt brytyjskich list przebojów; także w Stanach Zjednoczonych, gdzie do jej spopularyzowania przyczyniła się australijska grupa „Air Supply”, cieszyła się powodzeniem.

Jennifer twierdzi: „Od najmłodszych lat marzyłam o karierze estradowej — od najmłodszych lat wiedziałam też, że przygotowanie muzyczne stanowi tej kariery początek. Nie wyobrażam sobie śpiewania bez znajomości gry na choćby jednym instrumencie, tak samo też nie wyobrażam sobie mojego życia bez śpiewania. Tak naprawdę mało jest piosenek, które potrafię śpiewać”.

Przed Jennifer Rush szansa wielkiej międzynarodowej kariery. Czy ją wykorzysta?



Andrew Ridgeley

nały solista, i w którym — przede wszystkim — kocha się żeński świat. Sukcesy zachęciły go do pójścia własną drogą i zostania „największą gwiazdą świata” — o czym marzył od początku swojej kariery.

Myślę, że napiszę o nim jeszcze nieraz.

ZEGNAJ WHAM

starych. Ktoś kiedyś obliczył, że piosenki „Wham” nadawane są na świecie co minutę, a grupa w okresie swej popularności była bardziej znana niż Beatlesi.

George Michael, czyli George Michael Panyiotou, syn cypryjskiego imigranta, oraz Andrew Ridgeley, syn przybysza z Egiptu, urodzili się w 1963 roku w Bushey, niedaleko Watford, w Wielkiej Brytanii. Występowali razem od końca lat siedemdziesiątych w amatorskich zespołach, które znane były bywalcom klubów i małych restauracji. Duet założył w 1981 roku, debiutując singlem „Wham Rap”. Dopiero występ w popularnym programie telewizyjnym angielskiej „Top Of The



George Michael

Four Tops” czy „Smokey Robinson”.

W czasie gdy George i Andrew komponowali swoje przeboje, obrotowy Napier-Bell prowadził niezwykle kampanię reklamową. Zaangażował na przykład dwie modelki, których zadaniem było publiczne rywalizowanie o względy Ridgeleya, który w duecie miał pełnić rolę lidera. Stało się jednak inaczej, coś, czego nie przewidział Napier-Bell — na pierwszy plan w grupie zaczął wysuwać się George Michael, który był producentem obydwu albumów: „Fantastic” oraz „Make It Big”, zaprezentował się jako dosko-

— Ile razy ci mówiłem, żebyś nigdy tutaj nie przychodziła, kiedy nie ma Stefani? Koniecznie chcesz wszystko popsuć?

— Och, Greg! — Jilli wygięła usta w podkówkę. — Tak się za tobą stęskniłam! Mogłabyś przynajmniej chociaż zadzwonić.

Zaraz po ślubie Stefani Jilli wyprowadziła się do kawalerki, zakupionej jej przez Stewarda. Były to dwa małe pokoiki z antresolą, położone na jedenastym piętrze, w których miała ona nadzieję widywać Grega tym częściej, im rzadziej godziła się na wizyty Stewarda, tłumacząc to obowiązkiem zachowania wstrzemięźliwości przed ślubną, na co, oglupiały z miłości, były palestrant godził się potulnie. Greg jednakże nie pojawił się u niej ani razu, przynajmniej jak dotąd.

— Kochanie, ja też się za tobą stęskniłam, ale przecież musimy być ostrożni. Znasz moją żonę i wiesz, jak trudno ją oszukać.

— Właśnie! — Jilli z uroczego i niewinnego dziewczęcia w jednej chwili przeobraziła się w kobietę rozdzieraną namiętnościami. — Oboje dobrze ją znamy i wiemy, jaka jest łatwowierna. Greg, czy ty przypadkiem nie próbujesz mnie oszukać? Nie rób tego, bo gorzko pożałujesz!

Były tenisista z ukontentowaniem przypatrywał się zaróżowionej z podniecenia twarzy dziewczyny. Zaplanowana zemsta z pewnością będzie bardziej słodka, jeśli zdradzając żonę z jej najbliższą przyjaciółką, dokona tego w ich szerokim łóżu małżeńskim.

— ★ —

— Nie rozumiem ciebie, Greg — powiedziała później Jilli, przesuwasz się na krawędź łóżka. — Czasami zachowujesz się jak dziecko. Nie odwiedzasz mnie, boisz się dzwonić, robisz mi awanturę, kiedy tutaj przychodzę, a potem siłą ciągniesz do łóżka Stefani. Przecież ona może się o tym dowiedzieć.

— Mam nadzieję, że nie od ciebie?

— Przestań, ja mówię zupełnie serio.

Greg przypalił dwa papierosy, jednego z nich podał Jilli.

— Widzisz, kochanie, człowiek nie zawsze postępuje logicznie, zwłaszcza kiedy ma do czynienia z kobietami — wygłosił sentencję z miną zawodowego epikurejczyka.

— O Boże! — Jilli ciężko westchnęła. — Powiedz mi, Greg, czy ty naprawdę jesteś taki głupi? Jak mogłam wpłatać się w tę afere, jak mogłam myśleć, że ty się do tego nadajesz?

— W każdej chwili możesz się z tego wyplatać — Greg zgasił papierosa i zaczął wciągać spodnie.

— O nie, mój drogi, co to, to nie! — Jilli również zaczęła się ubierać. — Z tej gry nie dam się wyeliminować; ostatecznie to był mój pomysł. Bez mojej pomocy niczego byś nie zrobił, prawda kochanie?

Greg Marsden wołał na ten temat nie dyskutować. W kilka minut po fizycznym kontakcie z tą kobietą miał jej serdecznie dosyć, jak zresztą od pewnego już czasu, jednakże Jilli była zbyt groźnym przeciwnikiem, żeby bezpечно mógł zrezygnować z jej partnerstwa, narzuconego mu przez nią od samego początku ich znajomości.

Poznali się w czasach, kiedy gwiazda tenisisty zaczęła już blednąć. Zadufany w swój talent, nie przykładał zbyt wielkiej wagi do tre-

ningów, a przecież wiadomo, że każdy zawodowy tenisista, który pragnie utrzymać się na powierzchni, musi trenować minimum pięć godzin dziennie. Greg trenował dwie albo i wcale, co zdarzało się tak często, jak często miał kaca, a miewał go coraz częściej. Pił, bo przegrywał, a przegrywał, bo nie trenował, nie trenował zaś, bo czy można trenować na kacu?

Po którymś z kolei przegranym meczu Guffy, menadżer Grega, po raz pierwszy nie wypłacił mu honorarium. Do smutku z przegranej doszedł zatem drugi smutek, znacznie potęgający chęć oderwania się od smutnych i uciążliwych problemów tego świata. Greg udał się więc do baru „Pod Topolami”, który był lokalem o bardzo interesującej, ale nie najlepszej reputacji, a w którym miał otwarty rachunek, regulowany raz w miesiącu. I tutaj, mówiąc wulgarnie, lecz obrazowo, zalał pałę do tego stopnia, że stracił świadomość i rankiem następnego dnia obudził się w jakimś łóżku, w nie znanym mu mieszkaniu, u boku całkowicie obcej mu kobiety.

Była to Jilli, której przystojny sportowiec już od dawna wpadł w oko i nie byłaby chyba sobą, żeby w końcu nie dopięła celu. Tym bardzo że Greg okazał się łupem wyjątkowo łatwym do zdobycia. Kiedy był pijany, dał się prowadzić za rączkę jak dziecko, a kolei na trzeźwo podobała mu się właściwie każda kobieta — choćby w miarę tylko przystojna i zgrabna. Oczywiście, jedna mniej, druga bardziej, co w dużej mierze zależało też od samej kobiety, od jej umiejętności zaprezentowania mu swoich wdzięków w stosownej chwili i w odpowiedniej sprawie, a także, a może nawet przede wszystkim od okazywanej przez nią inicjatywy, bowiem Greg, jak każdy próżny i słaby mężczyzna, wołał być podrywany niż samemu podrywać.

Jilli postarała się już o to, żeby ich pierwsze spotkanie nie było razem ostatnim. W tamtych czasach nie miała jeszcze żadnych sprecyzowanych planów w stosunku do Grega. Owszem, podobał się jej ten młodszy o pięć lat od niej chłopak, wiedziała jednak, że ani ona, ani w ogóle nikt inny nie powinien wiązać z nim żadnych nadziei na przyszłość. Czy można traktować poważnie dorosłego człowieka, którego rozwój uczuciowy i psychiczny zatrzymał się na etapie świeżo upieczonego maturzysty? Oczywiście nie można, więc i Jilli traktowała go na poły tylko serio.

Z biegiem czasu wytworzyła się między nimi jakaś przedziwna konfiguracja, niepisany układ partnersko-antagonistyczny. Oboje mieli siebie przez cały czas nawzajem dosyć, a jednocześnie, czy to z racji na podobieństwo charakterów, czy na równie pogmatwane dzieciństwo, nie mogli obyć się bez siebie. Żadne z nich nie zmieniło przy tym dotychczasowego trybu życia. Greg plawiąc się nadal w resztkach przemijającej sławy, ani myślał rezygnować z intymnych usług narzucających mu się (nawiasem mówiąc: coraz mniej atrakcyjnych) kobiet; Jilli była nieco trwalsza w uczuciach, jednakże i ona miała kilku różnych kochanków naraz, łącznie ze Stewardem, na którego już wcześniej zastawiła sieć. Mieszkali osobno, spotykali się raz, najwyżej dwa razy w tygodniu, zaś ich spotkania, po chwilach miłosnych uniesień, zwykle przeradzały się w kłótnie posiedzenia przedstawicieli wrogich sobie obozów. Kłócili się zaś przede wszyst-

Tymczasem
Of Love
rytyjskich
Stanach
ej spopu-
cie austra-
cieszyla

najmłod-
arierze e-
szych lat
gotowanie
ery poczę-
spiewania
ooby jed-
no też nie
życia bez
mało jest
spiewać

nsa wiel-
riery. Czy

CHRONIŁ

— przede
ski świat
pójścia
najwięk-
czym ma-
kariery.

n jeszcze

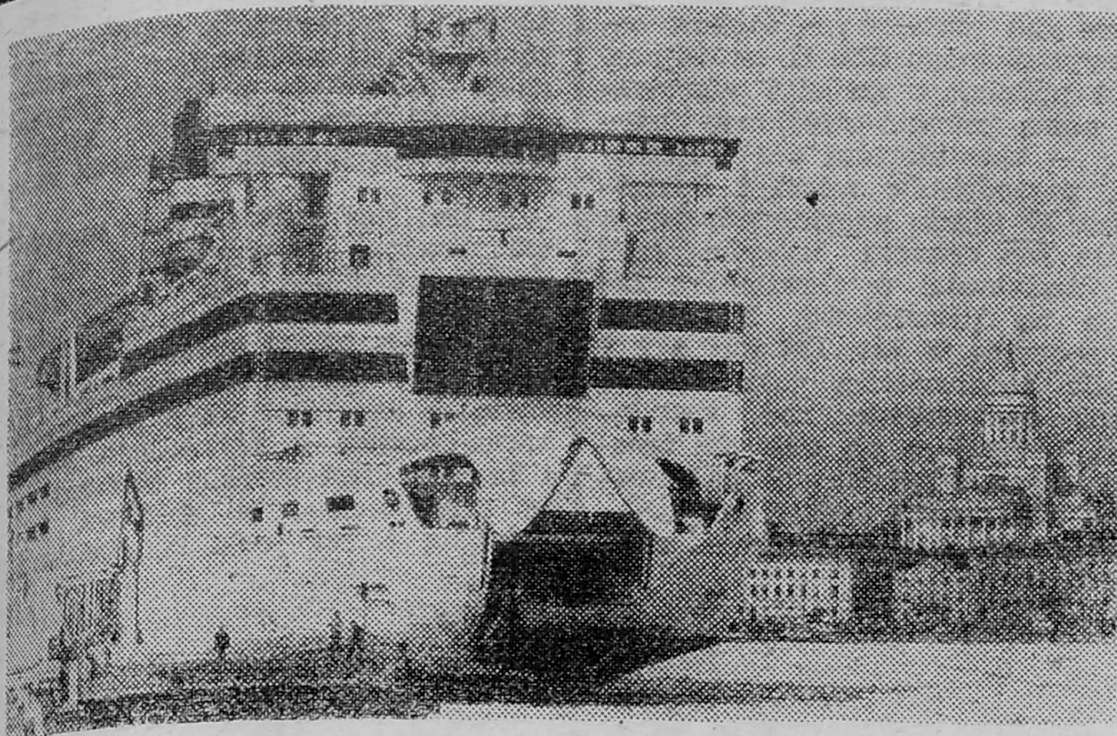
ta, który
num pięć
arzało się
j. Pił, bo
zaś, bo

Gregu, po
rzegranej
oderwa-
Greg u-
o bardzo
ał otwar-
vulgarnie,
domość i
e znanym

wpadł w
elu. Tym
o zdoby-
dziecko, i
— cho-
niej, dru-
ty, od jej
stosownej
t przede
Greg, jak
niż same-

było za-
h sprecy-
ię jej ten
ona, ani
dzieci na
ska, które
świeżo u-
li trakto-

wna kon-
oje mieli
to z ra-
ane dzie-
mienilo
nadaj
nymnych
ej atrak-
alże i o-
rdem, na
tykali się
chwila-
siedzenia
e wszyst-



ULUBIENICY PIRATÓW

Najczęstszym celem ataków współczesnych piratów są frachtowce z RFN. Międzynarodowe Biuro Żeglugowe w Londynie podało w raporcie sporządzonym dla ONZ, że od czerwca 1984 do lipca ubie-

głego roku piraci atakowali zachodniemieckie statki 23 razy. Wszystkie te przypadki miały miejsce w portach lub na redach krajów zachodnioafrykańskich.

BEZ NAPRAW

Tylko 8 dolarów kosztuje aparat fotograficzny w Japonii. Ale po wykonaniu 24 zdjęć nadaje się już tylko na śmietnik. Przedmioty jednorazowego użytku robią coraz większą karierę w tym kraju. Sprzedano na przykład już 100 ty-

sięcy kamer — jednorazówek. Coraz większym powodzeniem cieszą się golarki, pracujące od 20 minut do 1 godziny. Mini-radio — „Minio-1000” — gra tylko 50 godzin. Wystarcza to w zupełności licznym nabywcom tego sprzętu.



KOLOR I NASTRÓJ

Optymista patrzy na świat przez różowe okulary, a pesymista widzi wszystko w czarnych barwach. Czy kolory mają wpływ na nasz nastrój, uczucia i myśli? Nauka odpowiada na to pytanie twierdząco.

Każdy kolor wywołuje w mózgu człowieka inną reakcję. Barwa niebieska daje uczucie spokoju i zadowolenia. Ciemnoniebieska — uczucie bezpieczeństwa. Zaś kiedy zienierwowanego mężczyznę umieszczono w pokoju, którego ściany i sufity były pomalowane na ostre różowe kolory, szybko się uspokoił i nawet popadł w melancholię. Wyównanie nastrojów następowało po umieszczeniu delikwenta w pomieszczeniu o niebieskich barwach.

ZABOBON

Mimo że Chiny wysyłały w kosmos własne satelity, wielu przedstawicieli tego narodu żyje w zupełnej ignorancji. Pewien jasnowidz doradził wieśniaczce z prowincji Szantung, by przepędziła złe duchy, które umiejscowiły się na szyi jej matki. Więc córka uderzyła matkę łopatą w głowę i niechcący ją zabiła. W prowincji Kuantung chłopci uśmiercili dziewczynę, gdyż uwierzyli w jej diabelską moc zmniejszania penisów.

VIDEOTEX

CZYLI SUPERINFORMACJA

Z około 2000 różnych usług informacyjnych mogą skorzystać Francuzi, instalując w domu videotex, czyli skrzyżowanie komputera osobistego z telefonem. Początkowo oferowano im tylko telewizyjną książkę telefoniczną, pokazując na ekranie numer telefonu danego abonenta. Na tego rodzaju usługę zapotrzebowanie było minimalne. Ale do czasu. Wkrótce zapanowała nawet moda na videotex. Stało się to po udostępnieniu sieci prywatnym firmom, prowadzącym tzw. massageries, czyli kluby samotnych serc. Na komputerze można zakodować swoje pragnienia, np.: „15-letnia Gilda pragnie być wprowadzona w arkana miłości przez doświadczonego mężczyznę” lub: „20-letni Rock jest do dyspozycji każdej kobiety, która nie jest zbyt brzydka” (ogłoszenia autentyczne), i przesłać do massageries, gdzie czekają na rezydentów. Po wykręceniu odpowiedniego numeru abonenci mogą odczytywać oferty na swoich ekranach.

System „Mini-tel” pośredniczy nie tylko w nawiązywaniu znajomości. Gros jego usług to rezerwacja miejsc w samolotach, stolików w restauracjach, sprawdzanie konta bankowego. Chwała go sobie ludzie interesu. Za jego pośrednictwem można bowiem zawierać transakcje handlowe, składać zamówienia, uzyskiwać informacje o sytuacji na giełdzie.

TANIE DANIE

ZAPIEKANKA Z MAKI KUKURYDZIANEJ

Produkty: 40 dag maki kukurydzianej, 2 świeże lub suszone prawdziwki, średniej wielkości cebula, 1 marchew, kawałek selera, 5 dag chudego boczku, pół szklanki oleju, 3 dag masła, szklanka białego wina wytrawnego, 50 dag pomidorów, 15 dag żółtego sera tartego, sól, pieprz.

Zetrzeć na tarce cebulę, marchew i seler; boczek drobno pokrajać. Do małego garnka włożyć olej i masło, dodać warzywa i boczek i dusić 10 min. na słabym ogniu pod przykryciem, uważając, aby nie przypalić. Potem wlać wino i wyparować je na silnym ogniu. Następnie włożyć pokrajane drobno grzyby (suszone najpierw namoczyć) i dusić na słabym ogniu przez 10 min. Dodać obrane ze skórki (łatwo się zdejmują, jeżeli zanurzymy je na moment w gorącej wodzie) pomidory, osolic, popieprzyć, potawić na słabym ogniu na 1-1,5 godz.

Zagotować 1,5 l wody, osolic (1 łyżeczka) i na wrzątek sypać wolno makę kukurydzianą, mieszając drewnianą łyżką, aby nie tworzyły się grudki. Gotować na słabym ogniu, mieszając. Gdy ciasto będzie odstawać od garnka, należy je wylać na wypłukany zimną wodą półmisek lub tacę, aby utworzył się równy placek wysokości ok. 1 cm. Po zastęgnięciu pokrajać w kwadraciki. Wyłożyć na ogniotrwały półmisek, zalać sosem, posypać dość grubo tartym serem i zapiekać 15 min. w średnio gorącym piekarniku.

KWASZONA KAPUSTA -LEKARSTWEM

O leczniczych właściwościach kwaszonej kapusty wiedzieli już w czasach antycznych Rzymianie. Kiedy rzymskie wojska wyruszały na wyprawę wojenną, obowiązkowo zabierano beczki z kwaszoną kapustą. Podobnie czynili Wikingowie, udając się w długie, morskie podróże.

Wiadomo, że kapusta zawiera duże ilości witaminy C. Posiada również mało kalorii i dużo substancji korzystnie oddziałujących na jelita. Naukowcy uważają, że takie schorzenia, jak reumatyzm stawów, wysokie ciśnienie i zakłócenie funkcji nerek, są potęgowane wskutek „samozatrucia” jelit przez bakterie gnilne i szczątkowe produkty fermentacji. Przeciwno tym niedomogom dobrym środkiem jest właśnie kwaszona kapusta. Nazywają ją czasem „sanitariuszka” jelit.

WYLECZYĆ Z ROCKA

W kalifornijskim mieście Orange, Greg Bodenhamer, kurator nieletnich, prowadzi niezwykle ośrodek resocjalizacyjny. Przystosowuje się w nim do życia młodych ludzi „opętanych” muzyką rockową, a zwłaszcza dwulem jej odmianami: heavy metal i punk rock. Początkowo nie zajmowano się tam muzyką, resocjalizacja przebiegała w pod ręcznikowy sposób. Dopiero rodzice wymogli na szefie tej placówki antyrockową kurację dla swych dzieci. Rodzice są przekonani, że właśnie niektóre odmiany rocka są czynnikami kryminogennymi, z czym w końcu zgodził się Bodenhamer. Na potwierdzenie tej opinii przytacza się odnotowane w tym okręgu przypadki (5) zabójstw rodziców przez dzieci, z których troje to zaprzysięgli zwolennicy takiej właśnie muzyki.

Rockowa odwykówka trwa 4 tygodnie. Pacjenci są pozbawieni możliwości słuchania płyt i taśm, a także widoku plakatów, koszulek i znaczków z podobiznami ich idoli. Nie można się także kontaktować z innymi miłośnikami rocka. Rodzice wspólnie z dziećmi uczestniczą w sesjach terapeutycznych. Koszt pobytu — 225 dolarów.

13

KONTAKTY
1986-09-07



UPARCIUCH

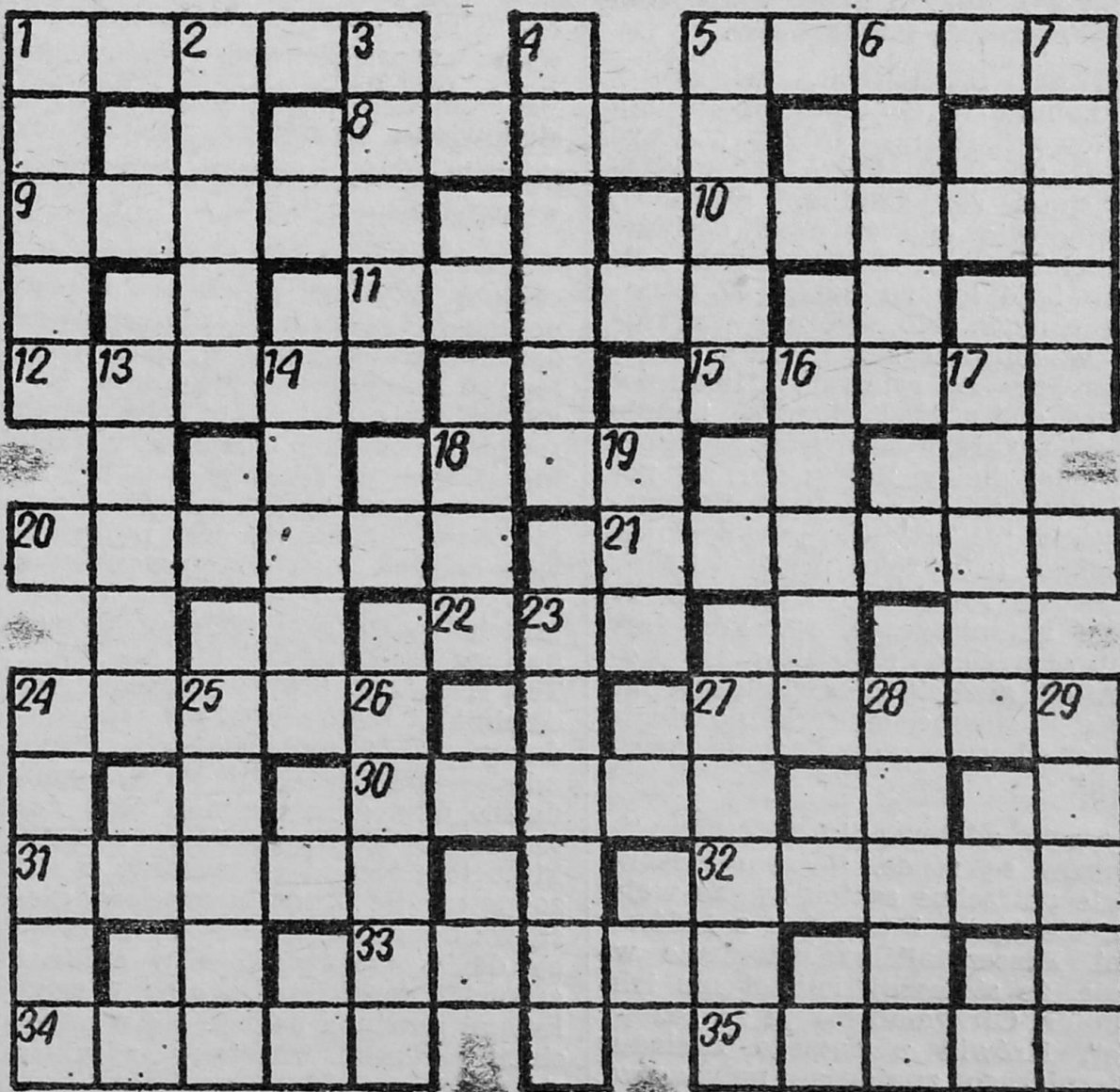
Już 78 razy podchodził do egzaminu na prawo jazdy Jugosłowianin, Hranislav Mirković. I choć zajęło mu to 9 lat, ciągle nie traci nadziei, że uda mu się w ko-

cu osobiście wyjechać z garażu autem, które — już z lekka pordzewiało — oczekuje ciągle na uruchomienie

WODNE NOŻE

Firma Lockheed z Wielkiej Brytanii do cięcia aluminiowych płyt wykorzystuje wodę. Strumień o średnicy 0,25 mm i ciśnieniu 10 tysięcy atmosfer zastąpił stosowane dotychczas pily taśmowe. Wod-

ne noże są od nich szybsze, eliminują także niekorzystne zmiany termiczne, które powodują w materiale tradycyjne pily, obniżając wytrzymałość i właściwości wycinanych części.



POZIOMO: 1) porozumienie likwidujące spór, 5) w nim dokonuje się różnorodny zapis, 8) miasto w RFN, port morski nad Wezerą, 9) w kominie, 10) „Święto wiosny” Igora Strawińskiego, 11) trzeci okres mezozoiku, 12) zimowa przejażdżka, 15) grupa przestępcza, 18) część meczu tenisowego, 20) Karol, znany działacz narodowy na Górnym Śląsku (1825-182), 21) imię Słonimskiego, 22) synonim cyrku lodowego, 24) bar, 27) jeszcze nie jest drzewem, 30) skowronek borowy, 31) skapiec, 32) Narew, 33) wydobywana jest z dna morza, symbol leż, 34) mała do pływania po wodzie, 35) paraliżuje debiutanta.

PIONOWO: 1) nasz ciągnik, 2) obrońca słynnej reduty, 3) konopie manilijskie, 4) grecka bogini Księżycy, 5) bogacz, 6) kupon, bon, 7) wełna w kieliszku, 13) plakat, cesarz rzymski, sprawca śmierci Brytanika, 16) Wiesław Gołas, Stanisław Mikulski, 17) bania, 18) sieć do polowania ptaków, 19) pustorzec himalajski, 23) słynny krawcownik rosyjski, 24) klub sportowy z Sokółki, 25) port w Szwecji, do którego zawiąją polskie promy, 26) fiasko, niepowodzenie, 27) miara dróg kamiennych, 28) u Wańkowicza na kraterze, 29) australijski niedźwiadek. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 33/86, książki wylosowali: MAŁGORZATA RUTKOWSKA (Goldap), RYSZARD SIURNICI (Nowogród) i NORBERT SZUMSKI (Grajewo).

Przejdź pod przynastka



WIEŚCI GRODZKIE



Tylko patrzeć, jak zaczną się jesienne szarugi, a przy spółdzielczych budynkach dopiero pojawiły się rusztowania, czy nie za późno na remonty?

IRENEUSZ PECKO, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Zambrowie: — Właśnie kończymy odnawianie elewacji bloku przy ulicy Świętokrzyskiej. Dla nas najważniejszą sprawą nie są elewacje, ale dachy. W tym roku zaplanowaliśmy wymianę pokrycia dachowego 12 budynków. Dotychczas wykonaliśmy na 7. Nie brakuje pieniędzy, bowiem przeznaczaliśmy na remonty 18 milionów złotych. Dotychczas nie było też problemu z materiałami, ostatnio zabrakło jednak lepiku. Zaopatrze-

ZAMBROW

niowcy pojechali poń do Białegostoku, mam nadzieję, że nie wrócą z pustymi rękami. Remonty dachów są o tyle pilne, że notujemy wiele skarg od lokatorów o ich przemarzanie. Gdzie indziej przemarzają ściany, a nas dachy, podobno dlatego, że brak jest wentylacji na poddaszu. LPB przy okazji zmiany pokrycia dachu wstawił kratki wentylacyjne. Nie mamy na razie problemów z eksploatacją wieżowców. Dwa z nich przezimowały i nie było skarg na przemarzanie ścian. Są jedynie kłopoty z windami. Pewnie będzie to niespodzianka, ale mamy 10 tzw. pustostanów. Nie ma chętnych do zamieszkania w tych lokalach. Przyczyna jest jedna: są to małe mieszkania typu M-1 i nawet samotni nie chcą się do nich wprowadzać.



Przerzuty mleka po kilkudziesięciu kilometrach, mała wydajność maszyn, ubogi asortyment wyrobów — to rzeczywistość miejscowej mleczarni. Obok buduje się mleczarnię-gigant. Raport z placu budowy: w maju br. do nowych pomieszczeń przeniesione zostało biuro mleczarni, a w starym biurku można było urządzić pomieszczenia socjalne dla załogi. Znalazło też lokum laboratorium, które dotychczas mieściło się w samochodzie. Oddane zostały do użytku urządzenia pomocnicze: punkt zdawczo-odbiorczy energii elektrycznej, po rozruchu jest stacja odfekalazania i uzdatniania wody oraz

czarnię-gigant. Raport z placu budowy: w maju br. do nowych pomieszczeń przeniesione zostało biuro mleczarni, a w starym biurku można było urządzić pomieszczenia socjalne dla załogi. Znalazło też lokum laboratorium, które dotychczas mieściło się w samochodzie. Oddane zostały do użytku urządzenia pomocnicze: punkt zdawczo-odbiorczy energii elektrycznej, po rozruchu jest stacja odfekalazania i uzdatniania wody oraz



Mimo że nadal rynkiem władają producenci, obowiązuje rozdzielniki — zaopatrzenie w różnych miejscowościach w kraju różni się. Jedni tłumaczą to cichymi preferencjami dla dużych aglomeracji, inni operatywnością handlowców.

JOZEF SZNEJDER, wiceprezes ds. handlu w Gminnej Spółdzielni w Nowogrodzie: — Gdyby obliczyć udział towarów, które sprowadzamy spoza rozdzielnika, wyszłoby, że stanowią one 40 proc. obrotów spółdzielni, np. w pierwszym półroczu było ich za ponad 30 milionów złotych. Oto wybrane przykłady: w Słupsku zakupiliśmy ponad 6 ton konserw rybnych, 1118 litrów pepsi coli, 1500 litrów napoju „Płyn”. Otrzymaliśmy dodatkowy przydział kawy naturalnej za ponad dwa miliony złotych. Sprowadzaliśmy też artykuły przemysłowe, w ciągu tego roku wzbogacił się miejscowy rynek o 159 lodówek, 23 pralki automatyczne, 100 kuchenek elektrycznych, 20 namiotów, 310 prożemi, 60 grzałek. Pozyskaliśmy też meble kuchenne, sadzarki do ziemniaków, bardzo poszukiwane betoniarki.

Sposoby zdobywania dodatkowych towarów są różne. Czasem rzeczywiście potrzebne są tak zwane wejścia, ale bywa i tak, jak z lodówkami. Przeczytaliśmy ogłoszenie w prasie, że stołeczny handel ma ich nadmiar. Otrzymaliśmy je za „dziękuję”. Krówki z naszego zakładu cukierniczego znajdują nabywców w Słupsku, więc i stamtąd możemy coś uzyskać. Z daleka sprowadzamy deficytowe towary, ale zdarza się, że w naszych sklepach brakuje podstawowych artykułów, jak margaryna, napoje, soda, marmolada, koncentraty zup, proszek do pieczenia, kisiel, papierosy. Nie wyobrażam sobie, abyśmy za nimi ugniali się po kraju, jeśli mamy podpisaną umowę na ich dostawę z Zakładu Obrotu Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi WZSR-u. Szczególnie denerwujące jest słabe zaopatrzenie w margarynę. Minęły czasy, kiedy był to towar deficy-

WYSOKIE MAZOWIECKIE

sprężarka powietrza. Sprawdzono działanie dwóch pieców w zakładowej kotłowni. W trakcie rozruchu są urządzenia magazynu chłodniczego i odbieralni mleka. Natomiast oddziały produkcyjne będą uruchamiane dopiero w przyszłym roku, na razie dostarczane są maszyni. Roboty budowlane koncentrują się też przy zakładowej oczyszczalni ścieków. Od tego, czy zostaną zakończone przed zimą, zależy możliwość rozpoczęcia produkcji w przyszłym roku. Chodzi o wyhodowanie mikroflory do biologicznego oczyszczania ścieków. Do tego potrzebny jest czas i odpowiednia temperatura.

NOWOGRÓD

towy. Byłem w wytwórni i dowiedziałem się, że możemy dostać jej każdą ilość. Ale zamawiać możemy poprzez ZOAPIS. Okazuje się, że nie jest to takie proste, obowiązuje zarządzanie WZSR-u, zgodnie z którym margarynę mogą zamawiać kierownicy sklepów za pośrednictwem wyznaczonego pracownika GS-u. Nie wiem, dlaczego tak postanowiono, przecież kierownicy sklepów mają najlepsze rozeznanie w popycie.

STEFAN GRADZKI, zastępca dyrektora ZOAPIS WZSR-u: — W ubiegłym tygodniu była przeprowadzona kontrola sklepów, m.in. podległych Gminnej Spółdzielni w Nowogrodzie, z listy 28 podstawowych towarów na półkach były wszystkie. Rzeczywiście okresowo brakowało sody, ale to już minęło. Z papierosami nadal nie jest najlepiej, lecz handel wiejski otrzymuje z puli wojewody tylko 29 proc., a np. „Ruch” — 60 proc. Nieprawda, że nasi zaopatrzeniowcy nie nie robią. Też ścigamy towary spoza rozdzielnika, tylko jeśli my sprowadzimy np. 30 ton ryb i podzielimy między wszystkie GS-y, do gmin dotrze tona albo i mniej. Jeśli natomiast GS-owi uda się sprowadzić kilka ton, jest to odczuwalne w ich zaopatrzeniu. Z margaryną są rzeczywiście ciągle problemy. Z zasady dociera ona do nas w środy i czwartki, toteż wraz z innymi artykułami powinna znaleźć się w większych sklepach. Niestety, zdarzają się opóźnienia i wówczas są problemy z jej rozwiązaniem. Okres przydatności margaryny do spożycia jest krótki i bywa tak, że wozimy ją tylko do większych sklepów, tam jest jej za dużo, a gdzie indziej nie ma w ogóle. Kierownicy sklepów też są bardzo ostrożni przy jej zamawianiu, wolą, by zbrakło, niż miałyby się zepsuć. Stąd to zarządzenie, aby zamówienia były kontrolowane przez pracowników biura. Kiedy ostatnio był prezes GS-u z Nowogrodu, zwiększyliśmy zamówienia do niektórych sklepów.

Ustawa z 20 lipca 1983 r. o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego (Dz. U. nr 41 poz. 185 i późniejsze zmiany) wprowadza nową prawno-ustrojową instytucję — absolutorium dla wojewodów, prezydentów miast i naczelników. W ujęciu encyklopedycznym termin ten oznacza uznanie czyjejś działalności w określonym zakresie za prawidłową. Natomiast ustawodawca w art. 135 pkt 1 i 2 określa absolutorium jako bardzo istotne uprawnienie rad narodowych, polegające na tym, że terenowy organ administracji państwowej o właściwości ogólnej odpowiada za swoją działalność przed radą

absolutorium podejmowana jest względna większość głosów. Ustawienie nad udzieleniem absolutorium odbywa się w formie jawnej, chyba że rada na sesji, zwykłą większością głosów, postanowi inaczej.

W podjętej uchwale rada narodowa powinna wypowiedzieć się w dwóch kwestiach, tj. w sprawie przyjęcia sprawozdań z wykonania terenowego planu rocznego i budżetu oraz udzielenia absolutorium. Związek absolutorium z przyjęciem sprawozdania z wykonania planu i budżetu jest według ustawodawcy niepodzielny, a wadliwa jest uchwała o przyjęciu sprawozdania

afisz

administracyjny
ABSOLUTORIUM

narodową, a w szczególności za realizację planu społeczno-gospodarczego, budżetu i planu zagospodarowania przestrzennego oraz za wykonanie innych uchwał rady narodowej, ustalających zadania dla tego organu, oraz składa sprawozdania ze swej działalności.

Rada narodowa, po rozpatrzeniu sprawozdania z wykonania rocznego planu i budżetu, podejmuje uchwałę w sprawie przyjęcia sprawozdania oraz udzielenia absolutorium.

Sprawozdania z wykonania planu i budżetu przed podjęciem uchwały o udzieleniu absolutorium są poprzedzone wszechstronną, wielokierunkową oceną przez komisję rady narodowej oraz terenową delegaturę NIK-u.

Według regulaminów rad narodowych wnioszek o udzielenie absolutorium zgłasza na sesji — na podstawie wyników ocen — komisja rady narodowej właściwa dla spraw planu i budżetu. Wniosek powinien zawierać uzasadnienie i być uzgodniony z prezydium rad narodowych. Sformułowanie takiego wniosku poprzedzają w praktyce również polityczne oceny skuteczności działania wojewodów, prezydentów i naczelników z wykonania planu i budżetu.

Uchwała w sprawie udzielenia

i jednocześnie odmowa udzielenia absolutorium.

Odmowa udzielenia absolutorium i nieprzyjęcie lub przyjęcie warunkowego sprawozdania z planu i budżetu pociąga za sobą odpowiednie konsekwencje. W przypadku gdy rada narodowa nie przyjmie sprawozdania z wykonania rocznego planu i budżetu i nie udzieli absolutorium, powoduje to obligatoryjne odwołanie wojewody przez preza Rady Ministrów lub odwołanie prezydenta miasta czy naczelnika przez wojewodę. W przypadku warunkowego udzielenia przez radę narodową absolutorium jest to „czerwone światło” ostrzegawcze dla organu administracji. Odmowa udzielenia absolutorium w takiej sytuacji wyraża bowiem negatywne stanowisko rady narodowej do funkcjonowania organu wykonawczego zarządzającego w ocenianym okresie.

Absolutorium w sposób ewidentny podkreśla nadrzędną pozycję rady narodowej w stosunku do terenowych organów administracji państwowej o właściwości ogólnej, a przy tym ma zdecydowanie dyscyplinujący charakter.

Mgr ANTONI MALINOWSKI
dyrektor
Wydziału Organizacyjnego

Z KRONIKI MO

Łomżyńska Krystyna Ch., wracając do domu około 23.00 i po urlopowej przerwie, stwierdziła, że próbą w drzwiach wejściowych został urwany, a z mieszkania zniknęła odkurzacz oraz radio. Niejako w zastępstwie straciła młodego mężczyznę, śpiącego bez troski. Przebudzony, nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób znalazł się w pomieszczeniu pani Ch. Wydawał się też nie wiedzieć o losach radia i odkurzacza.

Pijany 22-letni rolnik ze wsi Sanie Dąb jechał przez Kołaki Kościelne dużym fletem. Zatrzymał się na betonowym ogrodzeniu miejscowego kościoła.

Warszawiak Tomasz W. spędził w łop nad jeziorą w Rajgrodzie — łowiąc ryby przy pomocy kuszy, nurkując z aparatem tlenowym. Sąd Rejonowy w Grajewie skazał amatora nielegalnych połowów podwodnych na karę 70 000 zł grzywny.

Podstarzały kawaler, Tadeusz Z., ustawał włamać się do pomieszczenia Kółka Gospodyń Wiejskich w Radziszewie (gm. Ciechanowiec), lecz został spłoszony przez przechodniów. Nie był to bynajmniej przestępstwo debiutu Tadeusza Z.

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Wysokiem Mazowieckiem ukarało grzywnami trzech mężczyzn z Kulesz-Litewki i Kulesz Kościelnych za spożywanie alkoholu w miejscu pracy droźnika PKP.

Doręczyciel z gminy Ciechanowiec wyłudził zasiłek rodzinny w kwocie 162 000 zł i rekompensatę — 48 000 zł na szkodę Oddziału ZUS w Zambrowie.

Kazimierz M. z Mocarzy (gm. Jedwabne) oraz Halina O. z Piątnicy narzypili przepisy ustawy z 31 I 1985 r. o zapobieganiu narkomanii, uprawiając mak bez zezwolenia właściwych władz.

8000 zł dopłacił do kosztów zakrapianej kolacji dozorca na budowie oczyszczalni ścieków w Wysokiem Mazowieckiem, pracujący w stanie nietrzeźwym.

34-letni Stanisław W. ze wsi Wybrany, karany za włamanie i zwolniony z aresztu w końcu lipca br., znów znalazł się za kratkami: 13 sierpnia włamał się bowiem do baru „Młynareczka” skąd wziął kasę i alkohole, a 14 sierpnia — do kościoła w Rutkach, gdzie opróżnił skarbnicę i skradł mikrofon. Prześcietowe wzbogacanie się Stanisława W. wyniosło 16 000 zł. Wyrok będzie nieporównywalnie dotkliwy.

Halina P. pewnego sierpniowego dnia stwierdziła, że choć w mieszkaniu nie ma śladów włamania, zginęły zeń cenne przedmioty. W czasie, gdy przebywała ona w pracy, mieszkanie pozostawiała pod opieką osiemnastoletniego syna, który — notabene — lubi podejmować z siebie element przestępczy. Trudno mówić z gośćmi na temat zaginionych rzeczy odstąpił jednak funkcjonariuszom MO.

W Grajewie do mieszkania Elżbiety M., pod nieobecność domowników, około 22.00 przez otwarte okno balkonowe wtargnęli złodzieje — amatorzy ciepłych odzieży damskiej i dziecięcej.

Henryk P. z Augustowa, 54-letni mężczyzna czujący się już zapewne nieco stawowicie, gdyż ubiega się o rentę, po zmianie klimatu, czyli zachętyńnięciu się ożywym powietrzem rajgrodzkiego „Jadwilezanki” poczuł się nader dziesiętno: rzucił wulgarnie wiązaną słowną i śpiewał piosenki „o charakterze chętyńskim”. Nie ma jednak zyskować strat: za nagłą poprawą samopoczucia będzie musiał zapłacić grzywnę — 35 000 złotych.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kolowski, Jan Onieśczuk, Stefan Ostrowski, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lőrinczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze), Redaktor graficzny — Stanisław Kędzierski, Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupka i Jolanta Pawluk, STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroski, Bronisław Golebiowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Marek Polański, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

KONTAKTY

09.04

TV

09.09

4 WRZESNIA

CZWARTEK
PROGRAM I

9.35 „Domowe przedszkole”. 10.10 Film dla II zmiany: „Mały pitaval wielkiego miasta” — serial CSRS. 11.05 „Szkoła dla rodziców”. 11.30 „Historia najbliższa” — serial francuski. 16.25 „Matura z pejzażu” — serial dokumentalny. 16.50 „Był sołtys” — serial francuski. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Patrol” — wojskowy magazyn publicystyczny. 18.00 „Dolina topoli” — serial francuski. 18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc. 19.10 Encyklopedia kultury polskiej. 19.30 Dziennik. 20.15 „Mały pitaval wielkiego miasta” — serial CSRS. 21.30 „Interstudio”. 22.10 Program rozrywkowy.

PROGRAM II
17.30 „Pół godziny dla rodziny”. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Gra o wszystko” — film dokumentalny. 19.30 Dziennik. 20.15 „Variete, variete” — program rozrywkowy. 21.10 „Kabaret” — film USA.

5 WRZESNIA

PIĄTEK
PROGRAM I
9.35 „Domowe przedszkole”. 10.10 Film dla II zmiany: „Sekrety rodzinne” — film angielski. 11.45 „Magazyn Domatora”. 15.30 „W szkole i w domu”. 15.50 NURT — magazyn ekologiczny. 16.25 „Rambit” — teleturniej dla młodych widzów. 16.50 „Płatek Studium”. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Bez próby” — magazyn muzyczny. 18.00 „Dolina topoli” — serial francuski. 18.30 „Gra o wszystko”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Lo-ry” — czarny namiestnik — program dokumentalny. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy”. 20.30 „Sekrety rodzinne” — film angielski. 22.35 „Kontakty”. 23.05 „Klub muzycznych wspomnień”.

PROGRAM II
17.30 „Jak uprawiać sport”. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Muppet show — czyli re-
wia gwiazd”. 18.55 „Przed weekendem”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata” — franc. serial dokumentalny. 20.30 Recital Eleni. 21.00 „Wśród bogów i bohaterów” — program A. Krawczuka. 21.30 „Na mnie możesz liczyć”. 21.45 „To jest moje życie” — rep. film. 22.00 „Persona” — film szwedzki. 22.35 „Rozmowy intymne”.

6 WRZESNIA

SOBOTA
PROGRAM I
8.30 Tydzień na działce. 9.00 „Urwisy z Doliny Młynów” oraz „Jazon z gwiazdne-
go patrolu”. — filmy dla dzieci. 10.40 Stare, nowe, najnowsze. 12.40 Czworonożne
championy. 13.00 Bariery — program publicystyczny. 13.30 „Jak to było 40 lat te-
mu” — reportaż. 14.00 „Nikolaj Silis” — rep. Z. Kahużyńskiego. 14.30 Azymut. 15.05
Odon von Horvath — „Opowieści lasku wiedeńskiego”. 17.00 Studio sport. 17.50
Losowanie Dużego Lotka. 18.00 „Dolina topoli” — film francuski. 18.30 Telewizyj-
ny klub młodych: Promocje. 19.00 Dobranoc. 19.10 Z kamerą wśród zwierząt. 19.30
Dziennik. 20.00 „Powrót tajemniczego blondyna” — film francuski. 21.15 Czas —
magazyn publicystyczny. 21.45 Śledztwo dni na świecie. 22.05 Sportowe rytmy ty-
godnia. 22.35 Kino nocne: „Sycylijski western” — film włoski. (1).

PROGRAM II
14.30 NURT. 16.05 Halo komputer. 16.30 Debuty '88. 17.00 Spektrum. 17.30 Co pana
do nas sprowadza. 18.00 Program lokalny. 18.30 Wielka gra. 19.30 Dziennik (dla
nieśluszących). 20.00 XXI Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy. 21.15 Ty-
dzień w polityce. 21.25 „Piękna Otero” — film włoski. (1). 22.20 Ada Sari — wido-
wisko artystyczne.

7 WRZESNIA

NIEDZIELA
PROGRAM I
9.00 Teleranek. 10.35 „Zawód: oficer śledczy” — film radz. 11.35 „Dolina topoli” —
film franc. 12.05 Telewizyjny koncert zyczeń. 13.00 Transmisja z centralnych uro-
czystości dożynkowych. 16.00 „Pieprz i wanilia”. 16.45 Studio I. 18.20 Antena. 19.00
Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 „Powrót do Edenu” — film australijski. 20.50 Pe-
gaz. 21.40 „Bojownicy” — reportaż. 22.10 Sportowa niedziela. 22.45 Sonety krym-
skie A. Mickiewicza.

PROGRAM II
12.05 „Powrót do Edenu” — film australijski (dla nieśluszących). 14.05 Wojskowy
program dokumentalny. 14.35 Lokalny koncert zyczeń. 15.05 Kino rodzinne: „Ro-
bin Hood” — film angielski. 16.00 Jutro poniedziałek. 16.30 Zwierzęta w kamerze.
17.00 Wideoetka. 17.30 „Kino-Oko”. 18.20 Przeboje B. Kaczyńskiego. 19.10 Młody
okiem a przedmiotem. 19.30 Dziennik. 20.00 „Książka i karabin” — reportaż. 20.20
Studio sport. 21.20 „Koniec babiego lata” — film polski. 22.10 Scena piosenki ak-
torskiej — A. Fatyga. 22.45 Wielki mecz: Karpow — Kasparow. 23.05 Anegdota tea-
tralne I. Smiałowskiego.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I
15.50 NURT. 16.25 „Mysz” — film polski. 17.15 Teleexpress. 17.30 Echa stadionów.
18.00 „Dolina topoli” — film francuski. 18.30 Galeria 37 milionów. 19.00 Dobranoc.
19.10 Laboratorium. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: J. Hen — „Mgiełka”. 22.15 Film
dokumentalny.

PROGRAM II
17.30 Mapa folkloru — Zamość. 18.00 Program lokalny. 18.30 Wieczór KRLD w tele-
wizji polskiej. 19.30 Dziennik. 20.15 Gwiazdy wielkiego sportu. 20.45 Wieczór LRB
w telewizji polskiej. 21.45 „Czarne chmury” — serial polski. 22.40 Prosto z morza
Baltexpo '88. 23.20 Relacja z festiwalu „Wratislavia Cantans”.

8 WRZESNIA

PROGRAM I
10.10 Film dla II zmiany: „Dzień pełen wrażeń”. 16.25 Akademia muzyczna — pro-
gram dla młodzieży. 16.50 „Wyprawy profesora Ciekawskiego” — dla dzieci. 17.15
Teleexpress. 17.45 Spór o gospodarke. 18.20 „Dolina topoli” — film francuski. 19.00
Dobranoc. 19.10 Diagnoza. 19.30 Dziennik. 20.30 „Dzień pełen wrażeń” — film franc.
21.15 Wieczór z Pegazem.

PROGRAM II
17.30 Pół godziny dla rodziny. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Nieznana historia rOPY
naftowej” — serial dokumentalny. 19.30 Dziennik. 20.00 Reportaż filmowy. 20.30 Fil-
harmonia Dwójki. 21.00 Kino Filmów Górskich — „Ratownicze wyprawy”. 21.30 „Nie-
znany front” — program dokumentalny. 22.00 „Trzy dni Wiktora Czernyszewa” —
film radziecki.

DYREKCJA ODDZIAŁU K.P.K.S. w ŁOMŻY
INFORMUJE

że rejestracja zaświadczeń do biletów miesięcznych pracowników na lata 1988/89 będzie się odbywała wg niżej podanych zasad:

1. Zaświadczenia będzie można rejestrować indywidualnie i zbiorowo przez zakłady pracy.

2. Przy rejestracji wymagane będą następujące dokumenty:

a) zaświadczenie do biletu miesięcznego wypełnione (oprócz godzin i ceny) z naklejoną fotografią i podstemplowane przez zakład pracy;

b) dowód osobisty z aktualną adnotacją o zameldowaniu i zatrudnieniu;

c) osoby zatrudnione w nieupołączonych zakładach pracy — legitymację ubezpieczeniową z uzupełnionymi adnotacjami.

3. Zaświadczenie należy pobierać w kasach biletowych PKS w Łomży, Kolnie i Grajewie.

Rejestracja zostanie przeprowadzona w następujących terminach:

I — dla osób dojeżdżających do pracy w Grajewie i okolicach na dworcu K.P.K.S. w Grajewie w dniach 8, 9 i 10 września 1986 w godzinach 7.30—15.00.

II — dla osób dojeżdżających do pracy w Kolnie i okolicach w Pla-
cówce Terenowej K.P.K.S. w Kolnie, ul. Wojska Polskiego 48
w dniach 11, 12 i 15 września 1986 w godzinach 8.00—15.00.

III — dla osób dojeżdżających do pracy w Łomży i okolicach na
dworcu PKS w Łomży w kasie przedsprzedaży biletów nr 3
w dniach od 16 do 19 września i od 22 do 27 września 1986
w godzinach 7.00—15.00.

Rejestracja dodatkowa odbędzie się na dworcu K.P.K.S. w Łomży w ka-
sie nr 3 przedsprzedaży w godzinach od 8.00 do 15.00 w następujących
terminach:

— 29 i 30 września dla osób dojeżdżających do Grajewa i okolice

— 1 i 2 października dla osób dojeżdżających do Kolna i okolice

— 3 i 4 października dla osób dojeżdżających do Łomży i okolice.

UWAGA:

— zaświadczenia do biletów miesięcznych wydane na lata 1985/86
tracą ważność z dniem 1986-09-30,

— osoby, które zgłoszą się w innych terminach niż jest to podane
w komunikacie, nie będą załatwiane.

Dyrekcja Oddziału K.P.K.S.
w Łomży

K-344

SPROSTOWANIE

W ogłoszeniu Zarządu Zambrowskiej Spółdzielni Mieszka-
niowej w Zambrowie, zamieszczonym w „Kontaktach” nr
35/307, w punkcie 2 winno być: Wnioski o przyjęcie w poczet
członków będą przyjmowane w biurze Spółdzielni do dnia
15 września 1986 r.

WOJEWODZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO
w Łomży

zatrudni

pracowników na stanowiskach nierobotniczych:

- kierownika i majstra robót sanitarnych i inżynierskich,
- kierownika robót drogowych,
- kierownika działu technicznego.

Wymagane kwalifikacje:

☆ wykształcenie wyższe lub średnie plus uprawnienia w danej
specjalności,

oraz pracowników na stanowiskach robotniczych:

- murarz-tylnikarz,
- monter instalacji sanitarnych,
- elektryk.

Dla pracowników na stanowiskach nierobotniczych przedsię-
biorstwo gwarantuje otrzymanie mieszkania w terminie 6 mie-
sięcy od zatrudnienia w przedsiębiorstwie. Pozostałym pracow-
nikom — zakwaterowanie w hotelu zakładowym.

K-340

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH
ORAZ
PAŃSTWOWYCH ZAKŁADÓW TELETRANSMISYJNYCH
„TELKOM”
w Zambrowie

INFORMUJE

że od września 1986 r. zostaje otwarte dwuletnie Policealne
Studium Zawodowe, kształcące w zawodzie technik teleko-
munikacji o specjalności teletransmisyjnej.

Przyjęcia do 8 września 1986 r. Dokumenty należy składać
w kancelarii Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie.

K-342

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPIKA”
w Nowogrodzie

ZATRUDNI

w Wytwórni Cukierków pracowników:

- kobiety na stanowiska pakowaczy,
- palaczy kotłowni parowych,
- mechaników konserwatorów,
- młodzież (ukończona szkoła podstawowa — wiek 15 lat
6-mcy) do przyuczenia w zawodzie cukiernik-ciastkarz,
- techników branży spożywczej,
- techników ekonomistów.

Place wg zakładowego systemu wynagradzania.

Blizszych informacji udziela biuro Gminnej Spółdzielni w
Nowogrodzie, ul. Rynek.

K-326

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie
w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 61 ust. 1
ustawy z dnia 24.10.1974 r. Prawo Budowlane, Ob. Eugeniusza Kozłowskiego, s. Wła-
dysława, ur. 20.10.1932 r., zam. Zuzela, karą zasadniczą grzywny w wys. 25.000 zł
z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło: podanie
treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na
koszt obwinionego, obciążło kosztami postępowania w wys. 150 zł, za to, że: 1)
kierując robotami budowlanymi przy budowie budynku inwentarskiego samowol-
nie odstąpił od warunków pozwolenia na budowę zmieniając układ więźby dachow-
wej; 2) w trakcie prowadzenia robót budowlanych jak wyżej nie prowadził dzien-
nika budowy; 3) Podjął się funkcji kierownika budowy nie posiadając stwierdze-
nia przygotowania zawodowego do pełnienia tej funkcji.

K 206-1

ogłoszenia drobne

ZAKŁAD krawiecki zatrudni pracowni-
ka, tel. 60-62.

K-4695
SPRZEDAM działkę budowlaną w Łom-
ży (8 arów). Wiadomość: Płatnica, Ogro-
dowa 17.

K-4698
SPRZEDAM dobrze zmechanizowane go-
spodarstwo rolne (17,25 ha). Zabudowa-
nia w stanie dobrym (woda, c.o.). An-
drzej Karwowski, Cwałny 12, 18-520
Stawiski, woj. Łomża.

K-4703
SPRZEDAM 10 ha gospodarstwo, Kona-
rzyce. Wiadomość: Konarzyce 132 b.

K-4707
SPRZEDAM dom w Łomży. Kierzkowa
103.

K-4704
SPRZEDAM magiel elektryczny z wypo-
sażeniem i silnik do „Woigi”. Tel. 52-32.

K-4708
SPRZEDAM „Zuka” z silnikiem Diesla.
Moniuszki 14/3 (po godz. 18.00).

K-4710
SPRZEDAM dom jednorodzinny. Łomża.
Nowogrodzka 238.

K-4714
ZAGUBIONO prawo jazdy nr 3414/73.
Edwin Czerkies, Łomża, Zeromskiego
6/50.

K-4637
ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCE.
12714/83. Edward Kowalewski, Łomża,
Reymonta 7/10.

K-4638
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCT.
Edward Łomotowski, Cwałny 13, 18-520
Stawiski.

K-4694

K-4699
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr
10188/80. Józef Skarżyński, Łomża, Księ-
cia Janusza 8/27.

K-4700
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, 6719/79.
Henryk Rudnicki, Łomża, Płkna 14/14

K-4700
ZAGUBIONO prawo jazdy nr 7137/74.
Tadeusz Konopka, Łomża, Słowackiego
11/8.

K-4701
SKRADZIONO prawo jazdy kategorii
BT na nazwisko Henryk Sarosiek, Ma-
rianowo 5/1, gm. Płatnica.

K-4709
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCD
i T wydane na nazwisko Romuald Ku-
lak, Grajewo, os. Waltera 22/7.

K-4712
SKRADZIONO prawo jazdy AB, 11689/82.
Tadeusz Balazy, Łomża, Wojska Pol-
skiego 91.

K-4711
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr
0123/86. Artur Kopański, Łomża, Prusa
4/9.

K-4713
ZGUBIONO prawo jazdy. Stanisław Sa-
niewski, Jakać Dworna 19, gm. Śnia-
dowo.

K-4716
ZAGINEŁA czteromiesięczna wilczyca
dnia 27 sierpnia. Proszę o wiadomość
za wynagrodzeniem: Łomża, tel. 64-33.

K-4717
ZAMIEŃ mieszkankę 3-pokojową w
Jeleniej Górze na podobną w Łomży
lub domek w okolicy Łomży. Wiado-
mość: „Kontakty” lub Jelenia Góra,
tel. 249-68.

K-4718
SPRZEDAM gospodarstwo 10 ha, 18 km
od Łomży, tel. Warszawa 610-11-06.

K 207-1

15

KONTAKTY
1986-09-07

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala) 40-22 (redaktor naczelny). 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62 22 83. Wydawca: RSW „Prasa i Książka Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe. 15-959 Białystok, ul. Weso-
łowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 1411/86 r. Nakład 19.000 egz. Pl. ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują
Biuro Reklam i Ogłoszeń Rad Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42 43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju.
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie
zamierzających redakcja nie zwraca. Zastępcą redaktora naczelnego jest: R-3.

KONTAKTY

NALESNIKI PŁONĄCE

Naleśniki sporządzone z maki, wody i chudego sera (proporcje jak na naleśniki normalne), podlać etyliną 78 (niskooktanowa), zapalić, wydawać na stół tylko wtedy, jeśli w towarzystwie nie ma kierowcy, który mógłby dostać zawahu widząc takie marnotrawstwo.

GOSPODYNIA

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

„[...] nie ma żadnej odpowiedzialności co do pisania waszego, które nie jest nikomu potrzebne do niczego i do czytania się wcale nie nadaje, chyba żeby jakiś wariat był i chciał to wszystko czytać co wy tam wypisujecie jakieś gupstwa. Na przykład ten od seksualności, to nawet jeśli kiedyś był taki duren, co jest chyba niemożliwe, to czy zaraz trzeba żeby wszystko spisywał i innym zatruwał życie jak on sam nie dał rady bo nic nie wiedział jak się takie rzeczy robi? Tu nic nie trzeba wiedzieć bo wszystko się samo robi jak już co przyjdzie do czego, a on chyba był nie-normalny to i temu nic nie potrafił zrobić. Każdy to powie bo to jest prawda i tak jest na świecie [...]”

Mieszkaniec Zambrowa
(anonim)

☆

„Szanowna Pod redakcjo!
W załączeniu przesyłam wiersz, którego jednak proszę nie drukować, a tylko powiedzieć mi, czy mam pisać dalej, czy też może zupełnie przestać. Od tego, co powiecie, zależy mój dalszy los i to, kim w życiu zostanę. Więc bardzo proszę o odpowiedź listowną, nie na kartce pocztowej!”

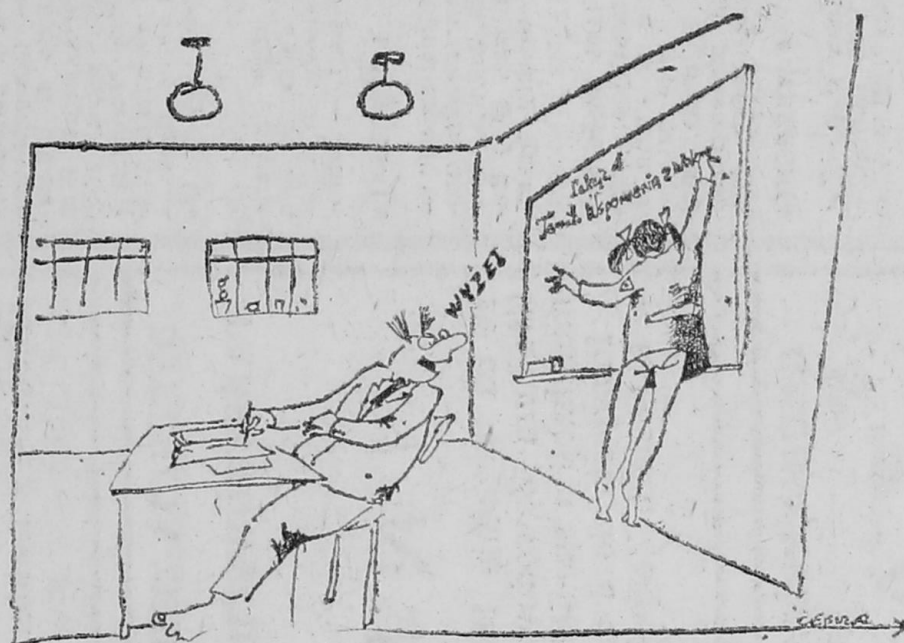
(nazwisko znane pod redakcją)

WIEŚCI PONADGMINNE

Przeciętne wynagrodzenie pracownika z wyższym wykształceniem, oczywiście w skali kraju i bez zróżnicowania na poszczególne zawody, podobno jest o piętnaście procent niższe od średniej płacy krajowej. Informacja ta, z pozoru jasna i prosta, wymaga jednak komentarza, dzięki któremu obraz stanie się jeszcze jaśniejszy, mimo swoich zdecydowanie czarnych kolorów. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że obecnie nasza kadra ministerialno-dyrektorsko-meniadżerska, nader liczna i całkiem nieźle opłacana, składa się z ludzi posiadających wykształcenie wyższe i to ich zarobki pozwalają mówić o tych zaledwie piętnastu procentach do tyłu. W rzeczywistości, gdyby nie wliczać do średniej krajowej pensji magistrów, inżynierów i doktorów funkcyjnych, pobory dyplomowanych szaraczków zeszłyby i w statystyce do pułapu, na jakim faktycznie się znajdują.

O wartości statystycznych uogólnień kiedyś mawiano: jeśli ty swojej żony nie bijesz, a twój sąsiad leje swoją dwa razy dziennie, znaczy to, że obaj bijecie baby co najmniej raz w ciągu dnia. Dziś można mówić inaczej: jeśli kogoś stać na maselko, a ciebie wyłącznie na chlebek, znaczy to, że obaj zawsze jadacie chleb z masłem. Smacznego!

KOMENTATOR



Rys. Henryka Cebuli

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

KONTAKTY

W tych „Kontaktach”, w tej gazecie
Dziś wszystkiego się dowiecie
O kłopotach seksualisty
Tego małego recydywisty
O Isaurze białej niewolnicy
Którą wyzwolił ksiądz z kazalnicy
Zbierając pieniądze na ten zbożny cel
Teraz pojawiła się Stefania
Zwana u nas Tara
Nikt nie umknie kary od pięknej Tary
Przekonał się o tym Greg Marsden
Ten parszywy typ
Nie żałowałbym mu dyb
A jak robi krzywdę Tarze
Osobiście go ukarze!

Nota biograficzna: Zbigniew Iwaniuk, ul. Kościuszki 9,
11-520 Ryn, woj. suwalskie.

z pamiętnika seksualisty (110)

Tak tedy znalazłem się wbrew woli najpierw na podwórzu, na którym stał namiot cyrkowy, a później, niesiony przez rozgorączkowane baby, w czworoboku, którego ścianami były zamieszkane przez cyrkwców wozy.

— Tutaj linę rozpinamy i zaraz będziemy podrygiwać! — wrzasnęła panna linoskoczek.

— Zaś tam z linami! Na plecy go i starczy! — krzyknęła kobieta z brodą.

— Gdzie są nasze konie? Przyprowadźmy konie! — jęczały wołyżerki.

Skulony i zmartwiony z przerażenia, niczego w dalszym ciągu nie rozumiejący z sytuacji, jaka miejsce miała, przycupnałem w kątku, nie opodal narożnej części dwóch mieszkalnych bardaków na kolach elipsiastych i — ma się rozumieć — gorączkowo rozmyślałem, w jaki sposób oswobodzić się z owej sytuacji strasznej, w jaką los mój paskudny znowu wplątał mnie raczył. I byłbym pewnie niczego zgola mądrego wymyślić nie dał rady, gdyby nie czysty przypadek. Oto w jęgot babski niespodziewanie wtłoczył się krzyk mężczyzny, którego krwią cały zalany miedzywozy wpadłszy, wołał, błędnym wzrokiem wkolo zataczając: — Gdzie jest ten osilek, co cały cyrk męskości w ponurej bijatyce pozabawił? Dawać mi go zaraz, a zrobię z niego marmoladę, lubo co innego jeszcze, co znacznie mniej jest smaczne!

Łaskawy Czytelnik z pewnością domyślić się raczył, iż był to jeden z cyrkwców, któremu w swoim szale zbyt słabo był trzasnął, dzięki czemu — przytomność odzyskawszy — jał mnie szukać z chęcią pozbawienia męskości, by w ten sposób swoją mocno nadszarpniętą, na powrót znaleźć.

— Tu ci on jest! — rzekła baba z brodą. — Ale ci nie radzę, Jacenty, abys z nim miał ponowną sprawę! (Cdn.)

uniwersalna wróżba tygodnia

W tym tygodniu koniecznie musisz przeczytać całe „Kontakty”, od deski do deski. Z pewnością nie będziesz żałował, zwłaszcza jeśli zwrócisz



złote myśli prelegenta

„Trzeba zawsze pamiętać o priorytetach w myśleniu, żeby nie myśleć do tyłu, co zawsze daje niebezpieczeństwo cofania się wstecz!”

☆

„Z naszymi przyzwyczajeniami musimy ciągle walczyć, bo inaczej nie przewalczymy w sobie oporów do zmiany sytuacji na lepszą, jaka by ona nie była.”

☆

„Krok po kroku musimy dążyć ku celom, jakie widać na naszym widnokręgu, chociaż, oczywiście, każdego widnokrąg jest inny i niektórzy wcale go nawet nie posiadają, albo i gorzej.”

☆

„Rzeczywistość przynosi nam wiele zmartwień, które musimy umiejętnie rozpoznać, żeby wiedzieć, w jakim miejscu pies został pogrzebany.”

☆

„Kończąc, chciałbym zwrócić uwagę na niektóre momenty mojego wystąpienia, które każdy może znaleźć w druku na powielaczach krążącym tutaj, jak widzę, teraz chyba gdzieś przy ostatnich rzędach. Tylko ja mówiłem i ubarwiałem, a druk to jest zawsze martwa litera.”

szczególną uwagę na ostatnią stronę tego tygodnika, po lekturze której coś stracisz, ale też niewątpliwie coś zyskasz. KASSANDER

MINI-KABARET PIEKIEŁKO PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY PT

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego oniska siedzą cztery dobrze znane nam diabły).

SUPRASKI: — Kuliedzył Nudno się zrobiło, może który powie wreszcie jakąś historyjkę ciekawą?

NARWIAŃSKI: — Ja mam jedną, bardzo śliczną. A traktuje ona o gazie.

BIEBRZAŃSKI: — Ciii... jeszcze nie ma trzynastej!
BUZAŃSKI: — Jeśli to gaz z „Pewexu”, to przecież nie obowiązują trzynasta.

NARWIAŃSKI: — Głupicie, jak te wasze, za prośbieniem, kopyta. Chodzi o gaz z „Korgazu”, na który nie ma godzinowego embargo.

SUPRASKI: — No to walcie, kuliego, już i ja się bałem, że chcecie nas uraczyć antyustawową gadką. Jako diabeł prawomyślny miałbym wam to za złe.

NARWIAŃSKI: — W porządku, ja też jestem prawomyślnym diabłem i nigdy przed trzynastą kapsla nie powąham nawet. Owóż rzecz z „Korgazem” ma się tak. Kiedyś, i to wcale nie tak

dawno, istniała w Łomży szansa na założenie gazociągów, którymi gaz ze specjalnie wybudowanej rozprężalni szedłby do mieszkań mieszkańców miasta. Jednakże rozprężalni nie wybudowano, ponieważ ważni ludzie doszli do jeszcze ważniejszych wniosków, że się mieszkańcy owych domów nawzajem powyrzynają.

SUPRASKI: — He? Czy ja dobrze słyszałem? Czemu to niby mieliby się powyrzynać?

NARWIAŃSKI: — Dobrze słyszeliście, diable. A mieli niby z racji na niedogadanie w sprawie opłat za gaz. Liczników nie ma bowiem pod dostatkiem i każdy klient miałby niby płacić ryczałtem. No i właśnie na ten temat jakoby konflikty gwałtowne miały powstać. No, jak się wam to podoba?

BIEBRZAŃSKI: — Szczególnie mówiąc, jako tako.

NARWIAŃSKI: — Bo jeszcze pointa nie padła. A jest ona taka, że teraz rychło budowana jednak będzie ona rozprężalnia i rury zostaną pozakładane, tyle iż mury pobudowanych w międzyczasie domów obowiązkowo zacznie się rozwalać. Hi, hi, hee, heel

BUZAŃSKI: — Ha, ha, ha!

(Cdn.)

PROTEST TYGODNIA

CHRZĄSZCZ CHRZANI BRZMIENIE W CZCINIE